

Zobaczyć to, czego nie ma

Księga pamięci Michałowa



Zobaczyć to, czego nie ma

Księga pamięci Michałowa

Opracowanie:

Magdalena Anchimowicz

Ewa Dąbrowska

Anna Drabiuk

Katarzyna Niziołek

Magdalena Otoka

Radosław Poczykowski

Katarzyna Sztop-Rutkowska

Agnieszka Tarasiuk



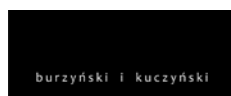
Fundacja Uniwersytetu w Białymstoku
UNIVERSITAS BIALOSTOCENSIS

Wydawca

Fundacja Uniwersytetu w Białymstoku
UNIVERSITAS BIALOSTOCENSIS
ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14
15-097 Białystok
tel./ fax 0 85 745 71 76
fundacja@uwb.edu.pl
www.fundacja.uwb.edu.pl

Wydanie pierwsze
Białystok 2007

Projekt graficzny, skład, druk i oprawa:
burzyński i kuczyński | biuro@burzynski.pl



Nakład: 500 egz.
ISBN 978-83-925169-0-3

Publikacja finansowana przez Fundację im. Stefana Batorego, Fundację Kronenberga, Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego i Gminę Michałowo.



fundacja kronenberga
citi bank handlowy



Copyright © 2007 Authors

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana, ani rozpowszechniana bez zgody autora.

All rights reserved. No part of this publication may be reproduced or transmitted without permission from the author.

Fundacja Uniwersytetu w Białymstoku dziękuje za udział w realizacji projektu „Supełek – chronimy pamięć naszego miasteczka”: Kołu Naukowemu Socjologów na Uniwersytecie w Białymstoku, Stowarzyszeniu Edukacji Kulturalnej Widok, Fundacji im. Stefana Batorego, Fundacji Kronenberga, Zarządowi Województwa Podlaskiego, Gminie Michałowo i Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Michałowie, Wydawnictwu Pascal, społeczności Michałowa, zaangażowanym nauczycielom oraz uczestnikom konkursu.

*„Człowiek, który przypomina sobie to, czego inni już
sobie nie przypominają, jest podobny do kogoś,
kto widzi to, czego inni nie widzą.”*

Maurice Halbwachs

SPIS TREŚCI

- 9 Andrzej Sadowski **WSTĘP**
- 13 **Część pierwsza.** Trzy eseje o pamięci społecznej
- 15 Radosław Poczykowski **PAMIĘĆ I MIEJSCE. O ZAGINIONYCH ŚWIATACH I MAPACH PAMIĘCI**
- 18 Katarzyna Niziołek **PAMIĘĆ ZBIOROWA. RZECZ O POTRZEBIE OSWAJANIA PRZESZŁOŚCI**
- 25 Katarzyna Sztop-Rutkowska **WSPÓŁCZESNE PRZEMIANY PAMIĘCI SPOŁECZNEJ
W POLSCE JAKO NOWE WYZWANIE DLA EDUKACJI**
- 35 **Część druga.** Supelek – chronimy pamięć naszego miasteczka
- 37 I. Opis projektu
- 39 II. Laureaci konkursu
- 40 III. Magdalena Anchimowicz, Ewa Dąbrowska, Anna Drabiuk **SUPEŁKI PAMIĘCI**
- 41 1. Topografia dawnego Michałowa
- 45 2. Michałowo na mapach pamięci
- 56 3. Życie codzienne w dawnym Michałowie
- 56 Handel i rzemiosło
- 57 Sposób podróżowania
- 57 Ubiór
- 58 Posiłki
- 59 Czas wolny
- 60 Zwyczaje ślubne
- 60 Opieka zdrowotna
- 61 Dobrzy i źli ludzie
- 63 4. Zróżnicowanie kulturowe dawnego Michałowie
- 67 5. Wojna

69	IV. Nagrodzone prace
69	Monika Stpiczyńska INNY ŚWIAT
75	Polina Z. Sutryk DWUDZIESTOLECIE MIĘDZYWOJENNE W MICHAŁOWIE
77	Paulina Miruć NIEZBUDKA
78	Dominika Miksza OCALEĆ OD ZAPOMNIENIA
83	<i>Część trzecia. Przeżyjmy to jeszcze raz</i>
85	Marta Białek ZOBACZYĆ TO, CZEGO NIE MA
88	Janina Werpachowska MAŁA OJCZYZNA W MICHAŁOWIE
89	Z kalendarium projektu
92	Informacja o organizatorach

Wstęp

Jedną z podstawowych cech charakterystycznych województwa podlaskiego jest dominacja Białegostoku jako dużego miasta wojewódzkiego ulokowanego w otoczeniu przeważnie małych miast i wsi.

Taki obraz i struktura przestrzenna województwa przez wiele lat wytwarzały przekonania, że wszystko, co najważniejsze i najlepsze, godne doświadczenia i poparcia, znajduje się w dużych miastach, a więc w Białymstoku.

W zasadzie przez cały okres powojenny masowe migracje ze wsi do miast były wartościowane pozytywnie. Zakładano, że migracja obejmuje przemieszczenia ze świata starego do nowego, z gorszego do lepszego, z tradycyjnego, sukcesywnie skazanego na zapomnienie, do świata nowoczesnego, racjonalnego, gwarantującego szybko lepsze warunki i perspektywy życiowe.

Mieszkańcy małych miast i wsi, historycznie ukształtowanych zbiorowości lokalnych, niejako od początku procesów modernizacyjnych, cechowali się relatywnie gorszymi warunkami pracy i życia, a dodatkowo objęci zostali stygmatem gorszości w porównaniu do mieszkańców dużych miast. W znacznej mierze byli więc skazani na samodzielne poszukiwanie swojego miejsca w przestrzeni i warunkach wyznaczanych przez stosunkowo szybkie zmiany społeczno-ekonomiczne i polityczne w kraju.

Za tak nierównomiernie ukształtowanymi strukturami osadniczymi województwa, ruchliwością przestrzenną oraz społeczną nadal ukrywa się wielość i złożoność ciągle mało poznanych, niejednokrotnie tajemniczych, zjawisk oraz procesów społecznych i kulturowych. Tymczasem realna historia Polski, w tym szczególnie województwa podlaskiego, wiąże się z historycznymi losami małych miast i wsi, w których w perspektywie historycznej ukształtowało się i zachowało bardzo wiele autentycznych wartości kulturowych o charakterze lokalnym, regionalnym, narodowym, wartości i wzorów zachowań, które są świadectwem historycznego bogactwa kultur lokalnych, kultur w czasach współczesnych często ulegających zapomnieniu.

Można zauważyć, że współcześni badacze małych miast i wsi, w warunkach niezwykle szczupłej bazy źródłowej, braku informacji pisanych lub danych zawartych w różnych dokumentach urzędowych, często stają przed problemem, w jaki sposób i gdzie szukać informacji o przeszłości. Prezentowana praca ilustruje i szeroko dokumentuje wciąż bardzo bogate źródło informacji w postaci pamięci społecznej mieszkańców.

Przez wiele setek lat w tradycyjnych społecznościach lokalnych, konstytuująca istotę tych społeczności, kultura materialna i duchowa, była przekazywana z pokolenia na pokolenie poprzez bezpośrednią transmisję międzypokoleniową, między innymi w postaci pielęgnowania obyczajów, rytuałów, obrzędów, a także innych form przekazu przeszłości zapisanej

w pamięci społecznej starszych pokoleń. Funkcjonowanie społeczności lokalnych wiązało się z systematycznym odtwarzaniem lub konstruowaniem przez kolejne pokolenia mieszkańców obowiązujących tam wzorów zachowań głównie na podstawie transmisji międzypokoleniowej.

Obecnie mamy do czynienia z zaawansowanymi procesami rozpadu tradycyjnych społeczności lokalnych małych miast i wsi oraz z poważnym zakłóceniem lub niemal całkowitym przerwaniem procesów międzypokoleniowej transmisji kulturowej, która w podstawowym zakresie decyduje o przetrwaniu społeczności lokalnych, o ich możliwościach organicznego dostosowywania się do wymogów cywilizacji współczesnej.

Przerwanie transmisji międzypokoleniowej w społecznościach lokalnych zostało spowodowane przynajmniej dwoma uwarunkowaniami. Po pierwsze masową migracją młodego pokolenia ze wsi do miast w połączeniu z upowszechnianym stygmatem kultury wiejskiej i małopolskiej jako gorszej, nieuchronnie skazanej na zapomnienie. Po drugie w społecznościach lokalnych małych miast i wsi wytworzyła się wielka luka pokoleniowa, która w zasadzie już uniemożliwia zachowanie tradycyjnych form międzypokoleniowego przekazu kulturowego. Oznacza to, że historycznie ukształtowana tkanka społeczno-kulturowa małych miast i wsi sukcesywnie zostaje odcinana od współczesnej tkanki kulturowej społeczeństwa polskiego.

W warunkach obecnych, celem zachowania dla współczesnych i przyszłych pokoleń bogactwa kulturowego małych miast i wsi, staje się niezbędna świadoma ingerencja w proces transmisji międzypokoleniowej, między innymi po to, aby ograniczyć lukę międzypokoleniową, aby próbować „spinać” pokolenia za pomocą innych form aktywności społecznej, aby zarejestrować na piśmie bogactwo spuścizny historycznej, pamięć przeszłości małych miast i wsi oraz aby następnie ją przywrócić nowym pokoleniom i w ten sposób czynnie włączyć się w proces reintegracji społeczności lokalnych w warunkach demokratycznych.

Świadoma ingerencja dotyczy profesjonalnego sięgania do jeszcze zachowanej delikatnej tkanki pamięci historycznej starszych mieszkańców oraz zainteresowania młodych bogactwem treści społecznych, kulturowych, jakie przechowują w pamięci starsi mieszkańcy małych miast i wsi.

Grupa aktywnych, skupionych w kole naukowym studentów Instytutu Socjologii Wydziału Historyczno-Socjologicznego Uniwersytetu w Białymstoku, wsparta przez grono młodych pracowników naukowych Instytutu oraz aktywnych mieszkańców Michałowa, podjęła inicjatywę ochrony pamięci mieszkańców małego miasta w postaci przygotowania i realizacji wspólnego projektu badawczo-aplikacyjnego pt.: „Supełek – chrońmy pamięć naszego miasteczka.”

Zawarte w opracowaniu zbiorowym treści wskazują, że Autorzy potrafili dotrzeć do pamięci historycznej wybranych mieszkańców Michałowa oraz pozyskać treści ilustrujące przeszłe społeczne i kulturowe

bogactwo miasteczka, bogactwo godne zainteresowania przez współczesne młode pokolenie.

Bardzo pozytywnie oceniam sam pomysł projektu, jak i jego realizację. Jednakże autentyczną opinię na temat badań i ich wyników wyrażą przede wszystkim sami mieszkańcy Michałowa, kiedy odkryją zawartą w pamięci starszego pokolenia historię miasteczka, między innymi strukturę zawodową mieszkańców, ich skład religijno-narodowościowy, a być może także elementy historii własnych rodzin, gdy odczytają historycznie określoną warstwę semiotyczną dzisiejszego zagospodarowania przestrzennego Michałowa.

Po przeczytaniu książki pamięci Michałowa z mojej perspektywy przynajmniej trzy kwestie zasługują na szczególne podkreślenie. W pamięci respondentów zachował się obraz Michałowa jako miasteczka zróżnicowanego religijnie i narodowościowo, miasteczka o zróżnicowanej strukturze zawodowej, w którym każdy zajmował swoje miejsce przypisane przez obowiązujące wzory kulturowe, miasteczka zapamiętanego w perspektywie społecznego ładu. Zwykle przedstawicielom poszczególnych zawodów, narodowości przypisane były „normalne” miejsca w społecznej strukturze miasteczka. Ewentualne problemy, napięcia powstawały jedynie wówczas, kiedy pojawiały się zakłócenia w sprawowaniu określonych ról w ukształtowanej społecznej strukturze. W zapisach pamięci historycznej zachował się interesujący wzorzec ładu społecznego miasteczka zróżnicowanego etnicznie i kulturowo.

Po drugie ład społeczno-ekonomiczny miasteczka zróżnicowanego kulturowo prawdopodobnie był zapewniony w głównej mierze przez wielość wytworzonych i efektywnie funkcjonujących tutaj instytucji administracyjnych, ekonomicznych, usługowych, kulturowych, które łącznie zabezpieczały podstawowe potrzeby społeczne mieszkańców tak małego miasta, jak i otoczenia wiejskiego.

Po trzecie praca nadzwyczaj trafnie podkreśla znaczenie miejsca w życiu człowieka. Nie tylko grupy społeczne, ale każda jednostka ma swoje miejsce w przestrzeni geograficznej i społecznej, miejsce, do którego zwykle wraca przynajmniej pamięcią, które sprzyja utrzymaniu ładu przestrzennego w społecznej świadomości. Między innymi opracowanie wskazuje, że w społecznej pamięci utrzymuje się nawet świadomość miejsc już nieistniejących w realnej rzeczywistości przestrzennej badanego miasteczka.

Zamieszczone w opracowaniu rozważania teoretyczne oraz uzyskane wyniki badań w znacznej mierze ułatwiają odpowiedzi na pytanie, czym jest pamięć społeczna, jak funkcjonuje w społeczności lokalnej małego miasta oraz dlaczego obecnie konieczne jest sięganie do niej poprzez mobilizację społeczną młodego pokolenia oraz poprzez wykorzystanie właściwych naukom społecznym metod i technik badawczych.

Część pierwsza

Trzy eseje o pamięci społecznej

Pamięć i miejsce. O zaginionych światach i mapach pamięci

„Człowiek, który przypomina sobie to, czego inni już sobie nie przypominają, jest podobny do kogoś, kto widzi to, czego inni nie widzą”.

Maurice Halbwachs

„Pamięć jest wszystkim”.

Faith Ann Goldman

Znaczna część ludzkiej pamięci związana jest z miejscem. Uchodźcy, emigranci, wypędzeni nierzadko mówią o szczególnym rodzaju wykorzenienia, jakiego doświadczyli, kiedy na zawsze opuścili swoją Małą Ojczyznę. Tęsknota i uczucie straty staje się u nich obsesyjnym wręcz pielęgnowaniem pamięci o miejscu, z którego pochodzą. Tak powstają pełne nostalgii wspomnienia, które przekazywane z pokolenia na pokolenie przeradzają się z czasem w legendę lub mit. W niestabilnym, ciągle zmieniającym się świecie, w którym na niespotykaną dotychczas skalę dochodzi do przemieszczeń wielkich mas ludności, tworzą się całe wspólnoty ludzi, których łączy nie tylko los „wykorzenionych”, ale być może przede wszystkim – wspólna pamięć – w tym również pamięć miejsca. Ostatnia wojna pozostawiła w kraju i za granicą wiele takich wspólnot pamiętania, które powracają do swoich miejsc we wspomnieniach: niemieckie i żydowskie ziomkostwa dawnych mieszkańców ziem polskich oraz wspólnoty byłych mieszkańców polskich kresów wschodnich i ich potomków. Po wojnie wiele z tych wspólnot wydawało tzw. Księgi Pamięci, które są dziś nieocenionym źródłem informacji o przedwojennym, codziennym życiu tych społeczności.

Na ich ślady można dziś łatwo natrafić w Internecie. Zebrane na bardzo nieraz rozbudowanych stronach internetowych wspomnienia, fotografie, fragmenty dzienników, listy, rysunki i mapy są jak gdyby próbą odtworzenia nieistniejących krain przeszłości w świecie wirtualnym¹. Takie wyobrażone powroty to nie tylko przejaw nostalgii za indywidualną przeszłością, są one również swego rodzaju przywróceniem pamięci i w pewnym sensie również dziejowej sprawiedliwości całej społeczności lokalnej.

Mimo intensywnych internetowych poszukiwań nie udało się autorom projektu „Supełek” dotrzeć do Księgi Pamięci Michałowa lub do jej wirtualnego, internetowego odpowiednika. Niniejsza publikacja jest skromną próbą wypełnienia tej luki. Wierzmy, że dla członków społeczności lokalnej, tej „na miejscu” i tej rozproszonej po świecie, pamięć zbiorowa jest niezwykle cennym elementem ich kulturowego dziedzictwa. Jej zachowanie to obowiązek nie tylko wobec przeszłych, ale też przyszłych pokoleń.

Przykład ludzi „wykorzenionych” dowodzi jak ważny jest w życiu człowieka niemal intymny związek, w jaki wchodzi on ze

¹ Jedną z najlepszych tego typu stron, zwanych przez Annę Bikont „wirtualnymi sztetl”, jest www.wizna.com.

swym najbliższym otoczeniem. Dom rodzinny, ulica, przy której ten dom stał, sekretne kryjówki, tajne przejścia czy dziki sad to scenaria, w której przebiegały dramaty i radości naszego dzieciństwa. Nic dziwnego, że są one w naszym życiu tak ważne! Można powiedzieć, że to miejsca noszą nasze wspomnienia. Bez pamięci przeszłości, która jest przecież cechą swoiście ludzką, nie mielibyśmy tożsamości. Jednak to miejsce jest tym, co tę pamięć umożliwia, porządkuje i nieustannie pobudza. Kto na zawsze opuszcza miejsce, w którym spędził dzieciństwo, traci również w dużym stopniu możliwość powrotu do niego we wspomnieniach. Poszukuje więc różnego rodzaju substytutów, nośników pamięci – jednym z nich są mapy pamięci.

Pamięć i miejsce łączy co najmniej dwójaki związek. Z jednej strony wspomnianie i przypominanie, polega nie tylko na lokalizowaniu, czyli znajdowaniu wirtualnego „miejsca”, wspomnienia w czasie, ale też na umiejscawianiu go w przestrzeni. Kiedy próbujemy sobie o czymś przypomnieć czasami może nam pomóc powrót w miejsce, w którym o tym mówiliśmy, albo myśleliśmy. Z drugiej strony poruszanie się w przestrzeni, odwiedzanie znajomych, bliskich nam miejsc jest również podróżą w czasie. Odwiedzając miejsca, w których bywaliśmy w dzieciństwie jesteśmy nieraz zaskoczeni tym, jak wiele wspomnień potrafią one wywołać. Pamiętamy miejsca, ale zdawałoby się, w jakiś niezwykły sposób, to również miejsca pamiętają za nas.

Odkrywanie wzajemnych relacji łączących pamięć i miejsce może ułatwić wykorzystanie techniki map mentalnych proponowanej przez amerykańskiego architekta i urbanistę Kevina Lyncha². W swojej najbardziej znanej książce „Image of the City” („Obrazy miasta” – niestety nie została ona

dotychczas przetłumaczona na język polski) opisał technikę, jaką zastosował badając mieszkańców trzech amerykańskich metropolii. Poprosił ich o narysowanie map swego najbliższego otoczenia, centrum rodzinnego miasta oraz wyobrażonej podróży, na przykład z domu do centrum lub z domu do pracy.

Okazało się, że uzyskane w eksperymencie szkice znacznie różniły się od obiektywnych, miejskich planów. Badane przez Lyncha osoby rysowały miasto tak, jak je widziały, a dokładniej tak, jak widział je ich umysł. Szkice zawierały „białe plamy”, uproszczenia, a nawet zafałszowania. Na przykład dzielnice ubóstwa, a także nijakie peryferie były na szkicach mniejsze niż w rzeczywistości, podczas gdy wielkość centrów i dzielnic luksusu była znacznie przerysowana. Jednak mimo tych i wielu innych zniekształceń, obrazy miast otrzymane w badaniu zdawały się dobrze oddawać złożoność ludzkiego aparatu orientacji i pamięci przestrzennej, w którą wyposażony jest nasz umysł.

Zawarte w tej książeczce szkice są mapami mentalnymi szczególnego rodzaju. To mapy pamięci ukazujące nieistniejące już miejsca i przestrzenie przedwojennego Michałowa. Zostały narysowane przez Michałowską młodzież na podstawie rozmów z przedstawicielami najstarszego pokolenia mieszkańców miasteczka. Są to szkice odtwarzające nieistniejący już świat sprzed ponad pół wieku: świątynie, sklepy, cmentarze, domy mieszkalne, manufaktury. Tu żyły, pracowały i mieszkaly obok siebie różne grupy narodowe i religijne tworząc unikalną mieszkankę kultur, narodów, religii i języków. W wyniku wojny ten niezwykle barwny świat uległ gwałtownej przemianie. Mapy mentalne Michałowa, niczym klucze do przeszłości, wydobywają z niepamięci miejsca związane z dawnymi mieszkańcami miasteczka: synagogę, ewangelicką kirkhę czy żydowską aptekę.

Naszym zdaniem mapy pamięci Mi-

² Lynch, Kevin. 1979. Image of the City. Cambridge-London: The MIT Press

chałowa mają ogromną wartość i to nie tylko dla jego mieszkańców. Po pierwsze, co łatwo stwierdzić przyglądając się szkicom zawartym w niniejszej książeczce, są to prace niezwykle estetyczne, będące ciekawymi dziełami sztuki lub, jak kto woli, „amatorskiej kartografii”. Po drugie stanowią oryginalne źródło wiedzy historycznej informującej o przeszłości miasteczka, widzianej oczyma naocznych jej świadków, a także młodzieży – odbiorców historycznego przekazu międzypokoleniowego. Po trzecie wreszcie, mogą pomóc zrozumieć jak działa ludzka pamięć, szczególnie pamięć miejsca. Wierzmy, że praca nad mapami pamięci pozwoliła przedstawicielom najmłodszego pokolenia mieszkańców Michałowa pogłębić związek z ich „miejscem na ziemi”, a dzięki tej publikacji prace te i ich autorzy same staną się małą częścią historii miasteczka.

Krytyk mógłby zarzucić, że mapy te nie odpowiadają prawdzie historycznej. Przecież w procesie ich powstawania mogło wielokrotnie dojść do zafałszowań. Przecież nie dość, że obraz przedwojennego miasteczka został najpierw wydobyty z zakamarków pamięci starszych już przecież osób – po ponad pół wieku, to jeszcze autorzy prac narysowali miejsca i przestrzenie, których sami nigdy nie

widzieli, a oparli się o ustną relację. Jednak stawiając zarzut niezgodności z prawdą historyczną zakłada się milcząco, że Wielka Historia, ta uczona w szkołach i upamiętniana na pomnikach, a ostatnio coraz częściej obecna w mediach, jest od tego rodzaju słabości wolna. Zapomina się tym samym, że ona również, a może nawet przede wszystkim ona – Wielka Historia bywa nie tyle obiektywnym opisem minionych faktów, co zostaje „dopasowywana” tak, by służyć bieżącym, głównie politycznym celom.

Oczywiście w badaniu pamięci zbiorowej należy być świadomym możliwych nieścisłości i niezgodności z prawdą historyczną, jednak to nie odkrywanie obiektywnej prawdy historycznej było celem tego projektu. Jego autorów interesował fenomen, który zdaje się być o wiele bardziej niż Wielka Historia kruchy i ulotny – ludzka pamięć. Mamy nadzieję, że analizując mapy pamięci, czytając ustne relacje spisane przez Michałowskich uczniów, czytelnicy zastanowią się przez chwilę nad tym, jak ta pamięć działa. Jakie elementy przywołuje ona z przeszłości, a jakie pomija? Co pamiętamy jako członkowie społeczności? I wreszcie: do czego potrzebna nam, jako członkom społeczeństwa, pamięć przeszłości?

Pamięć zbiorowa. Rzecz o potrzebie osławiania przeszłości

Spółeczne wyobrażenie dziejów, pamięć minionych wydarzeń i stosunek do przeszłości rządzą się swoimi prawami – różnymi od praw historycznego, naukowego poznania. W pamięci zbiorowej¹, rozumianej jako potoczne wyobrażenie o przeszłości rozpowszechnione w danej grupie, wielkie i małe wydarzenia odnotowane na kartach historii zyskują nowe znaczenie – jako doświadczenie osobiste i grupowe, nieredukowalne do obiektywnego faktu historycznego. W tym sensie zyskują wymiar symboliczny i mityczny, i w dużej mierze stają się niezależne od rozumowego poznania i wiedzy historycznej. Zaczynają żyć własnym życiem, a niekiedy zajmują miejsce faktów historycznych, mieszając się z emocjami, ideologią, moralnością, religią, folklorem. Pamięć zbiorowa to nie tyle zestaw faktów, co zbiór przekonań, które pomagają w zrozumieniu przeszłości grupy, kierują działaniami i przeżyciami jej członków oraz wpływają, zarówno w sposób jawny, poprzez świadome odniesienia do historii, jak i ukryty, na poziomie nieświadomych wzorów myślenia i zachowania, na jej życie zbiorowe.

Pamięć społeczna, jako percepcja przeszłości grupy, ważnych dla niej wydarzeń i postaci, jest elementem kultury grupy i ma charakter transakcyjny, co umożliwia nie tylko pamiętanie tych samych wydarzeń (spójność treści pamięci), ale także takie same ich

rozumienie (wspólnota znaczenia). W pamięci zbiorowej, niczym w soczewce, skupiają się treści osobistych i pokoleniowych doświadczeń, świadomości potocznej i wiedzy historycznej, dzieł literackich, sztuki wizualnej i środków masowego przekazu. Treści pamięci, pochodzące z różnych źródeł, są interpretowane, selekcjonowane i modyfikowane odpowiednio do uznawanych wartości kulturowych, a niekiedy także pragmatycznych celów politycznych grupy. Ubocznym skutkiem tych psychospołecznych zabiegów jest usuwanie z obszaru pamięci zbiorowej zdarzeń i postaci „kłopotliwych”, które nie pasują do przyjętej wizji historii. Pamięć społeczna ma więc także swój odpowiednik w zbiorowym akcie „zapominania” pewnych tematów – społecznej niepamięci.

Niekiedy jednak społeczna pamięć przeszłości staje się „kłopotliwa” z innego powodu. Dzieje się tak wówczas, gdy pamięć potoczna okazuje się dokładniejsza niż oficjalna wersja historii, nauczana w szkołach, popularyzowana przez media. Wtedy możemy mówić o „białych plamach” historii – treściach „zapomnianych” przez instytucjonalnych nadawców, wyłączanych z oficjalnego obiegu informacji (najczęściej z pobudek pragmatyczno-politycznych), lecz przechowywanych w potocznej pamięci przeszłości, roszczącej sobie w tym przypadku prawo do prawdy historycznej (Szacka 1992).

Z punktu widzenia psychologii społecznej, pamięć zbiorowa nie jest ani dokładna, ani wiarygodna. Po pierwsze, opiera się raczej na rekonstruowaniu przeszłości niż jej rejestracji. Obrazy zapisane w pamięci i z pamięci

¹ Pojęć: pamięć zbiorowa, pamięć społeczna i pamięć historyczna używam zamiennie w znaczeniu ogółu wyobrażeń danej grupy o jej przeszłości. Tak rozumiana pamięć zbiorowa różni się od wiedzy historycznej, choć zawiera w sobie jej elementy i przynajmniej w części konstituuje się poprzez odniesienie do historii.

ci przywoływane stanowią zaledwie kopię czy ślad doświadczenia. Po drugie, miesza autentyczne doświadczenie z pragnieniami, wiarą, posiadaną wiedzą (także tą, której jednostka nie posiadała w danym momencie w przeszłości). Po trzecie, jest zdominowana przez terażniejszość. „To, czym ludzie żyją dzisiaj, decyduje o tym, co ich interesuje w przeszłości oraz co i w jakim kształcie w niej dostrzegają” (Szacka 2005a: 28). „Człowiek, który nie zajmuje się [historią] zawodowo, zajmuje się tylko taką przeszłością, która kojarzy mu się jakoś z dniem dzisiejszym” (Szacki 2001: 53). Człowiek taki używa historii, by nadać sens światu, w którym żyje i „by utwierdzić się w już posiadanych przekonaniach, które są, w gruncie rzeczy, niezależne od jakiejkolwiek wiedzy i dotyczą na przykład tego, jak wspinałe jest plemię, do którego się należy, i jak okropne są te plemiona, których przywykło się nie lubić” (Szacki 2001: 54). Po czwarte zatem, pamięć zbiorowa jest odbiciem wzorów kultury grupy – wyznawanych przez nią, dominujących wartości i sposobów myślenia – o sobie, Innym i świecie w ogóle. Po piąte wreszcie, eliminuje dysonans poznawczy poprzez reinterpretację elementów nie przystających do pozytywnego obrazu grupy lub ich wypychanie poza nawias percepcji. W sumie, od tego jak było w rzeczywistości, ważniejsze jest to, jak powinno być, to, jak chcielibyśmy, żeby było i to, „co „wie się” nie wiadomo skąd, ale na pewno” (Szacki 2001: 53).

Pomimo to relacje naocznych świadków są w społecznej opinii bardziej wiarygodnym źródłem wiedzy o przeszłości niż relacje historyków czy przekazy medialne (te ostatnie są oceniane jako najmniej wiarygodne). Co więcej, wyniki badań socjologicznych² wska-

zują na relatywnie dużą rolę kontaktów nieformalnych jako źródła wiedzy o przeszłości: 58 proc. mieszkańców północno-wschodniej Polski twierdzi, że zdarza im się rozmawiać na temat przeszłości z członkami rodziny i znajomymi, zaś 29 proc. posiada szczegółową wiedzę na temat uczestnictwa członków rodziny w ważnych wydarzeniach historycznych, którą mogli zdobyć tylko w trakcie rozmów w kręgu rodzinnym. Jednak pomimo względnej autonomii historii i pamięci zbiorowej, te same badania nasuwają hipotezę, że pamięć społeczna tworzy się w ścisłym związku z zaistnieniem i intensywnością wydarzeń historycznych, które są przedmiotem wspomnień, na co wskazują różnicowania regionalne uzyskanych wyników (Szpociński, Kwiatkowski 2006). Choć więc pamięć zbiorowa jest przede wszystkim fenomenem kulturowym, wyłaniającym się z procesów społecznej komunikacji i interpretacji, i jako taka podatna jest na manipulacje, nie rozwija się ona całkowicie niezależnie od rzeczywistych wydarzeń i nie musi być sprzeczna z prawdą historyczną. Podatność zdarzeń i postaci historycznych na manipulację, pomimo tendencji do uzgadniania pamięci historycznej z uznawanym przez społeczeństwo systemem wartości, jest ograniczona (Szpociński 2005).

Cechą konstytutywną pamięci zbiorowej nie jest więc „przekłamanie faktów”, ale mitologizacja, która powoduje, że wydarzenia będące treścią pamięci zostają niejako wyrwane z linearnego porządku czasowego – postrzegane są jako wiecznie żywe (bezczasowe) i przeżywane wciąż od nowa z niesłabnącym zaangażowaniem. W społecznej pamięci różne momenty czasowe współlistnieją, są obecne jednocześnie, tworząc „zagęszczoną” konfigurację nakładających się na siebie, niczym w wielokrotnie naświetlonej kliszy, obrazów

² Chodzi o badania przeprowadzone przez P. T. Kwiatkowskiego, B. Szacką i A. Szpocińskiego, których rezultatem jest trylogia pt. „Współczesne społeczeństwo polskie wobec przeszłości” wydana w latach 2006-2007 przez Wydawnictwo Naukowe Scholar.

przeszłości i teraźniejszości³. Cechą mitu jest zaś nie tyle uproszczenie – tak charakterystyczne dla wszelkich postaci stereotypu, co przeżycie emocjonalne. Stąd Andrzej Szpociński porównuje pamięć zbiorową do poezji i sytuuje ją w obszarze myślenia obrazowego i wyobraźni symbolicznej. W tym sensie pamięć zbiorowa przetwarza fakt historyczny nadając mu znaczenie emocjonalne właśnie. „Emocjonalny stosunek do przeszłych zdarzeń, postaci, wytworów kulturowych jest warunkiem *sine qua non* ich obecności w pamięci społecznej” (Szpociński, Kwiatkowski 2006: 23).

Na gruncie semiologii mit wyznacza najwyższy poziom znaczenia i komunikatu. Zmitologizowany przedmiot, pojęcie czy idea traci swoje konkretne odniesienie, staje się formą, sposobem wypowiedzania, dyskursem, którego granice mają jednak charakter historyczny i społeczny. Z tym, że nie fakty historyczne i społeczne są tu najważniejsze, lecz przypisywane im wartości. W zgodzie z nimi mit narzuca sposób percepcji i interpretacji zjawiska. Znaczenie mityczne przekazu zawiera się nie w nim samym, lecz w jakimś kontekście zewnętrznym, historycznym bądź społecznym, w sensach, które niejako przyciąga i nakłada na bezpośrednio dane warstwy znaczenia, czerpiąc jednocześnie z ich treści. I tak, żadne zmitologizowane przez pamięć społeczną wydarzenie historyczne nie mogłoby istnieć jako element potocznej świadomości, gdyby nie było zakotwiczone w historii. „To tylko ludzka historia zmusza rzeczywistość do przejścia w stan słowa⁴, tyl-

ko ona kieruje życiem i śmiercią mitycznej mowy. Dawna czy nie, mitologia może mieć tylko grunt historyczny, bo mit jest słowem wybranym przez historię: nie mógłby się wyłonić z samej „natury” rzeczy” (Barthes 2000: 240). Mitologizacji historii sprzyja jednak z pewnością fakt, że „przeszłość często jawi się ludziom jako obszar czasu mający szczególną wagę, lecz nie wypełniony żadną treścią. [...] Na poziomie świadomości potocznej mamy wielokroć do czynienia nie tyle z wypełnionym konkretnymi treściami obrazem przeszłości, co z jego ramą i tłem” (Szacka 1992: 201). Na tym tle pojawiają się jakieś ważne postacie i wydarzenia, „o których należy wiedzieć i pamiętać” (Szacka 1992: 201), ale jakie to były wydarzenia i postacie – trudno powiedzieć. W tak zakreślonych ramach przeszłości mogą zaistnieć różne treści i różne ich interpretacje, zawsze jednak dostosowane do kulturowych i politycznych warunków, jakie stwarza teraźniejszość.

Osobliwością mitu jest bogactwo form, którymi przemawia: zdarzeń, postaci, przedmiotów i idei, które zawłaszcza i zamyka w kłamrach jednego pojęcia. „To powtarzanie pojęcia poprzez różnorodne formy – twierdzi Roland Barthes (2000: 251) – jest dla mitologa bardzo cenne, bo pozwala odczytać mit: natarczywość jakiegoś zachowania ujawnia jego intencję”. Mit jako forma historycznego przekazu jest jednak formą pozbawiającą ten przekaz jego pierwotnego, historycznego czy społecznego, znaczenia, nad którym wtórnie nadbudowuje inne, nowe sensy – inne, nowe pojęcia. Pojęcia mityczne są zaś mieszaniną swobodnych skojarzeń, ograniczonych tylko charakterem audytorium, do którego przemawiają, gdyż zakorzenione w kulturze i historii grupy mity stają się nieczytelne (nierozpoznawalne) dla grupy o innej kulturze i historii. Mity „tworzą specyficzny język grupy, który staje się jednym z jej wyróżników, a umiejętność posługiwania się nim czyni

³ Pojęcie „zagęszczenia”, a właściwie „kondensacji” wprowadził Zygmunta Freud dla określenia procesów zachodzących podczas snu i prowadzących do powstawania marzeń sennych, w których treści pamięci pochodzące z różnych kontekstów czasowych i sytuacyjnych, i różnych obszarów świadomości, łączą się ze sobą i nakładają na siebie. Porównanie do wielokrotnie nasświetlanej kliszy fotograficznej również pochodzi od Freuda (Freud 2002).

⁴ Pod pojęciem „słowa” Barthes rozumie wszelkie formy komunikatu (przekazu): pismo, malarstwo, fotografię, reklamę, strój itd.

osobnika pełnoprawnym jej członkiem” (Szacka 2005b). Na próżno doszukiwać się jednak w pojęciach mitycznych stałości. Jak już wiemy, cechą mitu jest historyczność, a zatem także zmienność i swoista otwartość na nowe znaczenia. Ogniwem łączącym zmienne znaczenia mitu jest zaś jego społeczna funkcja.

Zmitologizowane społeczne wyobrażenie o historii jest ważnym składnikiem społecznej świadomości – wyznacznikiem przynależności do wspólnoty, podstawą zbiorowej tożsamości i “niewidzialną ręką” politycznej aktywności (w pamięci społecznej znajdują swój wyraz grupowe interesy i wartości). Podobnie jak historia, mitologia spełnia szereg ważnych funkcji społecznych. Ułatwia porozumienie między członkami grupy, wzmacnia solidarność grupową, utwierdza grupę w poczuciu znaczenia, pomaga przetrwać czasy kryzysu i daje nadzieję na lepszą przyszłość (Szacki 2001). Jest jednak także czynnikiem konfliktogennym, antagonizującym społeczeństwo na tle kontroli i reprodukcji jego historyczności⁵ (Touraine 1995, Kuczyński, Frybes 1994). „W stosunku do historii, która zawsze znajdowała się w rękach władz, [...] pamięć przyznała sobie nowe przywileje i prestiże rewindykacji ludowej i protestującej” (Nora 2001: 41). W tym sensie pamięć zbiorowa jest bardziej demokratyczną wersją historii. Jest nie tyle nośnikiem władzy, co kontrwładzy, taktyką oporu wobec „tyranii większości” (De Tocqueville 2005), historią wyzwoloną, czyli taką, której świadomość dopuszcza istnienie wielu, niekiedy rozbieżnych, wersji historii. Pamięci przeszłości – twierdził Maurice Halbwachs (1969), uznawany za prekursora rozważań nad pamięcią w kontekście jej społecznych uwarunkowań – jest tyle,

ile grup odwołujących się do historii i uzurpujących sobie prawo do niej. Pierre Nora, wybitny historyk francuski, przestrzega jednak, że „pozytywna zasada emancypacji i wyzwolenia może się odwrócić i stać się formą zamknięcia, bodźcem do wykluczenia, orężem wojny, [...] wyzwaniem do mordu (Nora 2001: 43)”. Mity społeczne niezmiennie łatwo wchodzi bowiem w rolę „uogólnionych przekonań” (Smelser 2005), wyznaczających moment psychologicznej gotowości grupy do mobilizacji i działania. Emancypacja własnej grupy zwykle dokonuje się zaś kosztem grupy obcej.

Zmitologizowana pamięć zbiorowa ma wiele wspólnego z przesądem, stereotypem i uprzedzeniem, więcej – konstrukcje te, po części psychologiczne, po części społeczne, stanowią integralny składnik pamięci zbiorowej i – pomimo braku obiektywnej wartości poznawczej – odbijają się w naszych zachowaniach wobec innych. I tak, niczym w zwierciadle, odbija się w pamięci zbiorowej odwieczny podział społeczeństwa na swoich i obcych.

Każda cecha postrzegana jako różnica może stać się wyznacznikiem obcości: język, religia, zwyczaje, rasa, pochodzenie etniczne lub społeczne, zawód, miejsce zamieszkania, kalectwo, choroba psychiczna. Obcość nie oznacza tu jednak wykluczenia poza nawias wspólnoty. Wręcz przeciwnie, jak pisał Georg Simmel (2006), obcość jest stanem ambiwalencji, zawieszenia między przynależnością i wykluczeniem, akceptacją i odrzuceniem, oswojeniem i strachem przed nieznanym, zakorzenieniem i wędrowaniem, tu i tam. Relacja między „swoim” i „obcym” przypomina grę luster, w której „swojskość” przegląda się w „obcości” i na odwrót. Instruktywnym przykładem tej relacji jest wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej, analizowany m.in. przez Aleksandra Hertza (2004) i Alinę Całą (2005), w którym dwuznaczny stosunek

⁵ „Historyczność” rozumiana jest tu – za Alainem Touraine – jako społeczny, podmiotowy proces tworzenia doświadczenia historycznego, przebiegający w trzech wymiarach: tworzenia przez społeczeństwo pewnego typu wiedzy o sobie i swoich relacjach z otoczeniem, wytwarzania konkretnych dóbr poprzez oddziaływanie na otoczenie oraz tworzenia przez społeczeństwo wizji własnej zdolności twórczej (Kuczyński, Frybes 1994).

do obcych, będących jednocześnie integralną częścią społeczności, objawia się z całą mocą. Żyd jest tu jednocześnie dobry i zły, uczciwy i nieuczciwy, pracowity i leniwy, szczodry i skąpy, spokojny i kłótniwy – innymi słowy – „swój” i „obcy”. W świetle wcześniejszych rozważań nad rolą mitu w procesie pamiętania historii, pamięć przedwojennej społeczności żydowskiej jest także dobrym przykładem postawy mitycznej, która w logicznej sprzeczności wizerunku obcego bynajmniej nie dostrzega przesłanki do jego rewizji. Zresztą, na co zwraca uwagę Alina Cała (2005), analizując różne wizerunki obcych, można odnotować wiele cech wspólnych, wśród których na plan pierwszy wysuwają się zło (czary, zbrodnia, grzech itp.) i tajemnica („dziwne” zachowania i rytuały). Społeczny wizerunek obcego kształtuje bowiem względnie stała koncepcja o niekiedy nieprzystających do rzeczywistości lub po prostu wymyślonych cechach. Koncepcja ta, niczym matryca obcości, jest przykładana do tej właśnie grupy, która w danej społeczności balansuje na granicy przynależności i wykluczenia. Dzieje się tak dlatego – wyjaśnia Simmel (2006: 204) – że obcy tkwi w przestrzennie i społecznie wyznaczonym kręgu, ale – „i to jest istotnym wyznacznikiem jego pozycji – nie należy od początku do tego kręgu oraz wnosi wartości nie będące i nie mogące być rdzennymi właściwościami tego kręgu”.

Obcość jest jednak w tym ujęciu stosunkiem pozytywnym – w tym przynajmniej sensie, że obcy mieści się w granicach grupowego horyzontu. Nawet jeśli jest wrogiem, to jest wrogiem wewnętrznym. Choć jego „pozycja jako członka grupy obejmuje zarazem moment wykluczenia” (Simmel 2006: 205), istnieje dla grupy i na nią oddziałuje, tak jak grupa oddziałuje na niego. Niezwykły atrybut potencjalnej lub czysto symbolicznej ruchliwości na zawsze czyni go jednak obcym, który w odczuciu grupy przyjmującej pozo-

staje „osobą bez własnego miejsca” (Simmel 2006: 206). Miejsce zaś, jak wiemy, jest ważnym składnikiem poczucia więzi z przeszłością – członkami wspólnoty, którzy kiedyś to miejsce zamieszkiwali⁶.

Z tego punktu widzenia, wielokulturowość – i ta przedwojenna, i ta współczesna – jawi się jako sytuacja uniwersalnej obcości, w której wątlą podstawę społecznej integracji stanowią cechy uniwersalne, powszechne, ogólnoludzkie, podczas gdy w specyficznych grupowych różnicach kryje się napięcie, „gdyż w świadomości, dla której wspólne jest tylko to, co powszechne, ze szczególną wyrazistością rysuje się to, co odrębne, swoiste” (Simmel 2006: 211). Pamięć społeczna pełna jest takich swoistości. Zbiorowe wyobrażenia o grupie swojej i obcej należą do jej najważniejszych składników. Najczęściej mają one postać stereotypowych uogólnień, oczywistości przyjmowanych na wiarę, znajdujących wystarczające uzasadnienie w „mądrości ludowej” i poczuciu pewności, jakie dają w stosunkach z innymi. „Obrazy te i oparte na nich definicje nigdy nie są owocami trzeźwej refleksji, nie są wiernym odbiciem rzeczywistości, nie dają jej adekwatnego przedstawienia. [...] Są to skróty, fragmenty, zniekształcenia, zawsze o potężnym emocjonalnym zabarwieniu. Ale w życiu społecznym znaczenie tych obrazów jest kolosalne (Hertz 2004: 253-254)”. Pamięć społeczna jest medium, za pomocą którego obrazy te są przekazywane z pokolenia na pokolenie i trwają, niekiedy pomimo braku bezpośrednich styczności i doświadczeń zbiorowych, jak miało to miejsce w przypadku wielu mniejszości w powojennej Polsce. Tak jak pamięć zbiorowa nie jest oderwana od historii, tak i obrazy te nie są oderwane od życia, indywidualnych czy zbiorowych doświadczeń, ale w miarę jak przeżycia i wspomnienia zamieniają się w legendy,

⁶ Por. R. Poczykowski. Pamięć i miejsca. O zaginionych światach i mapach pamięci.

stają się one coraz bardziej statyczne i coraz mniej podatne na empiryczną weryfikację. Tak jak izolacja przestrzenna i społeczna, tak też i zniknięcie mniejszości z krajobrazu kulturowego społeczności utrwała stereotypy. Stają się one składnikiem mitów, irracjonalnych przekonań, „które umiemy izolować od naszej wiedzy o rzeczywistości” i „do których zazwyczaj nie przykładamy kryteriów zaczerpniętych z doświadczenia” (Ossowski 1948: 169).

Na zakończenie podkreślić jeszcze warto, że mity i stereotypy, bez względu na ich irracjonalną zawartość, nie są patologią pamięci zbiorowej, lecz jej zwykłym mechanizmem, znajdującym uzasadnienie w procesach psychologiczno-poznawczych i społeczno-integracyjnych. Rzecz w tym, by z mitów tych i stereotypów nie czynić tabu, by z całą

świadomością ich istnienia i trwałości próbować je oswoić. Przeszłość, jak pisze Marcin Kula (2001), to spadek czasem przyjemny, lecz częściej kłopotliwy, którego jednak nie możemy odrzucić bez konsekwencji dla naszej tożsamości. Pamięć historii nie jest jednoznaczna z mechanicznym zapisywaniem przeszłości, a później wiernym odtwarzaniem i powtarzaniem mentalnego zapisu minionych doświadczeń. To raczej interpretacja – twórcza i kreatywna, choć proces reinterpretacji dokonuje się tu bardzo powoli, często niezauważalnie. Zdolność do krytycznej reinterpretacji świadomości historycznej społeczeństwa jest jednak miarą jego dojrzałości. Dlatego przeszłość nie powinna nas intelektualnie czy emocjonalnie ograniczać. Dlatego nie powinniśmy się jej bać czy wstydić. Dlatego też powinniśmy ją poznawać i oswajać.

BIBLIOGRAFIA:

- Amsterdamski, Stefan et. al. (red.). 1992. Historia i wyobrażenia. Warszawa: PWN
- Barthes, Roland. 2000. Mitologie. Warszawa: Wyd. KR
- Cała, Alina. 2005. Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej. Warszawa: Oficyna Naukowa
- De Tocqueville, Alexis. 2005. O demokracji w Ameryce. Warszawa: Fundacja Aletheia
- Freud, Sigmund. 2002. Psychopatologia życia codziennego. Marzenia senne. Warszawa: Wyd. Naukowe PWN
- Halbwachs, Maurice. 1969. Społeczne ramy pamięci. Warszawa: PWN
- Hertz, Aleksander. 2004. Żydzi w kulturze polskiej. Warszawa: Biblioteka „Więzi”
- Kowalska, Małgorzata (red.). 2005. Filozof w polis. Białystok: Wyd. UwB
- Kuczyński, Paweł i Marcin Frybes. 1994. W poszukiwaniu ruchu społecznego. Wokół socjologii Alaina Touraine’a. Warszawa: Oficyna Naukowa
- Kula, Marcin. 2001. Przeszłość: spadek nie do odrzucenia. Poznań: PTPN
- Nora, Pierre. 2001. Czas pamięci. „Res Publica Nowa” 7: 37-43
- Ossowski, Stanisław. 1948. Więź społeczna i dziedzictwo krwi. Warszawa: Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”
- Simmel, Georg. 2006. Obcy. W: Most i drzwi. Wybór esejów. Warszawa: Oficyna Naukowa, s. 204-212
- Simmel, Georg. 2006. Most i drzwi. Wybór esejów. Warszawa: Oficyna Naukowa
- Smelser, Neil. 2005. Analiza zachowania zbiorowego. W: P. Sztompka i M. Kucia (red.) Socjologia. Lektury. Kraków. Wyd. Znak: 204-218

- Szacka, Barbara. 1992. „Białe plamy” jako problem socjologiczny. W: S. Amsterdamski et. al. (red.) Historia i wyobrażenia. Warszawa: PWN, s. 199-209
- Szacka, Barbara 2005a. Pamięć zbiorowa. W: A. Szpociński (red.) Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej. Warszawa: Instytut im. A. Mickiewicza, s. 19-30
- Szacka, Barbara. 2005b. Polis i pamięć zbiorowa. W: M. Kowalska (red.) Filozof w polis. Białystok: Wyd. UwB, s. 71-78
- Szacki, Jerzy. 2001. Historia i mitologia. „Res Publica Nowa” 7: 53-57
- Szczupaczyński, Jerzy (red.). 1995. Władza i społeczeństwo. Warszawa: Wyd. Naukowe Scholar
- Szpociński, Andrzej (red.). 2005. Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej. Warszawa: Instytut im. A. Mickiewicza
- Szpociński, Andrzej i Piotr T. Kwiatkowski. 2006. Przeszłość jako przedmiot przekazu. Warszawa: Wyd. Naukowe Scholar
- Sztompka, Piotr i Marek Kucia (red.). 2005. Socjologia. Lektury. Kraków. Wyd. Znak
- Touraine, Alain. 1995. Wprowadzenie do analizy ruchów społecznych. W: J. Szczupaczyński (red.) Władza i społeczeństwo. Warszawa: Wyd. Naukowe Scholar, s. 212-225

Współczesne przemiany pamięci społecznej w Polsce jako nowe wyzwanie dla edukacji¹

„Rzeczywista historia jest dramatem, który na użytek maluczkich wciąż przerabia się na czytanekę z prostym morałem”.

Jerzy Szacki

„Jaki to kraj? Żałobnych wiązanek, lęku przed pamiętaniem, jak to było, krzyżów zasługi tracących wartość...”

Czesław Miłosz

Wydawać by się mogło, że początek nowego wieku będzie obfitować w dyskusje na temat przyszłości, poszukiwania nowych kierunków rozwoju i porywających albo przerażających futurologicznych wizji. Stało się jednak inaczej (przynajmniej częściowo) i większość z nas została zaskoczona tą zmianą zainteresowań. Wiele największych debat publicznych zarówno w Europie jak i Azji czy Ameryce skoncentrowały się wokół dwóch elementów: historii i odpowiedzialności za przeszłość swojej grupy. Jak pisze J. Żakowski, „nie tylko polscy wydawcy zwracają uwagę, że w księgarniach futurologia przegrywa z historią” (Żakowski 2001). Przeszłość pojawiła się w wielu formach i kombinacjach: w pędzie do odkrywania tzw. korzeni, w popularności badań genealogicznych, w kryzysie klasycznej historiografii czy w kwestiach najrozmaitszych roszczeń zarówno co do dziedzictwa materialnego (np. odszkodowania wojenne, próby uzyskania zwrotu mienia itp.), jak i niematerialnego (np. żądania ochrony języków regionalnych, dbania o dziedzictwo kul-

turowe grup, które przestały istnieć na danym terenie). Dyskusje na temat historii i, co charakterystyczne, również odpowiedzialności współczesnych za przeszłość swojej grupy pojawiały się w tak różnych krajach jak: Japonia (kwestia opisywania wojny w podręcznikach japońskich czy sprawa wykorzystywania seksualnego koreańskich kobiet jako tzw. „nie-wolnic miłości” przez żołnierzy japońskich), RPA i kraje Ameryki Południowej (tworzenie się komisji, które mają pomóc w wyjaśnianiu i osądzeniu zbrodniczej działalności upadłych dyktatur i systemów), Stany Zjednoczone (dyskusje na temat wymordowania autochtonicznej ludności amerykańskiej, niewolnictwa czy internowania Japończyków mieszkających w USA, w tym wielu posiadających amerykańskie obywatelstwo, w czasie II wojny światowej). W Europie dyskusje o przeszłości dotyczą głównie czasów ostatniej wojny i bardzo często są powiązane z postawą państw i obywateli tych państw wobec Zagłady (Niemcy, Francja, Szwajcaria, Dania). W Europie Środkowo-Wschodniej upadek systemu komunistycznego stworzył dodatkowe możliwości rozliczania się z przeszłością

¹ Artykuł ten został opublikowany na łamach „Kultury i Społeczeństwa”, nr 3-4, 2001.

i historią własnej grupy w formie dyskusji na temat lustracji i odpowiedzialności za działania partii komunistycznych w tych krajach.

W dyskusjach tych często oprócz pojęcia historii jako naukowego spojrzenia w przeszłość pojawiają się pojęcia takie jak „pamięć społeczna” i „pamięć zbiorowa”. Ich pojawienie się w dyskursie naukowym datuje się na lata 20. kiedy wydano pracę Maurice’a Halbwachsa pt. „Społeczne ramy pamięci”². Czym więc jest owa pamięć społeczna? Najpełniejsza definicja brzmi następująco: „pamięć społeczna to zespół wyobrażeń o przeszłości grupy, a także wszystkie postacie i wydarzenia z tej przeszłości, które są w najróżniejszy sposób upamiętniane, to również rozmaite formy tego upamiętniania” (Szacka 1999: 52). Jest to więc zarówno treść naszych wyobrażeń o własnej grupie i o grupach obcych, jak i forma pamiętania, czczenia i celebrowania tej pamięci. Ludzie współtworząc grupy tworzą zatem jednocześnie „wspólnoty pamięci”, które wpływają na nieustanną selekcję, interpretację i reinterpretację oraz na proces zapominania, który jest nieodłączną częścią funkcjonowania pamięci zbiorowej w społeczeństwie. Pomimo tego, że pamięć stanowi również określoną wiedzę, daleko jej do wiedzy historycznej. W pamięci zbiorowej postaci historyczne i wydarzenia stają się jednoznaczne pod względem moralnym, należą do świata Dobra lub do świata Zła. Nie ma możliwości krytycznego spojrzenia na te fakty, gdyż są one ważnymi symbolami grupowymi. Historyczne sprawozdanie o faktach staje się opowieścią pełną emocji, w której przeważa duma, a wstyd (jeśli w ogóle jest dopuszczony) zazwyczaj jest okryty milczeniem. Pamięć społeczna daje nam poczucie siły, dzięki współlucznictwu nie tylko w wielkich zwycięstwach naszej grupy, ale na-

wet i w klęskach, które i tak często w pamięci pozostają moralnymi zwycięstwami. I to jest chyba przyczyna tego, że tak trudno nam krytycznie spojrzeć na treść pamięci społecznej – w końcu dzięki niej budujemy naszą wysoką samoocenę i pozytywny obraz siebie.

Podczas charakteryzowania cech pamięci społecznej nasuwa się skojarzenie z większością polskich podręczników, zwłaszcza tych do historii. Są one dowodem na to, że granica pomiędzy pamięcią zbiorową a historią nie zawsze jest wyraźna i ostra (zarzut ten nie dotyczy zresztą tylko polskich podręczników; Hein, Selden 2000). Wciąż zbyt często popełniany jest grzech zaniedbania i historia Polski jest w nich redukowana do historii etnicznie pojętego narodu polskiego, a nie państwa polskiego i jego obywateli, którzy stanowili przecież przez wiele wieków wielokulturową i wielonarodową mozaikę, zamieszkującą polskie państwo. Sytuacja ta nie jest zresztą charakterystyczna tylko dla Polski. Przykładowo w ostatnich latach wybuchł w Japonii, Korei Południowej i Chinach spór o podręcznik do historii dla japońskich gimnazjalistów. Książka ta została przygotowana przez nacjonalistyczne Stowarzyszenie na Rzecz Reformy Podręczników³ i zatwierdzona przez władze japońskie. Spór rozgorzał z powodu przedstawienia japońskich zbrodni wojennych popełnionych w czasie II wojny światowej jako wymysł propagandy zwycięzców. Japonia jest zresztą dość wyjątkowym krajem pod względem kontroli treści zawartych w podręcznikach, gdyż od wieku XIX rząd japoński bezpośrednio je nadzoruje i cenzuruje (Hein, Selden 2000).

Wydaje się jednak, że wbrew pozorom dyskusje na temat przeszłości są ściśle powiązane z niepokojami dotyczącymi teraźniejszości i przyszłości. Jest to więc w wielu przypadkach spór o zasady samookreślenia się grupy

² Również polska socjologia wniosła bardzo wiele w teoretyczne rozważania na temat pamięci społecznej (N. Assorodobraj, B. Szacka i inni).

³ Funkcjonuje również nazwa Japoński Instytut na Rzecz Nauczania Ortodoksyjnej Wersji Historii.

i jej otwartość na Innych oraz o pożądane wzory zachowań w grupie. Jest to również spór o kształt współczesnego patriotyzmu i więzi narodowych, które do tej pory były uważane za jedno z najbardziej spajających społeczeństwo czynników. W dyskusjach tych wyłania się więc jedno z zasadniczych pytań i nie odnosi się ono przede wszystkim do uzgodnienia, na ile pamięć społeczna zgodna jest z prawdą historyczną, ale raczej brzmi ono: dlaczego grupy konstruuja i przekazują taką pamięć a nie inną? I dlaczego zaczynają tę pamięć kwestionować?

Najpierw spróbuję odpowiedzieć na pierwsze pytanie. Jest ono jak najbardziej uzasadnione, gdyż pamięć społeczna spełnia bardzo istotne funkcje w grupie. Przekazywany w niej jest bardzo istotny komunikat dla przetrwania grupy: dobro grupy powinno być dobrem nadrzędnym dla jednostki. Zawierać więc w sobie musi obraz „dobrego obywatela” i idealnego członka grupy.

Pamięć społeczna jest również przekaznikiem pożądanych wartości i wyobrażeń własnej grupy i obcych. Jak pisze Barbara Szacka, „ta rola przeszłości znana jest od starożytności – wystarczy wspomnieć Plutarcha, który dobrze wiedział, co robi, pisząc żywoty sławnych mężów” (1999: 52). W pamięci społecznej najważniejszy jest pozytywny wydźwięk oceny własnej grupy (dzięki czemu tak chętnie się z nią identyfikujemy) oraz dystans, niechęć, ironia wobec innych grup. Przykładowo debata nad wydarzeniami w Jedwabnym pokazała wyraźnie jak głęboko zakorzeniony jest w polskiej narodowej pamięci mit niewinnej ofiary. Dla wielu Polaków bardzo trudne okazało się dopuszczenie myśli, że Polacy należeli również do oprawców. Podczas tej debaty widoczne było jak w sytuacji zagrożenia poszczególnego elementu pamięci stosowane są w sposób automatyczny pewne mechanizmy obronne. Najczęściej pojawiały się więc stwierdzenia mające udowodnić, że

do oprawców nie należeli p r a w d z i - w i Polacy, a jedynie margines społeczny⁴. Unika się w sposób świadomy lub nieświadomy przyznania się, że w czasie wojny nastroje przeciwne Żydom nie były wcale marginalne, o czym można chociażby przeczytać w raportach Jana Karskiego czy w wielu wspomnieniach żydowskich. Kolejny argument jest bardzo przewrotny – następuje zamiana ofiary na prawdziwego oprawcę. A więc przyczyny pogromu szuka się we wcześniejszym zachowaniu się ofiary – Żydów. I tutaj podkreśla się przede wszystkim działalność komunistów żydowskiego pochodzenia, którzy z entuzjazmem przyjęli wejście Armii Czerwonej na wschodnie ziemie Polski 17 września 1939 roku. Równie często odwoływano się do okoliczności wojny jako usprawiedliwiających zachowanie się niektórych Polaków. Stąd tak ogromne pragnienie odnalezienia śladów niemieckiej obecności w Jedwabnym. Jak widać mechanizm działania pamięci społecznej (osadzonej w tym przypadku w myśleniu narodowym) nie jest w stanie zaakceptować dwuznaczności postaw (które są najbardziej zbliżone do rzeczywistości) i krytyki zachowań własnej grupy. Co charakterystyczne, a co jest konsekwencją każdej silnej grupowej identyfikacji, krytyka części pamięci zbiorowej jest odbierana jako osobisty, personalny atak, jako próba zdezwauowania osobistych przymiotów poszczególnych członków danej grupy.

Kolejną istotną funkcją pamięci społecznej, tak dobrze znaną Polakom z okresu PRL, jest legitymizacja władzy. W interesie panujących jest kontrolowanie zarówno treści pamięci społecznej (głównie poprzez system edukacyjny: programy szkolne, podręczniki itp.), jak i form upamiętniania (organizowanie oficjalnych obchodów lub ignorowanie/

⁴ Podobne argumenty pojawiają się bardzo wyraźnie w sposobie opisywania pogromów w analizowanej przeze mnie międzywojennej prasie polskiej w Białymstoku.

zakazywanie obchodzenia niewygodnych dla władzy rocznic itp.). Jak już wspomniano okres PRL jest dobrym przykładem działania tego mechanizmu kontroli, który przykładowo zmonopolizował pamięć o wojnie, zagładzie Żydów czy okresie dwudziestolecia międzywojennego. Wojna w oficjalnej, celebrowanej przez państwo i przekazywanej w podręcznikach pamięci była wojną wyłącznie ze złym Niemcem-hitlerowcem. To, co działo się na wschodniej granicy, spowite było milczeniem, albo zostało zafałszowane (do dziś pamiętam jak uczono mnie na lekcji historii, że Armia Czerwona wkraczając w 1939 roku do Polski chciała pomóc Polakom w wojnie z Niemcami). Marginalizowano lub przemilczano również niezbyt chwalebne postawy Polaków wobec Żydów czy Ukraińców. Oczywiście Polska nie jest tutaj wyjątkiem. Wydaje się, że trudno byłoby znaleźć jakąkolwiek władzę, która nie uległa pokusie podporządkowania sobie pamięci społecznej czy oficjalnego dyskursu historycznego. Nawet w Stanach Zjednoczonych, które są postrzegane jako przykład demokracji, nadal w pewnym stopniu funkcjonuje mechanizm kontroli pamięci i historii. Mam tutaj na myśli przede wszystkim obraz wojny w Wietnamie, który do tej pory przedstawiany jest w amerykańskich podręcznikach szkolnych bez uwzględnienia optyki ofiary: ludności cywilnej Wietnamu. W większości podręczników w amerykańskich szkołach średnich w dalszym ciągu unika się dyskusji o politycznej kontrowersyjności czy moralnej odpowiedzialności za amerykańskie działania wojenne w Wietnamie. Spotkać się można również z opinią, że nawet nauczyciele, którzy są przekonani o niesprawiedliwości tej wojny, obawiają się wyrażać taką opinię w klasie, gdyż może to oznaczać zwolnienie z pracy (Hein, Selden 2000).

Należy również zastanowić się nad drugim zadaniem na wstępie pytaniem: dlaczego

obecnie kwestionuje się poszczególne elementy pamięci społecznej? Wydaje się, że sytuacja krajów Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polski, jest dość specyficzna i wiąże się również ze zmianą systemu politycznego. Wprowadzenie systemu demokracji w Polsce sprawiło, że „odkrywanie” prawdy historycznej oraz ujawnianie prywatnych, skazanych wcześniej na milczenie pamięci prywatnych stało się jednym z najważniejszych elementów nowego życia społecznego. Na początku przemian w Polsce najbardziej widoczny był dyskurs narodowy, który uwidocznił się w ogromnej ilości publikacji, programów na temat zbrodni w Katyniu, zsyłek na Sybir, zbrodniczej działalności NKWD itp. Jego pojawienie się było gwałtowną reakcją na sytuację zmonopolizowania pamięci przez władzę w PRL. Jak wiadomo, ówczesne władze w dużym stopniu korzystały z pamięci jako z narzędzia zniewolenia i manipulacji, ale nie mogły uniknąć tego, że dla opozycji pamięć służyła jako budulec własnej, opozycyjnej tożsamości i jako siła, która podtrzymywała ich w walce o uzyskanie suwerenności państwowej. W nowym dyskursie narodowym, który pojawił się po 1989 roku, zanegowano jednak tylko część poprzedniej oficjalnej pamięci społecznej. Wiele elementów, które od czasów romantyzmu funkcjonowały w tradycyjnym autoportrecie Polaków pozostało nadal nietkniętych krytyczną refleksją. Te elementy to np.: przekonanie o wyjątkowym bohaterstwie Polaków, o wyjątkowości polskiego narodu oraz mit niewinnej ofiary. Dyskusja dotycząca tych elementów polskiej pamięci społecznej pojawiła się wraz z ujawnieniem się drugiego typu dyskursu: dyskursu pluralistycznego (Ziółkowski 1999). Jest on konsekwencją procesu demokratyzacji w Polsce i upodmiotowienia się wielu grup mniejszościowych, jak również otwarcia się na inne, krytyczne opinie dotyczące przeszłości Polski, które są przedmiotem dyskusji nawet poza

granicami kraju. To, co jest charakterystyczne dla dyskursu pluralistycznego, to odejście od polskocentryczności i dekonstrukcja narodowych mitów polskiej pamięci społecznej (i również w dużej mierze powojennej historiografii). Do tej pory najgłośniejszą dyskusję wywołała sprawa mordu w Jedwabnym, która moim zdaniem, jest papierkiem lakmusem wskazującym na obecność wciąż tradycyjnej, opartej na myśleniu narodowym, bardzo polskocentrycznej pamięci społecznej Polaków. Jednak, jak się wydaje, pamięć ta będzie musiała jeszcze nie raz zostać skonfrontowana z inną pamięcią o wydarzeniach w Polsce. Dotyczyć to może chociażby wysiedlenia Niemców po II wojnie światowej, samosądów i aktów zemsty na niemieckich mieszkańcach Polski, które miały miejsce po wojnie np. w Nieszawie (Morawiecki 2001) czy innych wydarzeń dotyczących stosunków polsko-żydowskich oraz polsko-ukraińskich.

Należałoby się tu zastanowić nad innymi, charakterystycznymi nie tylko dla Polski, przyczynami tak zawrotnej kariery pamięci społecznej we współczesnym dyskursie, który wyłania nie tylko zwolenników reinterpretacji treści tej pamięci, ale również gorących obrońców starej pamięci społecznej, podtrzymującej np. spójność narodu czy grupy religijnej. Z pewnością trudno odnaleźć wszystkie przyczyny, które byłyby uniwersalne i odpowiadałyby sytuacjom we wszystkich zakątkach świata. Choć wydaje się, że jedną z nich jest wspólne poczucie niepewności i nieumiejętność, a raczej niemożliwość planowania i przewidywania przyszłości. W krajach wysoko rozwiniętych niepewność ta stanowi immanentną cechę systemu społecznego, w których zmiana i krótkotrwałość jest czymś oczywistym. To, co jest charakterystyczne dla ponowoczesnej sytuacji człowieka, to epizodyczność, fragmentaryzacja życia i brak jakiegokolwiek ładu i stałości reguł. Z kolei sytuacja krajów Europy Środkowo-

Wschodniej, w tym również Polski jest związana z procesem transformacji: nagłej i rewolucyjnej zmiany niemal każdego elementu systemu społecznego. Jest to czas erozji starych identyfikacji i podziałów grupowych, dużych zmian w stratyfikacji społecznej i orientacji aksjologicznych poszczególnych osób i grup. Sytuacja zmiany wiąże się również z rozpadem zimnowojennego układu, który spowodował liczne zmiany w stosunkach międzynarodowych i w pozycjach większości państw.

We wszystkich tych przypadkach obecna sytuacja generuje niepewność, poczucie chaosu i pokusę umocnienia starych, tradycyjnych identyfikacji grupowych, w tym przede wszystkim identyfikacji narodowej. Bo przecież myślenie nacjonalistyczne jest bardzo bliskie „tęsknocie do wielkiego uproszczenia” (Bauman 1993: 31), powrotu do ładu i poczucia bezpieczeństwa poprzez myślenie pozbawione wszelkich wątpliwości i moralnych dwuznaczności. Potrzeba ta wyraża się w tęsknocie za archaiczną historycznością, o której pisał Leszek Kołakowski w eseju na temat śmierci „człowieka historycznego” (Kołakowski 1999: 100-102). Na ową archaiczną historyczność składają się dwa rodzaje więzi społecznych: więzi krwi oraz więzi duchowe. W obydwu typach więzi przeszłość funkcjonuje jako główne spoiwo, dzięki któremu możliwa jest identyfikacja grupowa, jako przeciwstawienie się innym grupom (podział na „swoich” i „obcych” jest najbardziej elementarnym składnikiem każdego społeczeństwa). Przeszłość w tych grupach i przy tych identyfikacjach odgrywa znamioną rolę nadawania sensu sobie, swojej grupie i całemu kosmosowi. Jednak obecne debaty nad historią wydają się być bardziej *signum temporis* z powodu kryzysu dominacji tradycyjnego, w tym narodowego sposobu interpretowania wydarzeń. Choć obserwując debatę na temat Jedwabnego w Polsce widać, że dyskusje te powodować mogą również

skrajne umocnienie identyfikacji narodowej. Wydaje się jednak, że wielu ludziom przestaje wystarczać mityczne imaginarium wyobraźni społecznej, które podtrzymywane było do tej pory, wydawać by się mogło dość skutecznie, przez władzę, system edukacji, elity i Kościół. Mity narodowe i poczucie własnej wartości stały się chwiejne wraz z nadejściem nowego pokolenia, które nie uznaje tak łatwo tradycyjnych autorytetów i w wielu przypadkach stosuje raczej taktykę podejrzeń niż wiarę i zaufanie oparte na tradycji. Z pewnością nieobojętne stało się również otwarcie Polski na świat, dostęp do Internetu, liczne podróże zagraniczne Polaków, które w konsekwencji przyczyniają się do obalenia mitu o wyjątkowości Polaków i polskiej historii, co jak się wydaje, stanowi podstawę narodowej pamięci zbiorowej w Polsce. Dyskusje te mogą więc stanowić oznakę początku kryzysu legitymizacji dotychczasowych prawd, jak również kryzysu zaufania wobec wspomnianych już depozytariuszy owych prawd. Jednak Polakom trudno wejść w ten nowy etap tworzenia się nowego społeczeństwa, gdyż jak pisze A. Leder „by móc zakwestionować obraz siebie czy wizerunek dotychczasowych autorytetów, trzeba mieć jakiegokolwiek inne, silne oparcie. Warunkiem, który umożliwia utworzenie się takiego oparcia, jest zdolność do zaufania” (Leder 2001: 19). Niestety, wydaje się, że w warunkach ciągłych trudności ekonomicznych i braku nowych autorytetów długo będziemy musieli czekać na wyjście z naszego tradycyjnego myślenia, które coraz bardziej przypomina obłąkaną twierdzę. Dlatego wciąż wydaje się bezpieczniej nie zadawać wielu trudnych pytań i pozostać w romantycznym imaginarium walki o Polskę, p r a w d z i - w ą Polskę, nie kwestionując spraw do tej pory oczywistych albo zanurzyć się w świętej konsumpcji, która może stanowić doskonałą reakcję obronną. Tej drugiej reakcji towarzyszy silna potrzeba zapomnienia i niechęć do

zrozumienia, dlaczego w tym kraju wciąż słowo Żyd to obelga, inne wyznanie równa się niemal z sektą, a homoseksualna orientacja jest wyłącznie zboczeniem lub w najlepszym wypadku chorobą. Na przykładzie Polski można więc wywnioskować, że debaty nad przeszłością narodu w pierwszym etapie wywołują przede wszystkim silne mechanizmy obronne, które polegają na ucieczce w nacjonalistyczne myślenie lub w konsumpcyjny styl życia. Jednak poruszenie wcześniejszych tematów tabu, tematów o tak dużym ciężarze moralnym, może przerodzić się w głębszą refleksję, poruszyć wyobraźnię i w konsekwencji spowodować przemianę pamięci zbiorowej Polaków, uwalniając ją od narodowych mitów i negatywnych wyobrażeń na temat Innych.

Dodatkową przyczyną pojawienia się debat nad pamięcią społeczeństw jest przełom w sposobie uprawiania historii jako dyscypliny naukowej widoczny od lat sześćdziesiątych zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i w Europie Zachodniej. Współczesna historia przestaje być historią zwycięzców, dynastii i wojen. Przestaje też być historią pozytywną, podtrzymującą narodowe mity i wyobrażenia. Zaczęły pojawiać się nowe subdyscypliny czy trendy w historii takie, jak historia społeczna, mikrohistoria, historia kobiet itp. Do głosu dopuszczono tych, którzy zazwyczaj byli niewidoczni na kartach tradycyjnych podręczników czy rozpraw historycznych: mniejszości etniczne, kobiety czy ofiary wojen. Zaczęto poddawać w wątpliwość, że istnieje jedna Historia, ustalona przez zawodowych historyków i stanowiąca wynik obiektywnej działalności naukowej, wolnej od światopoglądu i nastawienia badacza. Historia przestała być Wielką Narracją, jak pisał G. G. Iggers, „not history but histories, or better, stories, are what matter now” (Iggers 1997: 103).

Stało się w efekcie tak, że historyk stracił monopol na tworzenie historii. Jest to widoczne w zmianie pozycji i roli mediów,

które zaczynają coraz częściej inicjować wielkie dysputy o przeszłości poszczególnych narodów. W Polsce oczywistym przykładem jest dyskusja na temat książki J. T. Grossa i filmu A. Arnold pt. „Sąsiedzi” opowiadających o tragedii żydowskich mieszkańców Jedwabnego. Tak gorącej i ostrej debaty w Polsce nie było chyba wcześniej. Podobnie jest w innych krajach: w Turcji ogólnonarodowa dyskusja na temat zagłady Ormian w 1915 roku rozpoczęła się od kilkugodzinnego wystąpienia w telewizji tureckiego pisarza Tanera Akcama. Jedną z najnowszych europejskich debat wywołana została artykułem duńskiego dziennikarza N.P. Juel Larsena, który rozbił mit o antyniemieckiej postawie państwa duńskiego i jego obywateli w czasie II wojny światowej. Artykuł ten stał się przedmiotem gorącego sporu wśród duńskich dziennikarzy i historyków.

Ogromną jednak zaletą zaangażowania nowego pokolenia dziennikarzy jest rozpoczynanie dyskusji na tematy, które do tej pory stanowiły tabu i nie były podejmowane (jako zbyt niewygodne i ryzykowne) przez zawodowych historyków. Poza tym media dzięki swojej sile docierania do praktycznie wszystkich obywateli, dają szansę na debatę publiczną, która ujawnia wszystkie, również te politycznie niepoprawne, opinie na kontrowersyjny temat. Można tutaj znów wspomnieć debatę na temat Jedwabnego, w której widoczne i wcale nie takie rzadkie były opinie dalekie od wyważonych ocen, jak i dalekie od próby zrozumienia strony przeciwnej. Uzewnętrznienie tych wszystkich postaw dało bardziej rzeczywisty wgląd w stan świadomości polskiego społeczeństwa niż niejeden sondaż społeczny. Debaty tego rodzaju mają też duże znaczenie psychoterapeutyczne, gdyż wyzwalają długo skrywane negatywne emocje, których nie można lub nie chciano ujawniać wcześniej. Pomimo wywołania w ten sposób dużej ilości agresji czy frustracji, wydaje się,

że przełamanie milczenia, złamanie społecznego tabu w konsekwencji zawsze przynosi pozytywne skutki.

Historyk musi dzielić się swoją rolą nie tylko z mediami, ale również z wymiarem sprawiedliwości (np. sprawa dotycząca strzelania do górników w kopalni „Wujek”, słynna sprawa Papon we Francji, sądy lustracyjne czy nawet do pewnego stopnia powołanie Instytutu Pamięci Narodowej) oraz świadkiem (zwłaszcza w sytuacji zwrócenia uwagi na nowe źródła, takie jak listy, pamiętniki czy księgi pamięci ziomekstw żydowskich). Ostatnio coraz aktywniej w tej sferze działają również prawodawcy, którzy debatuje nad uchwałami mającymi wydźwięk historyczny, oceniający wydarzenia i ludzi z przeszłości (np. dyskusja w polskim parlamencie na temat zasług czy przewinień organizacji WiN, rezolucja francuskiego parlamentu uznająca wymordowanie Ormian przez Turków otomańskich za ludobójstwo).

Pozostaje nam zastanowić się nad przemianami pamięci społecznej w Polsce w kontekście wyzwań edukacyjnych. Jedno z tych wyzwań zawiera się w pytaniu: jak uczyć historii biorąc pod uwagę pluralizm pamięci? Żyjemy w społeczeństwie coraz bardziej zróżnicowanym wewnętrznie, w którym coraz częściej mamy kontakt z osobami z innego kręgu kulturowego. Jest to spowodowane z jednej strony odzyskaniem podmiotowości mniejszości etnicznych w naszym kraju, ale również napływem coraz większej ilości cudzoziemców, którzy decydują się pozostać w Polsce. Proces ten będzie ulegał intensyfikacji w momencie przyłączenia się Polski do Unii Europejskiej, kiedy to staniemy się jeszcze bardziej atrakcyjnym pod względem ekonomicznym i politycznym krajem migracji i osiedlenia. Oprócz rodziny, to szkoła właśnie powinna wychowywać i przygotowywać do pozytywnych kontaktów międzykulturowych. Analizując treść polskich podręczni-

ków i programów szkolnych można odnieść wrażenie, że system edukacyjny w większości wypadków nie odpowiada tym nowym wyzwaniom (My-Wy-Oni... 2001). Szkoła i podręczniki wciąż są zazwyczaj polskocentryczne i przekazujące tradycyjny pogląd na kulturę i historię Polski. Nie uwzględnia się nadal w podstawie programowej kształcenia ogólnego obowiązku poruszania problematyki mniejszościowej czy pogłębionej dyskusji na temat problemów związanych z postawami ksenofobii czy antysemityzmu. Jak pisze R. Szuchta, „uczeń ma małe szanse dowiedzieć się na czym polegało życie mniejszości narodowych. Trudno mu będzie opowiedzieć się, czy ich przedstawiciele byli współobywatelami czy obcymi, a więc intruzami, wrogo nastawionymi do Polaków i państwa polskiego” (2001: 106). Można w tej dziedzinie skorzystać z doświadczeń państwa niemieckiego, w którym od lat sześćdziesiątych, w odpowiedzi na publiczne dyskusje na temat Zagłady i odpowiedzialności Niemców za eksterminację Żydów europejskich wprowadzono liczne zmiany w uczeniu historii. Niemiecki program nauczania o Zagładzie w zasadzie jest skonstruowany tak, aby prowadził do dyskusowania na temat współczesnych problemów z ksenofobią czy antysemityzmem. Wykorzystuje się lekcje historii dotyczących okresu ostatniej wojny do nauki szacunku dla religijnych i etnicznych mniejszości w dzisiejszych coraz bardziej wielokulturowych Niemczech. Myślę, że rodzimych problemów do dyskusji z tej tematyki nie zabrakłoby również i w Polsce.

Opisane dyskusje dotyczące pamięci społecznej powinny również przełożyć się na dyskusje dotyczące takich pojęć jak patriotyzm czy ojczyzna. Te zagadnienia stanowią w końcu pokątną część chociażby zajęć dotyczących polskiej literatury. Błędem byłoby ignorowanie wspomnianych już publicznych dyskusji w Polsce, gdyż dzisiejsi uczniowie

nie będą w stanie zrozumieć tego, co się wokół nich dzieje, co może w konsekwencji prowadzić do ucieczki w konsumpcję, obojętność i obywatelską nieświadomość. Dzisiejsze młode pokolenie jest świadkiem widocznej przemiany pamięci zbiorowej Polaków i, jeśli nie będzie miało szansy zrozumienia tego poprzez otwartą dyskusję, może stać się w przyszłości obywatelskimi analfabetami, dla których postawy ksenofobiczne czy rasistowskie nie będą realnym problemem, ale będą po prostu elementem społecznej normalności.

Bardzo istotne jest posiadanie świadomości, że często historia (choćby ta z podręczników) jest wciąż związana z dominującą, oficjalną wersją pamięci zbiorowej w Polsce. Jak pisał o historii E. Auerbach, „rzeczywistość historyczna wprowadza do postępowania jednostki motywy sprzeczne, czyni chwiejnym i dwuznacznym zachowanie się grup; rzadko tylko realizuje się [...] jakaś sytuacja względnie jednoznaczna, nadająca się do stosunkowo nieskomplikowanego opisanego; a i ta sytuacja jest podskórnie wielorako rozwarstwiona, co więcej – prawie stale zagrożona w swej jednoznaczności; i u wszystkich uczestniczących w niej, motywy są tak wielostopniowe, że propagandowe slogany mogą rodzić się tylko dzięki grubym uproszczeniom” (Szacki 2001: 56). Dlatego bardzo istotne wydaje się pokazanie młodemu pokoleniu zdarzeń historycznych i postaci w sposób nie tak jednoznaczny i jednowymiarowy jak dotychczas. Taka historia jest po prostu nierealistyczna i w konsekwencji nudna. Jestem przekonana, że w momencie pokazania historii jako realnego dramatu ludzi, stanie się ona nie tylko lekcją, na którą trzeba wyuczyć się dat i nazwisk, ale również możliwością postawienia pytania o wydzwiku moralnym: jak ja bym się zachował w takiej sytuacji? Dyskusje na temat postaw Polaków czy Niemców w czasie II wojny światowej sprawiły, że nasza wrażliwość moralna rozszerzyła się rów-

nież na postawy obojętności, która jest chyba najczęstszą ludzką odpowiedzią na sytuację zagrożenia innego człowieka. Lekcja, która porusza takie problemy przestaje być abstrakcyjna, oderwana od rzeczywistości, a staje się podstawą do własnych przemyśleń (a przecież tym, co jest charakterystyczne dla młodości, jest zadawanie sobie tych podstawowych pytań dotyczących tego, co jest prawdą, dobrem itp.). Historia może wtedy stać się realnym wyzwaniem moralnym dla młodych ludzi i może wtedy będziemy mieli szansę powtórzyć bez cynizmu *Historia magistra vitae*.

Konieczne wydaje się również nauczanie młodego pokolenia dystansu do własnej pamięci społecznej i umiejętności krytycznego spojrzenia na przeszłe i obecne poczynania członków własnej grupy, narodu i władzy (historia uczy nas, że brak subordynacji wobec zbrodniczych rządów jest czymś jak naj-

bardziej wskazanym i moralnie pożądanym). Nie oznacza to oczywiście negatywnego nastawienia do jakichkolwiek więzi grupowych. System demokratyczny i idea społeczeństwa obywatelskiego opiera się przecież na koncepcji wspólnego dobra, współpracy międzyludzkiej, zaczynającej się od społeczności lokalnej, w której żyjemy. Ale nie możemy sakralizować własnej grupy, co w konsekwencji prowadzi nas do postawy zamkniętej, a nawet wrogiej wobec Innego. W takiej sytuacji każda krytyka dotycząca naszej grupy wyzwala reakcje obronne, które często są zbyt agresywne, aby możliwe było porozumienie. Jak pisał J. Szacki, „przywiązanie do grupy własnej nieuchronnie pociąga za sobą jakąś idealizację, która chyba niekoniecznie jednak musi raziąco przekraczać granicę zdrowego rozsądku i śmieszności” (Szacki 2001: 57).

BIBLIOGRAFIA:

- Bauman, Zygmunt. 1993. Ponowoczesne wzory osobowe, „Studia Socjologiczne” 2: 31
- Hein, Laura, Selden Mark (red). 2000. Censoring History: Citizenship and Memory in Japan, Germany, and the United States. New York, London: M. E. Sharpe Inc.
- Iggers, Georg G. 1997. Historiography in the Twentieth Century. From Scientific Objectivity to the Postmodern Challenge, Hanover: Wesleyan University Press, University Press of New England, s. 103
- Kołakowski, Leszek. 1999. Moje słuszne poglądy na wszystko. Kraków: Wyd. Znak, s. 100-102
- Leder, Andrzej. 2001. Jedwabne: polska sprawa Dreyfusa? „Res Publica Nowa” 7: 19
- Morawiecki, Jędrzej. 2001. Głoścniczo. „Tygodnik Powszechny” 49
- My-Wy-Oni. Raporty z analiz podręczników i programów szkolnych przygotowanych jako materiały pomocnicze dla uczestników warsztatów „Edukacja dla pojednania: czy byłych wrogów można nauczyć wzajemnej tolerancji?”. 2001. New York, Kraków, Lublin: The Carnegie Council on Ethics and International Affairs, Katedra Judaistyki UJ, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie
- Szacka, Barbara. 1999. Pamięć społeczna. W: Encyklopedia socjologii. Warszawa: Oficyna Naukowa, s. 52
- Szacki, Jerzy. 2001. Historia i mitologia. „Res Publica Nowa” 7: 56-57
- Szuchta, Robert. 2001. Obraz mniejszości narodowych w programach nauczania historii dla gimnazjum. W: My-Wy-Oni... 2001. Nowy Jork, Kraków, Lublin: The Carnegie Council on Ethics and International Affairs, Katedra Judaistyki UJ, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie, s. 106
- Ziółkowski, Marek. 1999. Cztery funkcje przywracanej pamięci. „Studia Socjologiczne” 4
- Żakowski, Jacek. 2001. Rewanż pamięci. „Gazeta Wyborcza” 25.05.2001

Część druga

Supełek – chronimy pamięć naszego miasteczka

I

Opis projektu

Istnieje wiele sposobów mówienia, pisanie i uczenia o przeszłości. Jednym z nich jest Wielka Historia, opiewana w dziełach literackich, uczona w szkole, upamiętniana na pomnikach. Wielka Historia opisująca bohaterów narodowych, bitwy, wojny, rozejmy, zwycięstwa i klęski jest nam potrzebna do tego, byśmy wiedzieli, kim jesteśmy i co zawdzięczamy naszym przodkom. Ostatnio jednak coraz częściej uświadamiamy sobie, że Wielka Historia byłaby pozbawiona treści bez tej drugiej – Małej Historii, która wyłania się z opowieści starszych ludzi, z pozóółkłych zdjęć w rodzinnych albumach, z opowiadanych w miasteczku anegdot czy legend. Mała Historia, obecna w ludzkiej pamięci, przechowuje niezwykle cenne, ale też ulotne treści, pomijane przez Wielką Historię: smaki i zapachy dzieciństwa, zabawne wierszyki, tajemnicze opowieści czy pamięć o dawnym sąsiedzie.

Właśnie tej Małej Historii zapisanej w ludzkiej pamięci został poświęcony projekt edukacyjny pod nazwą „Supełek – chronimy pamięć naszego miasteczka” zrealizowany w Michałowie w 2006 roku. Była to, podjęta wspólnie ze społecznością Michałowa, próba zawiązania symbolicznego „supelka pamięci” – zanotowania bezcennych wspomnień o wielokulturowej przeszłości miasteczka, by nie odeszły w zapomnienie wraz z ostatnim pokoleniem, które pamięta jeszcze czasy międzywojenne.

W intencji autorów projekt „Supełek” miał służyć ukazaniu historii zapisanej w pamięci starszego pokolenia i odtworzonej w rozmowach z młodzieżą. Chcieliśmy doprowadzić do zestawienia powstałych w efekcie tych rozmów map mentalnych z wiedzą książkową i doświadczeniem dnia codziennego. Obok rejestracji historii zapamiętanej

przez najstarszych mieszkańców, postawiliśmy sobie za cel także wzmocnienie więzi między nastoletnią młodzieżą a jej dziadkami i pradiadkami. Poprzez stworzenie warunków porozumienia międzypokoleniowego chcieliśmy wytworzyć w młodzieży motywację do żywego zainteresowania przeszłością i przyczynić się do wykształcenia w niej podstawy szacunku dla tej przeszłości – w całej jej wielokulturowej różnorodności.

W ramach projektu uczniowie Michałowskich szkół, wcielając się w rolę badaczy historii, przygotowali na podstawie rozmów z najstarszymi mieszkańcami miasteczka piętnaście prac konkursowych – literackich i plastycznych, w których opisali i zilustrowali przedwojenną, wielokulturową przeszłość Michałowa. Ukoronowaniem projektu jest „Księga Pamięci”, którą trzymacie Państwo w rękach. Zawarte w niej fragmenty prac konkursowych ujawniają wiele charakterystycznych społecznych mechanizmów przekazu historycznego i z pewnością mogą posłużyć jako przyczynek do dalszej, bardziej systematycznej pracy badawczej – socjologicznej, antropologicznej czy kulturoznawczej.

Największym osiągnięciem projektu „Supełek” jest jednak wzbudzenie autentycznego zainteresowania przeszłością Michałowa wśród jego młodych mieszkańców. Powstałe w ramach projektu prace w barwny i prostoliniowy sposób ukazują wielowymiarowość i niejednoznaczność wzajemnych stosunków między społecznościami: białoruską, niemiecką, polską i żydowską, warunkowanych przez różnice religijne i kulturowe, ale też czynniki ekonomiczne, społeczne, polityczne i zwyczajnie ludzkie. Pokazują, że te same problemy dotyczą ludzi różnych narodowości i religii, że w trudnych czasach ludzie pomagają sobie bez względu na pochodzenie, że

dobro i zło występują w każdej zbiorowości. Pokazują też, że przeszłość, którą dziedziczymy to, jak pisze Marcin Kula, spadek czasem przyjemny, a czasem kłopotliwy, który jednak nie powinien ograniczać nas intelektualnie i emocjonalnie. Dlatego właśnie musimy ją poznawać i oswajać.

Michałowskiej młodzieży „Supełek” umożliwił nie tylko twórcze i autentyczne połączenie książkowej wiedzy i doświadczenia dnia codziennego, ale – co ważniejsze – otwarcie okna na świat, którego już nie ma. Właśnie ten „wyobrażony” walor projektu odkryła Monika, jedna z laureatek konkursu, pisząc: „Kiedy chodzę teraz po Michałowie, to widzę też to, czego nie ma”.



PANORAMA DAWNEGO MICHAŁOWA

II

Laureaci konkursu

Konkurs literacki na „Reportaż z przeszłości”

I miejsce: Monika Stpiczyńska – Zespół Szkół w Michałowie

II miejsce: Pola Zofia Sutryk – Szkoła Podstawowa w Michałowie

III miejsce: Paulina Miruć – Szkoła Podstawowa w Nowej Woli

Wyróżnienie: Dominika Miksza – Zespół Szkół w Michałowie

Konkurs plastyczny na „Mapę pamięci”

I miejsce: Dorota Gryka – Zespół Szkół w Michałowie

II miejsce: Agnieszka Jarocka – Zespół Szkół w Michałowie

III miejsce: Borys Stocki – Zespół Szkół w Michałowie

Wyróżnienia: Justyna Morko i Agnieszka Masłowska – Zespół Szkół w Michałowie

**Uczestnicy projektu**

Michał Bogdan – Szkoła Podstawowa w Nowej Woli

Izabela Joanna Greś – Szkoła Podstawowa w Michałowie

Dorota Gryka – Zespół Szkół w Michałowie

Agnieszka Gwoździej – Szkoła Podstawowa w Nowej Woli

Michał Iwanowicz – Szkoła Podstawowa w Nowej Woli

Agnieszka Jarocka – Zespół Szkół w Michałowie

Magdalena Kazberuk – Zespół Szkół w Michałowie

Agnieszka Masłowska – Zespół Szkół w Michałowie

Dominika Miksza – Zespół Szkół w Michałowie

Paulina Miruć – Szkoła Podstawowa w Nowej Woli

Justyna Morko – Zespół Szkół w Michałowie

Borys Stocki – Zespół Szkół w Michałowie

Monika Stpiczyńska – Zespół Szkół w Michałowie

Pola Zofia Sutryk – Szkoła Podstawowa w Michałowie

Klaudia Szczerbacz – Szkoła Podstawowa w Nowej Woli

Magdalena Anchimowicz
Ewa Dąbrowska
Anna Drabiuk

*„Przed rokiem 1939, Michałowo nie było Michałowem,
tylko małą, malutką osadą w kolanie rzeki Supraśl,
o wdzięcznej nazwie Niezbudka”*

M. Stpiczyńska

Analiza prac konkursowych nadesłanych przez uczestników projektu pozwala odtworzyć plan zagospodarowania przestrzennego dawnego Michałowa oraz niezwykle cenne i ulotne treści z przeszłości miasteczka, takie jak wiersze, powiedzenia, ulubione zabawy dziecięce, najczęściej spożywane potrawy, charakterystyczne zachowania, elementy wielokulturowości czy ciekawe postacie.

Przeszłość każdego miejsca i pamięć o niej jest jednym z najważniejszych czynników wpływających na tożsamość jego mieszkańców. Przedstawiając fragmenty nadesłanych przez uczestników projektu prac prezentujemy Państwu te elementy z przeszłości Michałowa, które przez przedstawicieli najstarszych jego mieszkańców zostały zapamiętane najlepiej. Nie oznacza to, że prezentowane treści stanowią wiernie odtworzoną przedwojenną historię Michałowa. Chociaż pamięć społeczna nie może obyć się bez wiedzy historycznej, podkreślić należy, iż jest to historia p a m i ę t a n a, czyli podlegająca różnorodnym przekształceniom¹. Pytając najstarszych mieszkańców dzisiejszego Michałowa o jego dawny kształt i charakter, uczestnicy projektu dotarli do wspomnień, które są niekiedy niezgodne z udokumento-

waną i uznaną za oficjalną wiedzą historyczną. Ideą projektu nie było jednak poznanie stopnia poinformowania mieszkańców miasteczka o przeszłych wydarzeniach, lecz poznanie tych elementów przeszłości, które zachowały się w ich pamięci, a przez to kształtują oblicze dzisiejszego Michałowa.

Przeszłość determinuje sposób, w jaki postrzegamy czas nam współczesny. Wydarzenia z przeszłości są jednak nośnikami wartości, bądź antywartości w kulturze o tyle tylko, o ile powracają w pamięci przedstawicieli tej kultury i w ten sposób wciąż na nowo odżywają². Dlatego nie jest dla nas istotne to, czy przekazane przez świadków minionych wydarzeń treści są zgodne z udokumentowanymi faktami historycznymi. Największe znaczenie ma dla nas to, że dzięki poznaniu przeszłości Michałowa opowiedzianej przez jego najstarszych mieszkańców, możemy dowiedzieć się, jak miasteczko i jego społeczność funkcjonowały w subiektywnym wyobrażeniu osób, z którymi rozmawiali uczestnicy projektu.

¹ Szacka, Barbara. 1999. Pamięć społeczna. W: Encyklopedia Socjologii. Tom III. Warszawa: Oficyna Naukowa, s. 53-56.

² Szpociński, Andrzej. 2005. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej. W: A. Szpociński (red.) Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej. Warszawa: Instytut im. Adama Mickiewicza, s. 8



PANORAMA DAWNEGO MICHAŁOWA

1 Topografia dawnego Michałowa³

Ważnym miejscem, gdzie można było kupić różnego rodzaju towary był rynek. „Dzisiejszy park był właśnie tym rynkiem” (P. Miruć). „Był to plac w kształcie kwadratu, dookoła zabudowany domami mieszkalnymi” (D. Miksza).

Przechadzając się ulicami dawnego Michałowa o siódmej rano można było spotkać otwierających swoje sklepy mieszkańców, którzy „zamiatali liście z chodników i z uśmiechem na ustach witali się wzajemnie” (M. Stpiczyńska). Najstarsi mieszkańcy Michałowa wspominają, że „było tu dużo sklepów, wszystkie żydowskie” (M. Stpiczyńska). Niektórzy pamiętają, że większość sklepów „należała do Sorki” (A. Gwoździej). Sklepy znajdowały się głównie przy ulicach Zabłudowskiej i Białostockiej. Dwa największe nazy-

wały się „Chrumka i Sorka” (P. Miruć).

Na rogu ulicy Białostockiej i Gródeckiej była apteka. Znajdowała się ona naprzeciw rynku i była jedyną apteką w mieście. Mieszkańcy Michałowa zapa-



W SKLEPIE

³ W nawiasach podano nazwiska autorów prac, z których zaczerpnięto cytaty.

miętali, jak nazywał się jej właściciel. Był nim Żyd – Strycki.

Przypominając sobie jak wyglądało Michałowo przed wojną, najstarsi mieszkańcy miasteczka wskazują często na fabryki. „W Michałowie było dużo fabryk niemieckich i żydowskich. Niektórzy mówią, że dziewięć, inni, że jedenaście, a jeszcze inni, że dwanaście” (P. Z. Sutryk). Najwięcej manufaktur znajdowało się przy ulicach Białostockiej i Fabrycznej. „Po jednej z nich pozostał do dziś wysoki komin z czerwonej cegły” (M. Stpiczyńska). Inna „mieściła się na miejscu dzisiejszej piekarni przy ulicy Fabrycznej” (M. Bogdan). Fabryki znajdowały się także przy ulicy Zabłudowskiej. Jeden z rozmówców wspomina, że najważniejsza z Michałowskich fabryk nazywała się Krałna. Fabryki stanowiły ważne miejsce zatrudnienia. „Przed wojną w samym małym Michałowie zakłady pracowały całą parą i nie było bezrobocia” (K. Szczerbacz). Właścicielami fabryk byli Niemcy i Żydzi. Osoby, z którymi autorzy prac konkursowych przeprowadzili wywiady wspominają, że jednym z miejscowych fabrykantów był pan Wagner. Natomiast „w miejscu GS-u znajdowała się fabryka Niemca – Morrisa” (I. Greś). Jedna z fabryk znajdowała się za dzisiejszym GOK-iem i należała do Żyda – Naha. Mieszkańcy pamiętają także, że „w miejscu warsztatów szkolnych przy ulicy Gródeckiej znajdowała się niemiecka fabryka chemiczna” (M. Stpiczyńska).

Przy ulicy Zabłudowskiej mieściła się mleczarnia pana Kaczmarka oraz olejarnia pana Frydmana Mcinickiego. Właścicielem masarni był Niemiec – Szmytka. „Bardzo ważną pracę wykonywał Polak, kowal o imieniu Winkiel” (P. Miruć). Niektórzy mieszkańcy pamiętają, że dawne Michałowo miało aż cztery kuźnie. „Tu, gdzie obecnie jest WIM⁴ [...] znajdował się zakład napraw ślusarskich. [...] Tu, gdzie teraz prowadzo-

na jest sprzedaż pił Husquarny znajdowała się piekarnia prowadzona przez Żyda – pana Zajdrę”. W miejscu, gdzie współcześnie stoją ruiny komina „mieściły się warsztaty tkackie prowadzone przez Żydówkę – panią Mejtę” (I. Greś). Jak widać, najstarsi mieszkańcy dzisiejszego Michałowa często wspominają postacie, które zamieszkiwały dawną Niezbudkę. Należał do nich także żydowski przedsiębiorca – Frejmark, który „zatrudniał większość część ludności” (A. Gwoździej)⁵.

Michałowska karczma, prawdopodobnie polska⁶, znajdowała się przy ulicy Białostockiej. Przy ulicy Białostockiej działał także młyn. Mieszkańcy pamiętają, że w Michałowie były trzy młyny. Jeden z nich, choć nieczynny, istnieje do dziś. W młynie tym zatrudnienie znajdowało dawniej „wielu mieszkańców Michałowa i okolic. Jego właściciel nazywał się Nejman i był Żydem” (P. Miruć). Inny młyn mieścił się „przy rzeczce, gdzie obecnie stoją ruiny komina. Prowadzony był przez Żyda – Mielnickiego” (I. Greś).

„Na wschodnim końcu ulicy Fabrycznej [...] mieścił się ogromny skład amunicji. [...] Oprócz tego na ulicy Białostockiej, w budynku, gdzie obecnie znajduje się ośrodek zdrowia, znajdował się posterunek policji” (M. Stpiczyńska). Dawniej poczta usytuowana była „naprzeciwko obecnej poczty, przy ulicy Białostockiej” (M. Stpiczyńska). Zaś „tu, gdzie obecnie jest poczta, w 1940 roku był dom zamieszkiwany przez rodzinę niemiecką o nazwisku Klat” (I. Greś).

⁵ W tym miejscu prace uczestników projektu ujawniają pewne rozbieżności. W niektórych pracach pan Frejmark przedstawiany jest jako Żyd, podczas gdy inni wskazują na niemieckich braci Freimerków, którzy prowadzili jedną z fabryk znajdujących się na miejscu dzisiejszej szkoły zawodowej. Mamy tu do czynienia albo z podobieństwem nazwisk, albo z rozbieżnościami w pamięci mieszkańców Michałowa, które mają prawo się pojawiać. Różnice takie należą jednak do naturalnych mechanizmów rządzących pamięcią społeczną.

⁶ Z prac uczestników konkursu wynika, że była to karczma polska, choć wiadomo, że w tamtych czasach większość karczm należała do Żydów.

⁴ Nazwa dużego sklepu spożywczego w Michałowie.



MICHAŁOWSKA POLICJA

„Przy ulicy Fabrycznej znajdowała się bania⁷ żydowska, gdzie za opłatą, mniej więcej raz w tygodniu, ludzie chodzili, by porządnie się umyć” (M. Stpiczyńska).

Najstarsi mieszkańcy Michałowa pamiętają, że kiedyś funkcjonowały w nim cztery szkoły – „dwie polskie: jedna siedmioklasowa przy ulicy Sienkiewicza, a druga na miejscu dzisiejszego ośrodka zdrowia. Trzy lub czteroklasowa żydowska, czteroklasowa ewangelicka, obok kirchy [kościół ewangelicki], prowadzona przez pana Mauthe, który uczył wszystkich przedmiotów i dyrygował chórem. Do tej szkoły chodziły także inne dzieci, bo była bardzo dobra” (P. Z. Sutryk).

Szkoła powszechna dla starszych klas znajdowała się w „jednym z budynków przy ulicy Szkolnej” (D. Miksza). We wspomnieniach najstarszego pokolenia mieszkańców Michałowa zachowała się „zielona tabliczka



UCZNIOWIE Z MICHAŁOWA

⁷ Bania – rosyjska łaźnia parowa. W tekście jest to interferencja językowa, będąca efektem przenikania się kultur pogranicza polsko-białoruskiego. Chodzi prawdopodobnie o mykwę – basen służący do rytualnych kąpieli, z którego korzystali miejscowi Żydzi.



KLASA

informująca przechodniów o tym, iż jest to szkoła” (D. Miksza). Tabliczka ta wisiała nad drzwiami budynku szkolnego. Z zebranych informacji wynika, że była to szkoła niemiecka, ale uczył się w niej każdy, kto chciał nauczyć się języka niemieckiego. Dyrektorem tej szkoły był pan Cieśnik. Szkoła miała cztery pracownice, a nauka w niej trwała tylko cztery lata, czyli od klasy szóstej do dziewiątej⁸.

Miejscowe przedszkole, w którym znajdowały się „duże, kolorowe sale” (D. Miksza), prowadzone było przez siostry zakonne. Budynek przedszkola widoczny był z rynku.

„W miejscu obecnego budynku Liceum Ogólnokształcącego, przy ulicy Sienkiewicza, [...] była ewangelicka świątynia – kircha. Pastor tej kirchy, na własne życzenie, został pochowany na cmentarzu w Michałowie



NAUCZYCIELKA

⁸ Jako kierownika szkoły niemieckiej starsi mieszkańcy Michałowa wymieniają albo pana Cieśnika, albo pana Mauthe. Jest możliwe, że obaj kierowali dawniej szkołą, ale w różnych okresach.



wie. Jego grób, choć trochę opuszczony, można pośród innych grobów znaleźć nawet dziś. Przy ulicy 3 Maja, gdzie teraz znajduje się Urząd Gminy, kiedyś znajdowała się żydowska bożnica [synagoga] – został po niej tylko niewielki fragment schodów. Druga bożnica była zbudowana przy ulicy Sienkiewicza, na miejscu obecnych bloków mieszkalnych” (M. Stpiczyńska).

„W miejscu, gdzie obecnie znajduje się nowy cmentarz prawosławny, przy ul. Piaskowej, znajdował się cmentarz niemiecki. Do dnia dzisiejszego nie zachował się w tym miejscu żaden pomnik z tamtych czasów” (I. Greś). Najstarsi mieszkańcy Michałowa wspominają, że „Żydów [...] grzebano poza Michałowem, na zachód od osady, w lesie nieopodal Majdanu, na wysokiej skarpie” (I. Greś).

Otoczające Michałowo lasy, podobnie jak dziś, „były państwowe. Pilnowali ich gajowi, czyli tacy leśnicy” (M. Stpiczyńska). Część lasów była własnością prywatną. „Na wchodzenie do lasu i zbieranie czegokolwiek trzeba było mieć kwit, który kupowało się u gajowego. Osobny na maliny, osobny na jagody, osobny na orzechy itd.. Można było jedynie zbierać chrust i ściółkę, ponieważ oczyszczało się przy tym las” (P. Z. Sutryk).



ŚWIĄTYNIE RÓŻNYCH WYZNAŃ



SCHODKI Z DAWNEJ SYNAGOGI



CMENTARZ ŻYDOWSKI

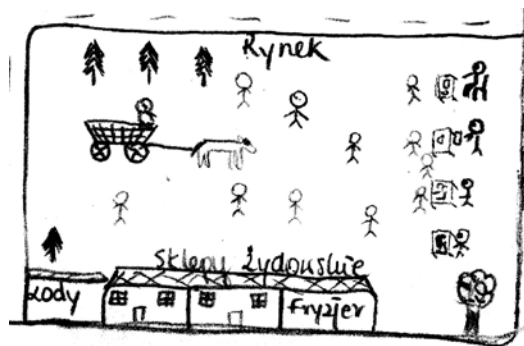
for. Michał Strokowski

2 Michałowo na mapach pamięci

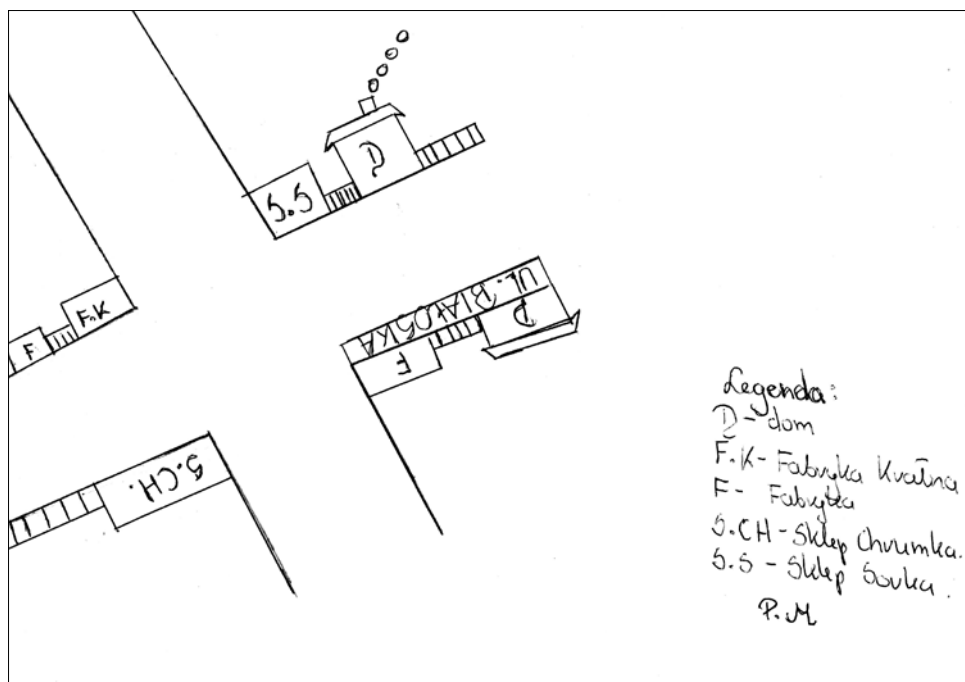
Mapy pamięci wykonane przez uczestników projektu na podstawie rozmów z najstarszymi mieszkańcami miasteczka przedstawiają najważniejsze w dawnym Michałowie ulice: Fabryczną, Młynową, Gródecką, Policyjną, Szkolną, Sienkiewicza, Strzelecką. Na podstawie analizy tych map, najbardziej znacząca wydaje się być ulica Białostocka, która przedstawiana jest zwykle jako najszersza i najdłuższa. Przy niej znajduje się najwięcej budynków charakterystycznych dla ówczesnego Michałowa.

Do najlepiej zapamiętanych budowli, wspominanych przez mieszkańców Michałowa i rysowanych przez uczestników projektu należą: świątynie, cmentarz, fabryki, sklepy,

szkoły, poczta i młyny. Niezwykle ważnym miejscem jest także rynek, przedstawiany na mapach jako tętniący życiem, centralny punkt w przedwojennym Michałowie.



RYNEK



MAPA 1: PAULINA MIRUĆ

MICHAŁ

193

Mapa została wykonana na podstawie
Kosteckiej, Mieczysława Kostecki



Pastor Oswald Plamsch (zmarł w 1939 roku) wewnątrz kościoła.



Wygląd kościoła z zewnątrz.



Szkoła powszechna rozmieszczona była w kilku oddalonych od siebie budynkach. W każdej klasie była czarna tablica, którą ścierało się mokrymi szmatkami, ponieważ nie było wtedy gąbek. Nad tablicą wisiał krzyż, pod nim godło, portret J. Piłsudskiego oraz prezydenta I. Mościckiego. Każdego dnia przed pierwszą lekcją uczniowie razem z nauczycielem mówili modlitwę „Ojciec Nasz”. Przerwy trwały po 10 min, a przerwa obiadowa 30 min. Wtedy każdy dostawał kawę zbożową z mlekiem. Uczniowie do szkoły przychodzili ubrani w czarne mundurki. Jeżeli ktoś należał do drużyny harcerskiej to nosił mundurki harcerskie. Kierownikiem szkoły (podobno bardzo przystojnym, paradującym z czarną laską) był Karol Cieśluk.



A Posiadłość pułkownika Andrzeja Stankiewicza i jego małżonki Aleksandry.

„Pułkownik Andrzej i Aleksandra Stankiewiczowie byli właścicielami ziem Michałowa od 1905 roku. Przez wiele lat sprzedawali działki pod budowę m.in. ulic i fabryk a także jako place budowlane dla przybywających osadników, dlatego do 1939 roku ich posiadłość znacznie się zmniejszyła.”

Nina Gorbacz

awie relacji Longiny
ego oraz Niny Gorbacz.



3 Rzeka Supraśl
„Rzeka Supraśl była bardzo głęboka i szeroka. Jesienią wylewała
aż do ul. Fabrycznej. Całą zimę można było bawić się na
obionych karuzelach i jeździć na łyżwach nawet do mostu
Siemkowskiego.”

Nina Gorbacz

- 1 Najlepszy krawiec w Michałowie- Antoni Żywiecki. Szył on nawet sutanny dla księży różnych wyznań.
- 2 Gabinet dr Zuckermanna, który przyjeżdżał raz lub dwa razy w tygodniu z Gródka.
- 3 Duży piętrowy dom Łaźnika, w którym znajdowała się ogromna sala do tańców ze sceną, która miała niesamowicie przepiękną kurtynę ręcznie malowaną przez Józefa Cieślaka. Przedstawiała ona scenę z „Quo Vadis” H. Sienkiewicza, w której Ligia jest przywiązana do byka.
- 4 Wyrwornia terpentyny potocznie nazywana smolarnią
- 5 Dom rodziny Rychterów.
Znajdowały się tam:
 - Piekarnia Rychtera
 - Sklep Kellera
 - Duży sklep z materiałami tekstylnymi Kaleszczyńskiego
- 6 Remiza Ochotniczej Straży Pożarnej, wyposażonej w konny wóz z niedużą beczką (coś w rodzaju minicysterny).
- 7 Fabryka smarów Glogiera
- 8 Młyn Chmielnickiego
- 9 Przędzalnia i tkalnia Artura Frejmarka
- 10 Szkoła powszechna (dzisiejsza szkoła podstawowa)
Gdzie uczyły się starsze roczniki. Było tam pięć klas lekcyjnych. Uczniowie na przerwach chodzili pić wodę do fabryki Frejmarka, którą w wiadrze na placu wystawiała jego żona. W szkołach nie było toalet.
- 11 Szkoła powszechna. Znajdowała się tam kancelaria i dwie klasy lekcyjne. Mieszkał tam również powszechnie szanowany kierownik Karol Cieśluk z rodziną.
- 12 Dom Konopki, w którym dzierżawiono sale dla potrzeb szkoły powszechnej.
- 13 Dom Kaczmarskich, w którym szkoła powszechna wynajmowała jedną salę. Uczyły się tam najmłodsze klasy.
- 14 Zakład popularnego fryzjera Kozłowskiego
- 15 Sklep masarski Wagnera
- 16 Fabryka Moryca
- 17 Mleczarnia Jana Karczmarskiego
- 18 Młyn Nejmana
- 19 Budynek handlowy, w którym mieściły się:
 - Dwa sklepy z artykułami żelaznymi
 - Sklep chemiczny
 - Sklep masarski Wieremiejczyka
- 20 Urząd gminy
- 21 Fabryka Łaźnika
- 22 Cerkiew
- 23 Apteka Apolinara Stryckiego
- 24 Bóżnica żydowska
- 25 Kasa Stefczyka (bank)
- 26 Zakład tkacki
- 27 Zakład tkacki Szucheta
- 28 Kircha
- 29 Koszerna żydowska ubojnia bydła
- 30 Żydowska karczma
- 31 Kościół
- 32 Poczta
- 33 Spółdzielczy sklep spożywczy
- 34 Kuźnia Grzybowski
- 35 Młyn Frydmana

Michałowo

mapa

Główne informacje:

W drugiej połowie XVIII wieku na lewym brzegu rzeki Supraśl powstała wieś o nazwie Niezbotcze. Na początku wieku XIX właścicielem osady został Seweryn Michałowski, który zmienił nazwę na Niezbudka. W roku 1832 rozpoczął on budowę osiedla dla fabrykantów z Niemiec, co dało początek nowej miejscowości Michałowo. W następnych latach rozwijał się tu przemysł włókienniczy i osiedlała się wielonarodowa ludność: Polacy, Białorusini, Niemcy, Żydzi.

Religia

W Michałowie istniały aż 4 różne Świątynie: prawosławna, katolicka, żydowska i protestancka. Cerkiew z 1908 roku i Kościół istnieją do dziś. Jedynie Kircha niemiecka została zburzona, a na jej miejscu wybudowano budynek Liceum Ogólnokształcącego. Wykorzystano do tego cegły z jej rozbiórki. Natomiast na miejscu Bożnicy stoi dziś budynek gminy. Cztery cmentarze znajdowały się w różnych miejscach. Prawosławny, katolicki i niemiecki założono obok siebie i leżały na południowo-wschodnim krańcu Michałowa. Tam znajdują się do dziś. Cmentarz żydowski umieszczony był na północno-zachodnim krańcu Michałowa, w jednym z lasów przy wsi Majdan. Było to miejsce niewątpliwie "ważne" dla mieszkańców Michałowa ze względu na bogactwo. Znajdowało się tu wiele skarbów zagrzebanych ze zmarłymi Żydami. Pochówek tu więc wyglądał mniej więcej tak: zmarłego ubierano w jego najlepsze odzienie i wkładano do worka. Potem wrzucano do niego jego najdroższe rzeczy, cały jego dorobek: złoto, korale, naszyjniki, perły, itp.; po czym w takim stanie grzebano w ziemi i nakrywano ogromnym głazem. Okazało się to łatwą zdobyczą dla michałowskich złodziei, którzy w szybkim czasie ograbili cmentarz doszczętnie pozostawiając na wierzchu czaszki i kości zmarłych.



MAPA 4: BORYS STOCKI



POWYZSZA MAPA PRZEDSTAWIA PRZEDWOJENNE MICHAŁOWO !
 ŻYLI TU JAKO SĄSIEDZI POLACY, ROSYJANIE, JAK I NIEMCY I ŻYDZI
 JE MICHAŁOWO BYŁO SPOKOJNĄ MIOSKĄ.



SNACZEJ NAZYWANE NIEZBUDKĄ.
TO ŚWIADCZYŁO O TYM,

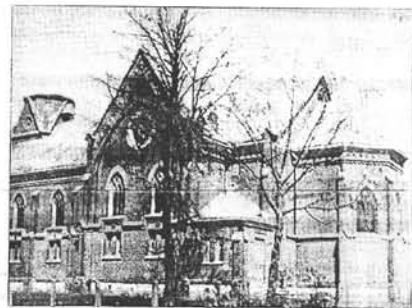
1.



DREWNIANA BÓŻNICA

BÓŻNICA PRZY UL. FABRYCZNEJ TZA.
"STARA", MIAŁA ORIENTACYJNE WYMİARY
10 X 14 METRÓW. BYŁ TO PROSTY DREW-
NIANY KONDYGACYJNY DREWNIANY OBIEKT,
KRYTY DWAŚPADWYM DACHEM. WZNIESIONA
ZOSTAŁA OKOŁO 1800 R. SZCZĘTŁEM DO UL.
SIENKIEWICZA

2.



TAK WYGLĄDAŁA PROTESTANCKA KIRCHA
PO WOGNIE ŚWIĄTYNIE TĘ ROZEBRANO, A Z
CIEGŁY WYBUDOWANO LICEUM. DZIS NA TĘ
MIEJSCU JEST BOISKO.

3.



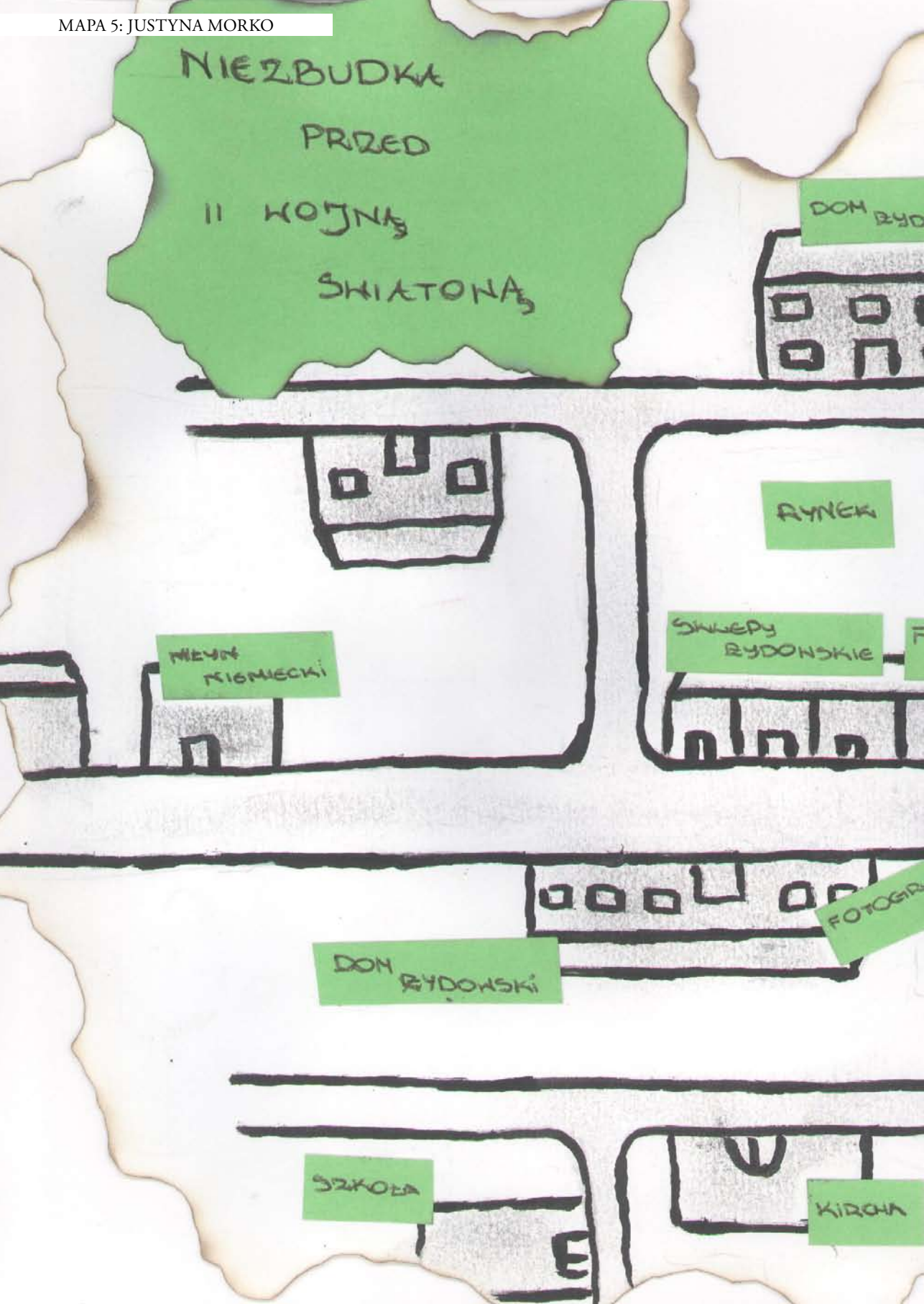
CERKIEW POD HEZJANIEM
ŚW. MIKOŁAJA Z 1808 ROKU

4.



KOŚCIÓŁ POD HEZJANIEM WPAZTRZNOŚCI
BOŻEJ Z 1810 ROKU

Smup



ONSKI

FABRYKA
KOSZYKOWA

RYZJER

AF

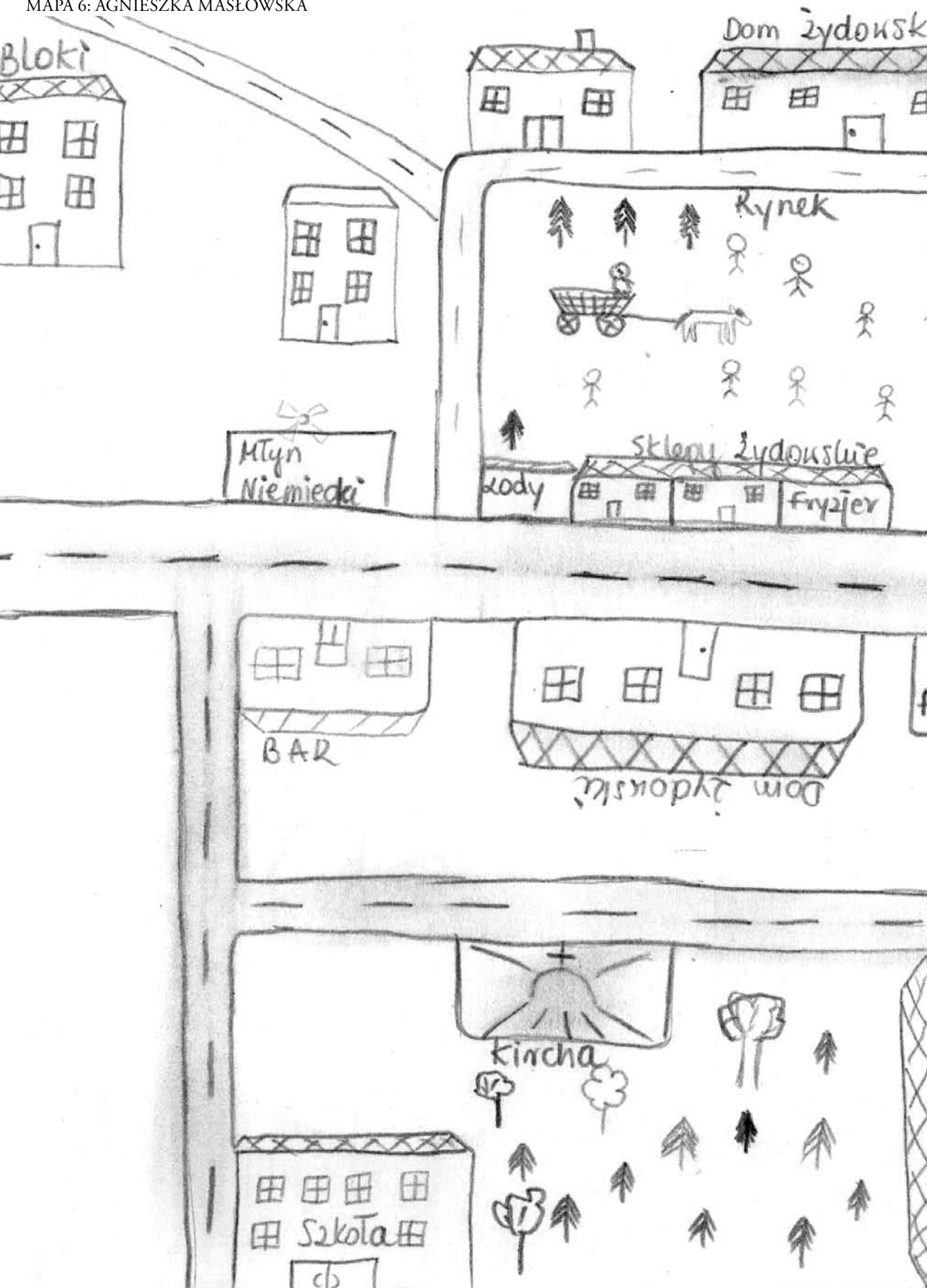
APTEKA

PIEMARNIA

MILICJA

CEMENTARZ
MIECHOW

TYSK



Michałowo dawniej
Nieszbudka

Fabryka włókiennicza

Sklep

Fotograf

Apteka

Piekarnia

Milicja

Cmentarz niemiecki

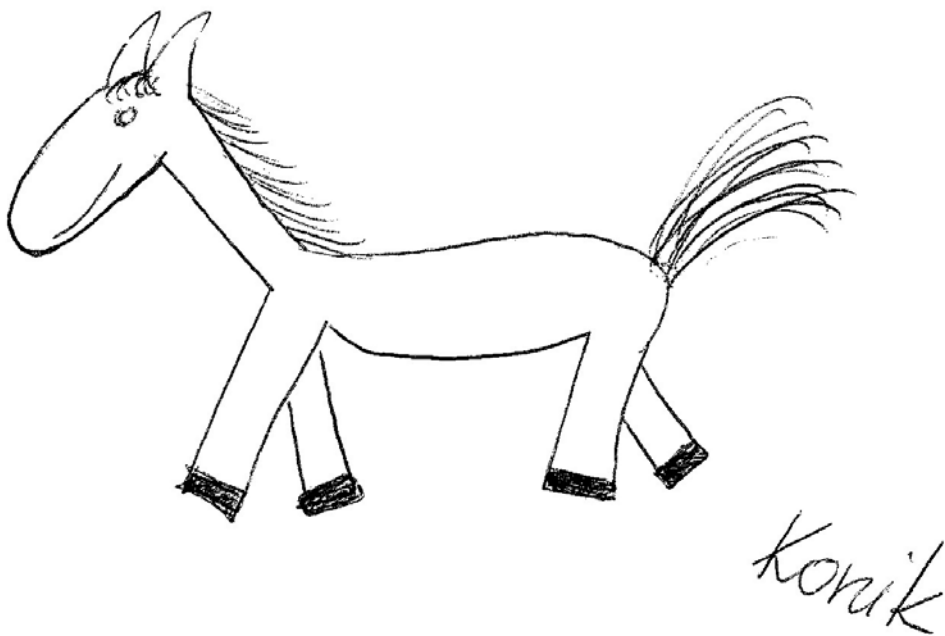
Ciżko

3 Życie codzienne w dawnym Michałowie

Świat życia codziennego jest rezultatem zaangażowania poszczególnych jednostek w rytm społeczny. Rytm ten jest rozumiany jako powszechny bieg spraw, stanowiący podstawowy wyznacznik naszego społecznego funkcjonowania. To w nim rodzimy się, dorastamy, kształcimy, bawimy, spotykamy inne osoby, kochamy, współpracujemy, kłócimy czy rozwiązujemy problemy. Dlatego ważna jest nie tylko pamięć wielkich wojen, ale również zwykłych codziennych zachowań,

Najważniejsze transakcje handlowe zawierane były na rynku, w samym centrum Michałowa. Można było tam usłyszeć „rozmowy w różnych językach, rzenie koni, krzyki i hałasy” (M. Stpiczyńska).

W każdy czwartek na jarmarku można było kupić niemal wszystko, poczynając od produktów mlecznych i zbożowych, a kończąc na zwierzętach. „Niektórzy ludzie z mleka robili masło i ser, a potem sprzedawali na rynku. Można było nabyć również



wydarzeń czy wytworów ludzkich. Dlatego też jednym z założeń projektu „Supełek” było ukazanie, jak wyglądało życie codzienne w przedwojennym Michałowie.

Handel i rzemiosło

W świetle opowieści najstarszych mieszkańców Michałowa, w międzywojennym mieście dość dobrze rozwijał się handel.

jajka, które kosztowały trzy grosze, a także zboże i zwierzęta hodowlane, jak na przykład: owce, konie, świnie” (P. Miruć).

W świetle tego, co zapamiętali najstarsi mieszkańcy Michałowa, rynek oprócz punktu, w którym dokonywało się zakupów, spełniał również funkcję miejsca spotkań. Podczas jarmarku zjeżdżali się tam ludzie z całego Michałowa oraz najbliższych okolic. Można było spotkać znajomych, zaczerpnąć nowych

informacji i załatwić wiele innych spraw. „Kiedy mieszkańcy okolicznych wsi zjeżdżali się na rynek, aby sprzedać: zboże, mąkę, ziemniaki, przy okazji odwiedzali kowala i nie zapominali odwiedzić polskiej karczmy” (A. Gwoździej). Można zatem stwierdzić, że targ spełniał także ważną funkcję integracyjną.

Poza jarmarkiem mieszkańcy Michałowa dokonywali zakupów w sklepach. Wszystkie sklepy należały do Żydów. „Pani Nadzia opowiadała, że było tu dużo sklepów, wszystkie żydowskie” (K. Szczerbacz). Wiele sklepów znajdowało się przy ulicy Białostockiej. „W sklepie mięsnym można było kupić *urozmaitości*, czyli po jednym plasterku różnych wyrobów mięsnych dla każdego członka rodziny. Był taki Żyd, u którego kupowało się stare szynele⁹, które świetnie nadawały się na papucie” (P. Z. Sutryk). W innych sklepach można było kupić sukno, które produkowano w lokalnej fabryce. „Żydzi, właściciele sklepów, często dawali towar na tak zwaną kreskę” (K. Szczerbacz). We wspomnieniach ówczesnych mieszkańców miasteczka „sprzedawców cechowała uprzejmość, ponieważ pozwalali brać różne produkty, a później oddawać pieniądze” (M. Iwanowicz).

W okresie międzywojennym Michałowo słynęło z rozwoju wielu rzemiosł. W mieście „było dużo rzemieślników: szewców, czapników, garncarzy, krawców” (P. Z. Sutryk). Jednym z najważniejszych rzemiosł było kowalstwo. „Przed wojną ludzie podró-

żowali najczęściej konno, a więc zawód kowala miał wielkie wzięcie” (A. Gwoździej). Rzemiosłem, podobnie jak handlem, zajmowali się przede wszystkim miejscowi Żydzi.

Sposób podróżowania

„Raz dziennie przyjeżdżał czerwony autobus i jechał do Białegostoku. Kosztował on złotówkę, więc mało kogo było na to stać” (P.



BARON RAMM Z SZOFEREM

Z. Sutryk). Sposób podróżowania wiązał się z poziomem życia. Nieliczne w ówczesnych czasach samochody należały do ludzi zamożnych. Podobna zależność istniała w przedwojennym Michałowie. „Samochód należał do pana barona Ramm, właściciela dóbr ziemskich w Hieronimowie. Baron był bogatym człowiekiem i tylko on mógł pozwolić sobie na taki luksus” (D. Miksza). Biedniejsi najczęściej podróżowali furmankami lub po prostu chodzili pieszo.

Ubiór

W Michałowie przed wojną „ubierano się skromnie, ponieważ ludzie byli biedni” (M. Iwanowicz). „Większość mieszkańców miała tylko po dwie sukienki lub dwie pary

⁹ Szynel – męski wełniany płaszcz dopasowany do figury, najczęściej ozdobiony patkami, noszony przez rosyjskich wojskowych, a także przez niektórych urzędników państwowych i uczniów w carskiej Rosji w XIX i na początku XX wieku.

spodni i po dwie pary butów. Jedno ubranie noszono na co dzień, a drugie w czasie świąt. Niektórzy szli do cerkwi lub kościoła boso, aby nie zniszczyć butów” (P. Miruć).

Sposób ubierania się wskazywał na przynależność do określonej grupy narodowej i religijnej. „Od razu można było rozpoznać osoby pochodzenia żydowskiego – po czarnych jarmułkach. Oprócz tego ich włosy były nieco dłuższe niż Polaków czy Niemców” (D. Miksza).

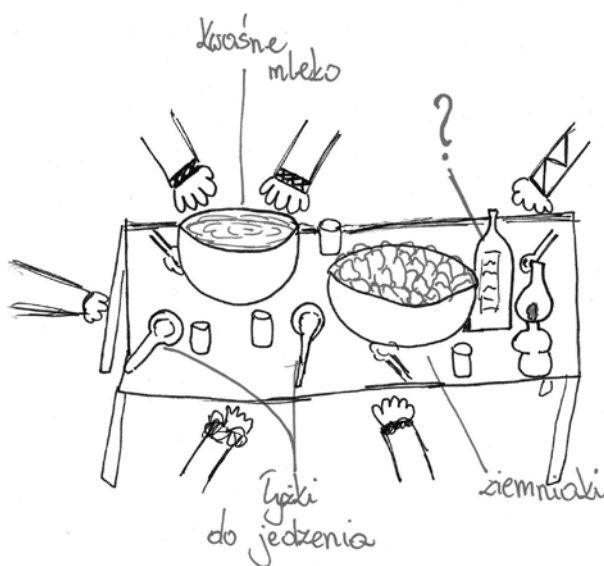
Ubiór demonstrował również przynależność do określonej klasy społecznej. „Pani Baronowa Olga Ramm [...] zawsze była bardzo elegancka, miała długą suknię, jedwabne rękawiczki, a w ręce trzymała torebkę. Na głowie miała piękny kapelusz i zawsze nosiła drogocenną biżuterię. [...] Dziewczynki z miasteczka nosiły kapelusiki, a dziewczynki ze wsi chusteczki. Robotnicy i ich dzieci nosili szyte w domu papucie. Jesienią i zimą kupowano w sklepie gumowe kaloszk i nakładano na papucie. Dzieci ze wsi nosiły ubranka głównie z ręcznie tkanych materiałów” (P. Z. Sutryk).

Posiłki

Starsi mieszkańcy Michałowa wspominają, że z powodu ubóstwa wielu ludzi głodowało. „Przed wojną mieszkańcom żyło się bardzo ciężko, niektórzy nawet głodowali” (K. Szczerbacz). Posiłki były mało urozmaicone, składały się głównie z produktów mącznych i ziemniaków. Większość potraw ubodzy mieszkańcy Michałowa wykonywali samodzielnie. „Ludzie na co dzień żyli bardzo skromnie. Inteligencja mogła sobie pozwalać na pewne rarytasy, ale przedstawicieli tej grupy społecznej nie było zbyt wielu – sześciu nauczycieli,

wójt, sekretarz, komendant posterunku, księża, bankier. Zwykli ludzie nie mogli sobie nawet pozwolić na kupowanie herbaty czy kawy w sklepach. Wszystko starali się robić sami. Herbatę z kwiatów lipy, kawę z jęczmienia. Kupowano mąkę i pieczono chleb. Na śniadanie jedzono zupy, często mleczne, kasze. Na obiad kartofle, kluski, naleśniczki, kluski nadziewane ziemniaczkami” (M. Stpiczyńska).

„Czasami mamy kupowały dzieciom żydowskie placuszki z cebulą i były to najlepsze kanapki. [...] Kiedy rodzice dawali dzieciom jakieś drobne, kupowały sobie landrynki i pestki z dyni” (P. Z. Sutryk). Jednak „nie każde dziecko mogło sobie pozwolić na noszenie do szkoły jakichś przekąsek. Nie można też było sobie po prostu iść i kupić czegoś do zjedzenia. W sklepach wszystkiego było nawet dużo, ale za drogo dla przeciętnego obywatela”. [...] „Słodycze w dziecięcych rączkach były rzadkością. Jedynie na święta, urodziny, albo imieniny dzieci mogły przekonać się, jak to jest wybrudzić sobie buzię czekoladą” (M. Stpiczyńska).



Z JEDNEJ MISKI

Święta także spędzano skromnie. W wieczór wigilijny na stołach brakowało nawet ryb. „W biednych domach na Wigilię Bożego Narodzenia kupowało się u Żyda tłusty lak po śledziach. Mama gotowała ziemniaki i wkładała do ozdobnej wigilijnej miseczki. Do tego każdy dostawał kubek laku” (P. Z. Sutryk). „Na Wigilię kobiety piekły drożdżówki, dla urozmaicenia w różnych kształtach. Piło się kawę z mlekiem” (M. Stpiczyńska).

Wśród zapamiętanych zwyczajów uwagę zwraca wspólne pieczenie chleba przez kobiety z sąsiedztwa: „Dzisiaj piecze jego mama, a pojutrze chleb będzie piekła sąsiadka. To taki zwyczaj. Piecze się i sobie, i komuś, bo każdy wie, że następnym razem ktoś upiecze mu” (D. Miksza).

Czas wolny

Michałowską codzienność rozmówcy postrzegają jako czas związany przede wszystkim z pracą i szkołą, ale także ze wspólną za-

bawą i rozrywkami. „Przed wojną nie było rozrywek takich jak dziś. Nie było radia czy telewizji. Nie było kin, ani dyskotek. Dlatego właśnie organizowano różne występy, przedstawienia, teatryki, jasełka” (M. Stpiczyńska). W czasie takich spotkań dzieci recytowały wiersze i śpiewały piosenki, które jako starsze już osoby pamiętają do dziś.

Dzieci spędzały czas aktywnie – „Proszę sobie wyobrazić, Boże, jak my tam skakaliśmy, co to się działo na tym podwórku, tak było dużo dzieci. [...] Jak się tylko miało czas, po szkole, albo w wakacje po południu, to tylko zbiórki na dworze, zabawa. Albo w chowanego. [...] Zabaw było mnóstwo, nikt nie narzekał na nudę. Dzieci bawiły się w sklep – wyjmowały wszystkie swoje skarby z kieszeni, chusteczki, zdejmowały czapki, szaliki, rękawiczki. Układały to wszystko na jakichś deskach czy stolikach. Z pudełeczek po zapalkach robiły kasy, do których wkładały wycięte z papieru monety” (M. Stpiczyńska). „Młodsze dzieci na przerwach bawiły się w takie zabawy jak: stary niedźwiedź, rolnik



PRZEDSZKOLE



ROBÓTKI RĘCZNE

sam w dolinie itp.. Starsze dzieci uczyły się tańczyć. [...] Zimą dziewczynki uczyły się szyć, haftowały sobie kołnierzyki i pomagały gotować. Dzieci robiły ozdoby na choinkę z bibulek i papieru” (P. Z. Sutryk).

Niestety, w opowieściach mieszkańców Michałowa rzadko pojawiają się informacje na temat form spędzania czasu wolnego przez dorosłych. Wyjątkiem są wspomnienia dotyczące rozrywek lokalnych bogaczy. „Fabrykant żydowski, pan Łażnik, miał salę balową, kino i scenę teatralną. Spotykało się tam lepsze towarzystwo i urządało bale” (P. Z. Sutryk). Także zamożni Niemcy „czas wolny spędzali bardzo kulturalnie, szlachetnie. Urządzali majówki, pikniki. Na małych zabawach wybierali króla i królową balu. Zimą jeździli na kuligi, saneczki” (M. Stpiczyńska).

Zwyczaje ślubne

Ważnymi wydarzeniami w życiu mieszkańców przedwojennego Michałowa były śluby, zwłaszcza śluby osób o różnej narodowości i wyznających różne religie. „Miłość tak jak i dziś, tak i wtedy dawała ludziom wielkie szczęście. I kochali się – owszem. Pani Nina pamięta dwa śluby żydowsko-niemieckie w Michałowie. Dwie Żydówki wyszły za mąż za Niemców. To było coś wielkiego, prawdziwe wydarzenie” (M. Stpiczyńska). Zdarzały się też śluby niemiecko-polskie i białorusko-

polskie, ale to nie budziło już takiej sensacji. Ważnym elementem ślubu były określone zwyczaje. „W przeddzień ślubu tłukło się pod domem panny młodej gliniane garnki. Zwyczaj ten przywieźli ze sobą Niemcy, ale z czasem się upowszechnił” (P. Z. Sutryk).

Opieka zdrowotna

Dość niski poziom życia, złe żywienie i brak ciepłego ubioru musiały negatywnie wpływać na stan zdrowia mieszkańców przedwojennego Michałowa. Rozmówcy opowiadają, że leczenie było w tamtych czasach zbyt drogie i zazwyczaj zwalczano chorobę domowymi sposobami. „Zamożniejsi jeździli do lekarza do Białegostoku. Ale to był spory wydatek” (M. Stpiczyńska). Często więc leczono się „różnymi ziołami, czosnkiem, domowymi sposobami” (M. Iwanowicz). „Wielu ludzi korzystało z usług znachorek” (P. Miruć) lub z pomocy innych osób. „Pani Nina wspomina mężczyznę, który wyrwał zęby zwykłymi, metalowymi, ślusarskimi szczypcami. – No bo nieraz tak bolało, że koniec świata. Każdy bał się bólu, ale i każdy wiedział, że innej drogi nie ma, albo ząb wyrwiesz, albo nie wyrwiesz i czekać będziesz aż sam się skruszy” (M. Stpiczyńska). Niestety z powodu słabej opieki medycznej wśród ubogich mieszkańców przedwojennego Michałowa „dużo ludzi umierało” (K. Szczerbacz).

Starsi mieszkańcy Michałowa wspominają, że często jedynym ratunkiem byli dobrzy ludzie. Jednym z nich był żydowski lekarz – Zuckerman. „Bardzo dobry lekarz [...] – Żyd – przyjeżdżał z Gródka. [...] Był niezwykle uczynnym człowiekiem. Nawet, jeśli zdarzało się, że ktoś potrzebował pomocy w środku nocy, nawet w zimie, ten żydowski lekarz gotów był przyjechać do chorego. Trze-

ba tylko było przywieźć i odwieźć go furą” (M. Stpiczyńska).

Dobrzy i źli ludzie

Mieszkańcy Michałowa wspominają właśnie takich „dobrych ludzi”, jak dr Zucker-

„Pani Nina Gorbacz opowiadała mi, że jak jej mama była bardzo chora, pojechała z tatą nazbierać dla niej trochę malin na herbatę. Maliny akurat dojrzały, więc nazbierali cały dzbanek. Gdy wychodzili z lasu, zobaczyli strażnika. Strażnik podszedł do nich i zapytał czy mają kwit. Nie mieli, więc ojciec zaczął



ZDEPTANE MALINY

man, którzy zawsze gotowi byli nieść pomoc potrzebującym. Należał do nich także ksiądz Chodkiewicz, który „codziennie prosił swoją gospodynię, by ta robiła mu kilkanaście kanapek do szkoły. Na długich przerwach chodził po szkolnych korytarzach i rozglądał się, które dziecko nie ma kanapki. Tym, którzy nie mieli, rozdawał mały posiłek, bez względu na to, czy to katolickie, czy żydowskie dziecko. Taki był z niego dobry człowiek, nieważne było dla niego pochodzenie małego ucznia” (M. Stpiczyńska).

Jednak nie wszyscy mieszkańcy pomagali sobie z równą życzliwością. Jedną z najbardziej wstrząsających opowieści zanotowanych przez młodych uczestników konkursu jest historia o podeptanych malinach, opowiedziana przez p. Ninę Gorbacz.

tłumaczyć, że żona jest chora i nie może nic jeść, więc chciał jej przynieść chociaż trochę malin. – A on wziął dzbanek, rzucił maliny na drogę i podeptał, aż całe buty miał czerwone. Wtedy ojciec usiadł w tych malinach i zaczął płakać, a pani Nina razem z nim” (P. Z. Sutryk).

Wywiady przeprowadzone przez uczestników konkursu ze starszymi mieszkańcami Michałowa dość wyraźnie wskazują na niski poziom życia jego mieszkańców w okresie międzywojennym. Prawdopodobnie sytuacja taka miała szerszy kontekst i wynikała z sytuacji społeczno-gospodarczej w całej Polsce. Opisy przedwojennego Michałowa sporządzone przez uczestników konkursu wskazują

także na współzależność między narodowością i statusem materialnym. Można więc mówić o bogatych Niemcach, średniozamożnych Żydach i ubogich Polakach. Niski poziom życia wpływał negatywnie między innymi na sposób żywienia i stan zdrowia. W pracach uczestników konkursu widoczna jest także, nie wspomniana wcześniej, bariera stratyfikacyjna związana z edukacją dzieci, wywodzą-

cych się z rodzin ubogich i zamieszkujących okoliczne małe miejscowości. „Moja rozmówczyni była dobrą uczennicą. [...] Chciała się uczyć dalej w Michałowie, ale nie przyjęto jej, bo była ze wsi” (M. Iwanowicz). Inny z uczestników konkursu odnotowuje: „Jeżeli ktoś miał podręczniki, mógł chodzić do szkoły” (M. Bogdan).



UCZNIOWIE Z MICHAŁOWA

4 Zróżnicowanie kulturowe dawnego Michałowa

Wkład przedstawicieli innych narodowości w rozwój miasteczka był niezwykle istotny. Dzisiejsze Michałowo, będące pierwotnie niewielką wsią, „dopiero w XIX wieku stało się własnością polskiego szlachcica Seweryna Michałowskiego, który założył kolonię dla pierwszych fabrykantów niemie-

miejsca związane z aktywnością tych grup: sklepy, zakłady rzemieślnicze i fabryki. W pamięci mieszkańców Michałowa zachował się także cmentarz niemiecki, znajdujący się dawniej na obszarze dzisiejszego cmentarza prawosławnego oraz cmentarz żydowski, którego pozostałości znajdują się w okolicy Maj-



MŁODZIEŻ Z MICHAŁOWA Z PASTOREM

ckich rozwijających przemysł włókienniczy” (I. Greś).

Przed wybuchem II wojny światowej Michałowo było zamieszkiwane przez przedstawicieli różnych narodowości i wyznań. „Zaglądam do „Monografii gminy Michałowo” pana Leszka Nosa. Trochę statystyki: W roku 1936 i wcześniej, w Michałowie żyło 5870 osób. Najwięcej było wyznawców prawosławia – ponad 2700 osób i katolików – ok. 2200 osób. Oprócz tego ponad 730 żydów i 190 ewangelików” (M. Stpicyńska).

O obecności Niemców i Żydów w dawnym Michałowie świadczą wspomniane w opowieściach najstarszych mieszkańców

danu, niedaleko Michałowa. W opowieściach pojawiają się też świątynie różnych wyznań: ewangelicka, katolicka, żydowska, a także niemiecka i żydowska szkoła.

Ponadto, mieszkańcy wspominają wiele ważnych postaci z przeszłości Michałowa – pochodzenia niemieckiego i żydowskiego. Należeli do nich m.in.: „główny przedsiębiorca – Żyd o imieniu Frejmark” (A. Gwoździej), „lekarz Zuckerman, z pochodzenia Żyd” (P. Miruć), żydowski właściciel apteki o nazwisku Strycki, niemieccy fabrykanci – Wagner i Morris, a także baron i baronowa Ramm.

Z zebranych opowieści dowiadujemy się, że w przedwojennym Michałowie zróżnicowanie narodowościowe pokrywało się częściowo ze zróżnicowaniem społecznym. „Pożyczek udzielali Żydzi. Niemcy w Michałowie byli zaliczani do najbogatszych, Żydzi do średnio bogatych, a reszta społeczeństwa była biedna” (I. Greś). Nierówności społeczne przejawiały się nie tylko w różnicach w statusie materialnym poszczególnych rodzin, ale także w ich stylu życia. „Żydzi mieli wielodzietne rodziny i aby je utrzymać zajmowali się przede wszystkim handlem. Byli piekarzami, krawcami, bankierami, fabrykantami, młynarzami” (I. Greś).

Mieszkańcy Michałowa wspominają, że nie wszystkie zawody i funkcje publiczne były na równi dostępne dla przedstawicieli poszczególnych narodowości zamieszkujących wówczas miasteczko. „W urzędach czy szkołach na stanowiskach zasiadali głównie katolicy (wójt, komendant, nauczyciele). Zdarzyło się, że jeden wyznawca prawosławia był nauczycielem” (M. Stpiczyńska).

Z drugiej jednak strony, we wspomnieniach mieszkańców nieobecny jest wątek konfliktów na tle narodowościowym lub religijnym. Przeciwnie, wspominają oni, że dawniej „wszystkie narodowości żyły ze sobą w zgodzie. Nie było między nimi większych zatargów” (A. Gwoździej). Stosunki panujące między przedstawicielami różnych narodowości i wyznań określają jako „bardzo dobre, a nawet przyjazne” (K. Szczerbacz). Opowiadają na przykład o tym, jak „Niemcy [...] pomagali w budowie chrześcijańskich świątyń i żydowskich synagog” (K. Szczerbacz). Relacjonują też, że „niczym nadzwyczajnym nie był fakt, iż [...] do szkoły ewangelickiej chodziły żydowskie dzieci” (M. Stpiczyńska). Jeden z rozmówców wspomina: „W szkole siedziałem nawet w jednej ławce z Żydówką – Szybowską Hają” (I. Greś).



DZIECI MICHAŁOWSKIE Z BATIUSZKĄ

Mieszkańcy Michałowa nie pamiętają aktów nietolerancji czy agresji w stosunku do przedstawicieli innych kultur. „Jedynie wśród dorosłych mieszkających na wsi, wśród ludzi mało wykształconych, nazywanych „ciemnotą” zdarzały się jakieś sytuacje złośliwe, jakieś kłótnie i spory. Ale to nie ze względu na pochodzenie. Kłócili się oni po prostu na przykład o kawałek ziemi czy grządki w ogrodzie. To jedyne przejawy niezgody. Owszem, w Michałowie mieszkali katolicy, prawosławni, ewangelicy, żydzi, ale traktowali się jak równi sobie, tworzyli pewnego rodzaju wspólnotę, jedność. Życzliwość była na porządku dziennym” (M. Stpiczyńska).

W pamięci przedstawicieli najstarszego pokolenia mieszkańców Michałowa zachowały się za to smak żydowskich placuszków,



BATIUSZKA



SZABAS



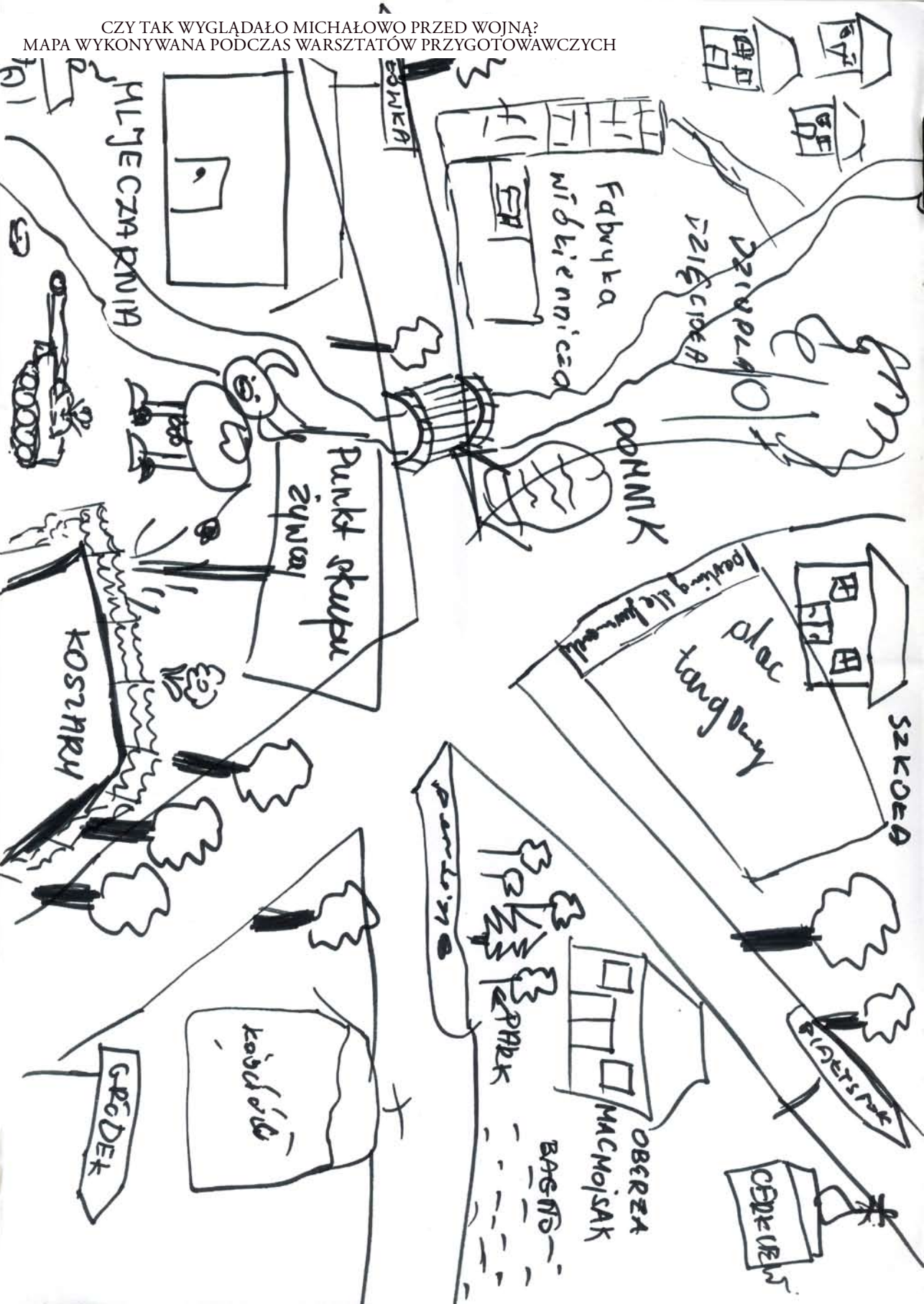
MIESZKAŃCY MICHAŁOWA

powiedzenie „Lepiej mały handelek niż szpadelek” (P. Miruć) i wspomnienie pięknych żydowskich dziewcząt, co zdradza wciąż żywą świadomość różnic kulturowych, niekiedy naznaczoną stereotypem i niejednoznacznym stosunkiem do „obcych”. „Żydzi byli dość chytry, ale też uczciwi i pomagali innym. [...] Niemcy także mieli w sobie odrobinę chytrości, ale z drugiej strony, podobnie jak Żydzi, byli uczciwi i pomagali ludziom” (P. Miruć).

W świetle zebranych wspomnień współzamieszkiwanie w przedwojennym Michałowie przedstawicieli różnych kultur polegało raczej na wzajemnym poszanowaniu charakterystycznych dla każdej z grup wartości i tradycji. Przedstawiciele różnych wyznań i narodowości żyli obok siebie, razem pracowali i często pomagali sobie w trudnych sytuacjach. Z opowieści tych wyłania się więc nader pozytywny obraz przedwojennych stosunków międzygrupowych w Michałowie, który burzy jednak pojawiający się w pracach niczym zły duch „mit o macy”. „Jak dzieci były niegrzeczne, to straszono je, że Żyd zabierze je na macę” (P. Z. Sutryk)¹⁰.

¹⁰ Jednym z najbardziej rozpowszechnionych i zarazem najbardziej kłopotliwych przesądów na temat Żydów jest mit rytualnego mordu, dokonywanego rzekomo celem dodania krwi ofiary, zazwyczaj chrześcijańskiego dziecka, do macy. Mit ten niczym bumerang powraca w kulturach lokalnych świętych, historiach pogromów dokonywanych na ludności żydowskiej i opowieściach zasłyszanych od najstarszych mieszkańców dawniej wielonarodowych wsi i miasteczek Polski. Pojawienie się tego mitu w pracach młodzieży uczestniczącej w projekcie „Supełki” jest dowodem jego upartej żywotności. Jest to dobitny przykład opisanych przez K. Niziołek w pierwszej części tomu mitotwórczych mechanizmów pamięci społecznej i jej roli w procesie utrwalania negatywnych stereotypów na temat grup obcych. Problem ten został także poruszony w trakcie warsztatów przeprowadzonych w ramach projektu.

CZY TAK WYGLĄDAŁO MICHAŁOWO PRZED WOJNĄ?
MAPA WYKONYWANA PODCZAS WARSZTATÓW PRZYGOTOWAWCZYCH



5 Wojna¹¹

W przededniu wojny mieszkańcy Michałowa, pomimo dużego zróżnicowania narodowościowego i religijnego, tworzyli dość zintegrowaną wspólnotę. W wyniku II wojny światowej wielokulturowa rzeczywistość miasteczka uległa gwałtownemu rozpadowi. „Bomby, karabiny – ludzie nigdy tego nie zapomną. [...] II wojna światowa dotarła nawet na ten odległy skrawek ziemi, jakim jest Michałowo. [...] Czasy były ciężkie, brakowało dosłownie wszystkiego, ludzie robili się bardziej agresywni” (I. Greś). Opowieści o tamtych czasach zdominowane są wspomnieniami o aresztowaniach, wywózkach i walkach. „We wrześniu 1939 roku Michałowo było zajęte przez Armię Czerwoną. Wszyscy Niemcy zostali odesłani na stronę niemiecką, a inteligencja polska wysłana na Sybir. W 1941 roku do Michałowa wkroczyła armia niemiecka. Ludność żydowska została umieszczona w obozach. Podczas odwrotu w 1944 roku wszystkie fabryki zostały spalone przez Niemców” (M. Iwanowicz).

Wojna dotknęła wszystkich. Szczególnym sprawdzianem siły lokalnej społeczności była sytuacja jej żydowskich członków. Rozmówcy wspominają osoby, które niosły pomoc Żydom w czasie niemieckiej okupacji. Jedną z takich osób była pani Krzętowska z Michałowa. Dodają jednak, że pomoc taka nie zawsze była możliwa. „W Majdanie [...] było trzech agentów gestapo, więc tam o pomocy Żydom nie było mowy” (I. Greś).

Wielu starszych mieszkańców Michałowa dotkliwie przeżyło czasy wojny i okupacji, najpierw radzieckiej, później hitlerowskiej.

Dobrze je zapamiętali, choć byli wtedy dziećmi. Wspominają je z bólem. Jedna z uczestniczek projektu napisała: „Przez Michałowo i Nową Wolę, gdzie mieszkała rodzina Monachów, przeszedł front. Były to bardzo ciężkie czasy dla pani Monachowej. Zauważyłam, że pojawiły się w jej oczach łzy” (K. Szczerbacz).

Wybuch wojny spowodował, że obecne w dawnym Michałowie hałasy, odgłosy, unoszące się w powietrzu zapachy, śmiechy bawiących się podczas przerwy szkolnej niemiecckich, polskich i żydowskich dzieci odeszły bezpowrotnie. Dziś możemy je sobie jedynie wyobrazić. Tylko oczyma wyobraźni możemy dziś zobaczyć w Michałowie nieistniejące już miejsca i osoby, które nigdy do niego nie powrócą.

Historie opowiedziane przez najstarszych mieszkańców Michałowa i spisane przez uczestników konkursu ukazują barwny obraz okresu międzywojennego w tym miasteczku. Pomimo, że jest to spojrzenie subiektywne, oparte jedynie na pamięci rozmówców, z zebranych wspomnień możemy wyłowić całe mnóstwo drobnych informacji dotyczących życia codziennego w przedwojennym Michałowie. Takich wiadomości nie znajdziemy w żadnych podręcznikach czy monografiach. Nie skupiają się one na statystykach i datach, czy wielkich wydarzeniach historycznych, lecz na przedstawieniu ówczesnej codzienności: smaku potraw, plotek na targu czy wesołych zabaw. Nie jest to jednak obraz malowany tylko jasnymi kolorami. Obok codziennych radości i wielokulturowego bogactwa opowiada o sposobach radzenia sobie z trudnościami takimi, jak choroba czy bieda, o przykrych doświadczeniach i niekiedy trudnych do przełamania uprzedzeniach kulturowych.

¹¹ Pomimo, że projekt „Supełek” dotyczył czasów międzywojnia, we wspomnieniach mieszkańców Michałowa i w konsekwencji w pracach uczestników projektu bardzo często pojawia się motyw wojny, co niewątpliwie świadczy o sile związanych z nią traumatycznych, indywidualnych i zbiorowych doświadczeń. Dlatego też autorzy projektu zdecydowali się na włączenie do publikacji wspomnień dotyczących czasów wojny i okupacji.



Gruss aus Michalowo

Ansicht von der russischen Kirche

PANORAMA DAWNEGO MICHAŁOWA

Obraz przedwojennego Michałowa wyłaniający się z opowieści jego najstarszych mieszkańców przedstawia świat widziany oczyma osób, które w tamtym czasie były dziećmi. Jest to z pewnością obraz wyidealizowany, pełen nostalgii i tęsknoty za utraconą „kraią dzieciństwa” – czasem bezpiecznym i beztroskim. Obraz taki wyłania się z wypowiedzi rozmówców, którzy wspominają księdza rozdającego w szkole kanapki, lekarza niosącego pomoc wszystkim chorym czy sklepikarza dającego towar na tzw. „kreskę”. Przedwojenne Michałowo w pamięci jego mieszkańców zachowało się jako miejsce pełne harmonii, szacunku i wzajemnej pomocy.

Uczestnicy projektu „Supełek” ożywili świat przedwojennego Michałowa. Dzięki nim świat ten nie odejdzie całkiem w niepamięć wraz z najstarszym pokoleniem mieszkańców miasteczka. Mamy nadzieję, że odnajdowanie śladów przeszłości, zbieranie „małych” historii i zawiązywanie „supełków” pamięci sprawiło uczestnikom projektu wiele radości i pomogło im lepiej zrozumieć społeczność, w której żyją, a niniejsza publikacja pomoże utrwalić to pozytywne doświadczenie i zachęci do pracy kolejnych poszukiwaczy ginących historii.

IV

Nagrodzone prace

Monika Stpiczyńska

Zespół Szkół w Michałowie

I Nagroda w konkursie literackim na „Reportaż z przeszłości”

Inny świat

Mam siedemnaście lat i – jak się okazało – małe pojęcie o tym, jak wyglądało miasteczko, w którym mieszkam, czyli Michałowo, przed II wojną światową.

Codziennie, idąc do szkoły, do sklepu, do koleżanek i kolegów, stąkam po ziemi, po której kiedyś, przed II wojną, stąpali Żydzi, Niemcy, Polacy, Białorusini. Stąkam po ziemi, która pamięta czasy przedwojenne. Uczę się w szkole, zbudowanej z cegieł, które pierwotnie tworzyły kirkę – niemiecką świątynię. Kto by pomyślał, że te czerwone cegły są tak stare, że kiedyś były elementem całkiem innego budynku niż dziś. Na co dzień nie przywiązywałam do tego większej wagi, ot – szkoła jak szkoła, cegły jak cegły, nic szczególnego. Podobnie było ze wszystkim. Nie interesowałam się za bardzo tym, co było przed wojną. Dopiero teraz, gdy z dnia na dzień staję się reporterką głodną wiedzy, która chce dowiedzieć się, jak żyli ludzie w Michałowie przed II wojną światową, zaczynam widzieć różne sprawy i miejsca w całkiem innym świetle.

Zaglądam do „Monografii gminy Michałowo” pana Leszka Nosa. Trochę statystyki: w roku 1936 i wcześniej w Michałowie żyło 5870 osób. Najwięcej było wyznawców prawosławia – ponad 2700 osób i katolików – ok. 2200 osób. Oprócz tego ponad 730 żydów i 190 ewangelików.

Żeby dowiedzieć się czegoś o czasach sprzed roku 1939, musiałam znaleźć kogoś,

kto owe czasy by pamiętał. Trafiłam do pani Niny Gorbacz, ciemnowłosej, przemilej, starszej kobiety, mieszkającej w Michałowie, w domu z czerwonej cegły, przy ulicy, gdzie przed wojną znajdowały się żydowskie fabryki. Pani Nina od razu zgodziła się mi pomóc. Z blyskiem w oczach obiecała następnego dnia opowiedzieć mi wszystko, co pamięta o przedwojennych czasach. Pełna zapału wróciłam do domu. Zastanawiałam się, czego chciałabym się dowiedzieć, jak ciekawie opisać to, co usłyszę. Następnego dnia, punktualnie, stanęłam w drzwiach mojej rozmówczyni. Kobieta szczerze uśmiechnięta zaprosiła mnie do domu, wskazała miejsce w salonie, przy stole, na zielonym krześle. Rozejrzałam się po pokoju: regały ze srebrem i szkłem, obrazy na ścianach, kwiaty na okiennych parapetach, a w powietrzu – zdawałoby się – zapach tajemnicy. Pani Nina zaczęła snuć swoją opowieść. W jednym momencie z obcej mi kobiety przerodziła się w dobrą, serdeczną babcię.

Przed rokiem 1939 Michałowo nie było Michałowem, tylko małą, malutką osadą w kolanie rzeki Supraśl o wdzięcznej nazwie Niezbudka. W czasach, o których piszę, moja informatorka miała zaledwie sześć lat, ale jak na dziecko, zapamiętała zadziwiająco wiele.

Przed II wojną, w obecnym Michałowie było dużo ludzi różnych narodowości, wyznających różną wiarę. Zastanawiałam się

czy zachodziły między nimi jakieś akty nietolerancji, jakieś wyśmiewania, agresja. Moje wątpliwości zostały rozwiane. Usłyszałam, że nic takiego nie miało miejsca. Jedynie wśród dorosłych mieszkających na wsi, wśród ludzi mało wykształconych, nazywanych „ciemnotą”, zdarzały się jakieś sytuacje złośliwe, jakieś kłótnie i spory. Ale to nie ze względu na pochodzenie. Kłócili się oni po prostu na przykład o kawałek ziemi czy grządkę w ogrodzie. To jedyne przejawy niezgody. Owszem, w Michałowie mieszkali katolicy, prawosławni, ewangelicy, żydzi, ale traktowali się jak równi sobie, tworzyli pewnego rodzaju wspólnotę, jedność. Życzliwość była na porządku dziennym. Szkoły były ewangelickie, żydowskie i niemieckie. Jedna w obecnym Ośrodku Zdrowia, druga w okolicach ulicy Białostockiej. Do szkoły – bez względu na narodowość – chodził, kto chciał. Kto nie chciał, pracował. Niczym nadzwyczajnym nie był fakt, iż na przykład do szkoły ewangelickiej chodziły żydowskie dzieci. Pani Nina zamyśla się na chwilę. Z wyrazu jej twarzy można odczytać, że coś sobie przypomina: „Opowiem ci o księdzu, co to uczył w szkole i uczniom kanapki na długich przerwach rozdawał, taki dobry był z niego człowiek”. Słucham z zaciekawieniem.

U ludzi z pieniędzmi różnie było. Nie każde dziecko mogło sobie pozwolić na noszenie do szkoły jakichś przekąsek. Nie można też było sobie po prostu iść i kupić czegoś do zjedzenia. W sklepach wszystkiego było nawet dużo, ale za drogo dla przeciętnego obywatela. Pewien ksiądz codziennie prosił swoją gospodynię, by ta robiła mu kilkanaście kanapek do szkoły. Na długich przerwach chodził po szkolnych korytarzach i rozglądał się, które dziecko nie ma kanapki. Tym, którzy nie mieli, rozdawał mały posiłek, bez względu na to, czy to katolickie, czy żydowskie dziecko. Taki był z niego dobry człowiek. Nieważne było dla niego pochodzenie małego ucznia.

Inni wyznawali podobne zasady. Panowała bardzo duża tolerancja.

Ludzie na co dzień żyli bardzo skromnie. Inteligencja mogła sobie pozwalać na pewne rarytasy, ale przedstawiciele tej grupy społecznej nie było zbyt wielu – sześciu nauczycieli, wójt, sekretarz, komendant posterunku, księży, bankier. Zwykli ludzie nie mogli sobie nawet pozwolić na kupowanie herbaty czy kawy w sklepach. Wszystko starali się robić sami. Herbatę z kwiatów lipy, kawę z jęczmienia. Kupowano mąkę i pieczono chleb. Na śniadanie jedzono zupy, często mleczne, kasze. Na obiad kartofle, kluski, naleśniczki, kluski nadziewane ziemniaczkami. „Jakie to było smaczne” – z rozmarzeniem wspomina pani Nina. Słodczyce w dziecięcych rączkach były rzadkością. Jedynie na święta, urodziny, albo imieniny dzieci mogły przekonać się, jak to jest wybrudzić sobie buzię czekoladą. Na Wigilię kobiety piekły drożdżówki, dla urozmaicenia – w różnych kształtach. Piło się kawę z mlekiem. Moja rozmówczyni stwierdza, że to było coś. Pani Nina cały czas mówi bardzo żywo, z zapałem, jakby to wszystko działa się wczoraj. Jednak, gdy mówi, siedząc naprzeciwko mnie, wpatruje się w okno, w drzewo za oknem, często gestykuluje, uśmiecha się. Nie sposób byłoby jej przerwać opowiadania. „Żyjąc teraz, w porównaniu z tym co było przed wojną, to tak jakbyśmy tu mieli codziennie Wielkanoc” – mówi.

Zainteresowałam się przedwojenną sytuacją w urzędach. Byłam pewna, że kobieta nie będzie potrafiła mi opowiedzieć o tym, co wydawałoby się dla sześciolatki mało interesujące i zbyt dorosłe. Czy w urzędach, w prezydium (gmina) zatrudniano osoby tylko jednego wyznania, jednej narodowości? Jak to było? – pytam. Byłam pewna, że nie usłyszę odpowiedzi, że moja opowiadająca babcia tego nie pamięta. I tu mnie zaskoczyła. Bez żadnego problemu, zakłopotania, zaczęła mówić. „W urzędach czy szkołach na stanowiskach zasiadali głównie katolicy (wójt,

komendant, nauczyciele). Zdarzyło się, że jeden wyznawca prawosławia był nauczycielem. Przedszkole prowadziły siostry zakonne. Szalenie miłe osoby, ale zasadnicze” – dodała pośpiesznie.

Zaczęła teraz opowiadać o przedszkolu, tym z siostrami zakonnymi, w którym się uczyła: „Przed wojną nie było rozrywek takich jak dziś. Nie było radia czy telewizji. Nie było kin ani dyskotek. Dlatego właśnie organizowano różne występy, przedstawienia, teatryki, jasełka”. Tu twarz pani Niny wyrażnie się rozpromienia. Pamięta, jak w jednym takim przedstawieniu brała udział. Z chłopczykiem przebranym za ułana. Chciała go jakoś niedawno odnaleźć, ale nie udało jej się. Może nie żyje. W każdym razie na tym przedstawieniu mówiła wiersz, z tym chłopcem. „Pamiętam go do dziś”. I recytuje, bez zająknięcia, jakby godzinę temu nauczyła się go na pamięć, jakby to całe przedstawienie odbyło się nie przed wieloma laty, a zaledwie przed chwilą:

„Dokąd jedziesz Jasiu?

Na wojenkę Kasiu, na wojenkę daleko.

Weź mnie ze sobą, pojedą ja z tobą.

Kasiu, Kasiuleńku, co byś tam robiła na wojence dalekiej.

Tam świszczą, gwiżdżą kule i krew się z ran leje.

A ja muszę wojować, by ojczyznę bronić,

Trudu nie żałować, wrogów precz odgonić.

A ja będę Boga prosiła, żeby się szybko wojna skończyła.

Obmyję im rany, braciszku kochany.”

„Tak, to ten wiersz. Dokładnie ten” – mówi. „Na tym przedstawieniu była pani baronowa z Hieronimowa, bardzo zamożna kobieta, Niemka. Wiersz, który wyrecytowałam, tak się jej spodobał, że po występie weszła za mną za kurtynę i dała mi całą torbę słodczy. Wyobrażasz sobie? Pełno czekoladek, galaretek,

orzechów włoskich. Oj miałam ja wtedy radości...” Przez chwilę wydawało mi się, że na twarzy pani Niny rysuje się wprost dziecinna radość, takie dziecinne światełka radości i dumy w oczach. Musiało to oznaczać, że każde takie wspomnienie, miłe, bądź mniej miłe, jest dla tej kobiety czymś niesłychanym, czymś tak własnym, swoim i prywatnym, że poczułam się zaszczycona, iż mogę jej wysłuchiwać.

A miłość przed wojną? Co się działo, jeśli ślub chciała wziąć para, w której kobieta i mężczyzna byli innej narodowości? Nie było z tym problemu? Pani Nina zamyśliła się na chwilę, a potem znów patrząc za okno, jakby usiłowała coś tam zobaczyć, zaczęła mówić: „Miłość tak jak i dziś, tak i wtedy dawała ludziom wielkie szczęście. I kochali się – owszem”. Pani Nina pamięta dwa śluby żydowsko-niemieckie w Michałowie. Dwie Żydówki wychodziły za mąż za Niemców. To było coś wielkiego, prawdziwe wydarzenie. Żydówki miały ciężko. Ich religia nie pozwalała na wychodzenie za mąż za mężczyznę wyznającego inną wiarę. Bardzo srogo traktowano takie przypadki. Zdarzały się też śluby niemieckich dziewczyn z katolikami, albo niemieckimi mężczyznami. Ale to nie budziło już takiej sensacji. Również prawosławni żenili się z katoliczkami. Jedynym warunkiem było wyrzeknięcie się swojej wiary i przyjęcie katolicyzmu. Innych przeszkód nie było.

Ten, kto przed wojną chorował miał niemały problem. Zamożniejsi jeździli do lekarza do Białegostoku. Ale to był spory wydatek. Z Michałowa samochód do Białegostoku jeździł raz dziennie. Podróż w jedną stronę kosztowała jeden złoty. To dużo. Dla wielu zbyt dużo. Bardzo dobry lekarz Zuckerman – Żyd – przyjeżdżał z Gródka. Pani Nina mówi o nim bardzo ciepło. Był niezwykle uczynnym człowiekiem. Nawet jeśli zdarzało się, że ktoś potrzebował pomocy w środku nocy, nawet w zimie, ten żydowski lekarz go-

tów był przyjechać do chorego. Trzeba tylko było przywieźć i odwieźć go furą. Dowiedziałam się, że dentysty w Michałowie nie było w tamtych czasach. Zapytałam oczywiście, jak radzono sobie z bólem zęba. „Przed wojną ząb bolał, aż się wykruszył – to, jeśli znosić nie bolał. Bo nie było dentysty do leczenia. A jeśli już bolał strasznie to zęby wyrываło się od początku do końca. Wielu starych ludzi było szczerbatych”. Pani Nina wspomina mężczyznę, który wyrываł zęby zwykłymi, metalowymi, ślusarskimi szczypcami. „No bo nieraz tak bolało, że koniec świata. Każdy bał się bólu, ale i każdy wiedział, że innej drogi nie ma, albo ząb wyrwiesz, albo nie wyrwiesz i czekać będziesz aż sam się skruszy”. Pomyślałam, że dziś chyba ciężko sobie wyobrazić takie warunki.

Sporą część ludności przedwojennego Michałowa stanowiły dzieci. Małe pociechy bawiły się razem, w grupach, najczęściej składających się z osób, które mieszkaly blisko siebie. Czas wolny spędzały razem, bez względu na swoje pochodzenie, wiarę, status społeczny i zamożność. Usłyszałam: „Ja jestem prawosławna, a bawiłam się z różnymi dziećmi, z dziećmi komendanta czy naczelnika poczty – to wszystko dzieci katolickie. Nie przeszkadzało nam to.” Zabaw było mnóstwo, nikt nie narzekał na nudę. Dzieci bawiły się w sklep – wyjmowały wszystkie swoje skarby z kieszeni, chusteczki, zdejmowały czapki, szaliki, rękawiczki. Układały to wszystko na jakichś deskach czy stolikach. Z pudełeczek po zapalkach robiły kasy, do których wkładały wycięte z papieru monety. Do lubianych zabaw należało też śpiewanie piosenek o rolniku w dolinie, albo o niedźwiedziu, który mocno śpi. Zauważyłam, że to najmilszy dla pani Niny element naszej rozmowy. „Bardzo miłe wspomnienia z młodości mam”. Widać było, że tej kobiecie radość sprawiało mówienie o tym. Właściwie nie tylko mówienie – bo w pewnym momencie pani Nina zaczęła śpiewać piosenkę o rolniku:

*„Rolnik sam w dolinie, hejże ho.
Rolnik bierze żonę, hejże, hejże ha.
Rolnik bierze żonę.
Żona bierze dziecko, hejże, hejże ha.
Dziecko bierze lalę, hejże, hejże ha.
Lala bierze kotka, hejże ha.
Kotek bierze myszkę, hejże, hejże ha.”*

Nie sposób było się nie uśmiechnąć. Pani Nina, pełna szczęścia i pogodnych wspomnień mówi dalej: „Proszę sobie wyobrazić, Boże, jak my tam skakaliśmy, co to się działo na tym podwórku, tak było dużo dzieci. Teraz jakoś te dzieci w domu, telewizor tylko. A wtedy to, jak się tylko miało czas, po szkole, albo w wakacje po południu, to tylko zbiórki na dworze, zabawa. Albo w chowanego. Teraz nie ma tak wesoło, jak kiedyś. Kiedyś cieszyliśmy się życiem. To beztrudne życie było dla dziecka”.

Przy okazji dziecięcych zabaw moja rozmówczyni czyni dygresję na temat rozrywek dorosłych Niemców, którzy czas wolny spędzali bardzo kulturalnie, szlachetnie. Urządzali majówki, pikniki. Na małych zabawach wybierali króla i królową balu. Zimą jeździli na kuligi, saneczki.

- Co pani teraz, z perspektywy czasu, myśli o tamtym, dziecięcym świecie?

- Myślę, że mój syn miał inne dzieciństwo niż ja, a moje wnuki to w ogóle.

- A ludzie przed wojną byli szczęśliwi?

- Kochana, zależy kto. Byli ludzie bardzo bogaci – o tak jak teraz – bardzo bogaci, średnio zamożni i bardzo biedni. A biedoty w Michałowie było bardzo dużo.

Od razu nasuwa mi się myśl, że stan szczęścia przed wojną zależał od zamożności, poziomu życia.

Niektórzy uważają, że ludzi na świecie można podzielić na dobrych i złych. Kiedy spytałam o to panią Ninę – czy przed wojną tak właśnie można było ludzi podzielić, usłyszałam, że to była raczej indywidualna sprawa. Każdy podchodził do tego po swojemu. Każdy miał swoje wartości, które wyznawał i swoje ocenianie, któremu poddawał in-

nych. Pani Nina spotkała się z różnymi ludźmi – lepszymi, gorszymi. W tym momencie jednak mina jej rzadnie. Mówi, że opowie mi pewną historię.

„Przed wojną lasy były państwowe, pilnowali ich gajowi, czyli tacy leśnicy. Nie można było jak dziś iść sobie do lasu i nazbierać grzybów czy malin. Kiedyś moja mamusia bardzo ciężko zachorowała. Temperatura, nic nie jadła. W sklepach nie było tak jak dziś, że te soczki, te coca-cole, Bóg wie co. Kto miał jakiś soczek z jagód czy z czegoś, to miał, a kupić nie można było. I tatuś mój mnie, małą dziewczynkę, wziął na rower – bo my mieliśmy rower, to było bardzo wielkie coś przed wojną – i pojechaliśmy do Kazimierowa, do lasu, zobaczyć czy są maliny, żeby zbierać, jakiś soczek mamie zrobić, żeby chociaż troszkę coś liznęła. I pojechaliśmy. Malin było pełno, ale też pokrzywy, komary. A ja w takiej króciutkiej, falbaniastej sukieneczce. Tatuś okrył mnie swoją koszulą. Wracamy. Dzban malin nazbieraliśmy, dzban malin powieszony na kierownicy. Szczęśliwi jedziemy, wyjeżdżamy z lasu, a tu idzie gajowy z karabinem na ramieniu – pamiętam – w czapce, w zielonym, długim płaszczu. Lato, upał, a on w płaszczu i w butach długich, maszynowych. No i pyta on tatusia, czy ma zezwolenia na wejście do lasu. Tatuś do niego mówi – słuchaj, przyjechałem z dzieckiem zobaczyć czy są maliny. Mam chorą żonę. Nic nie je. Może się tego soku z malin napije. Ten człowiek w płaszczu zdjął z roweru ten dzbanek malin. Pamiętam ten dzban, taki metalowy, może trzylitrowy. Między lasem a polem był piach, miedza. Ten człowiek, Niemiec, wysypał te maliny w ten piach i tak stratawał”. Pani Nina wstaje z zielonego krzesła, staje obok stołu i jak dziecko tupie nogami, starając się ukazać scenę traktowania tych malin. Po chwili znów siada, by mówić dalej: „Maliny niesamowicie tryskały sokiem. Były bardzo dojrzałe, pamiętam jak dziś, aż bordowe. Teraz rzadko się spotyka takie maliny. Te maliny tryskały mu na te ciemne buty, pękały i tryskały aż na płaszcz. Pierwszy raz widziałam wtedy ojca płaczą-

cego. W głos płakał. Siadł na tej miedzy i ja przy nim przytulona. A Niemiec potratował te maliny i poszedł. To były czasy przedwojenne”.

Jak wyglądało Michałowo, a raczej Niezbudka, przed II wojną? Na ulicach nie było asfaltu – to chyba jasne. Był żwir, gdzieś niedzie bruk. Obecny Ośrodek Zdrowia był szkołą. W miejscu obecnego budynku Liceum Ogólnokształcącego przy ulicy Sienkiewicza, jak już wspominałam, na początku była ewangelicka świątynia – kircha. Pastor tej kirchy, na własne życzenie, został pochowany na cmentarzu w Michałowie. Jego grób, choć trochę opuszczony, można pośród innych grobów znaleźć nawet dziś. Na ulicy 3 Maja, gdzie teraz znajduje się Urząd Gminy, kiedyś znajdowała się żydowska bożnica. Został po niej tylko niewielki fragment schodów. Druga bożnica była zbudowana przy ulicy Sienkiewicza, na miejscu obecnych bloków mieszkalnych. Dziś w centrum Michałowa jest park, z ławeczkami, zielenią, drzewami. Kiedyś parku nie było. W jego miejscu znajdował się targ, gdzie co czwartek zbierali się kupcy. Ulica Fabryczna była ulicą żydowskich fabryk. Po jednej z nich pozostał do dziś wysoki komin z czerwonej cegły. Również przy ulicy Fabrycznej znajdowała się bania żydowska, gdzie za opłatą, mniej więcej raz w tygodniu, ludzie chodzili, by porządnie się umyć. Rzeka Supraśl wylewała aż pod domy przy ulicy Fabrycznej. Pani Nina wspomina, że zimą, gdy ta woda zamarzła, na łyżwach jeździło się aż pod most koło Pieniek. Na wschodnim końcu ulicy Fabrycznej, gdzie obecnie mieszkają moi sąsiedzi, znajdował się ogromny skład amunicji. Często ciekawscy chłopcy wybierali się tam na spacer, a do domu wracali poranieni. Michałowo miało też cztery kuźnie. Oprócz tego, przy ulicy Białostockiej znajdował się posterunek policji, naprzeciwko obecnej poczty przy ulicy Białostockiej – poczta, a w miejscu warsztatów szkolnych przy ulicy Gródeckiej – niemiecka fabryka chemiczna. Bez wątpienia – dużo się zmieniło.

Gdy teraz chodzę po Michałowie, nie widzę już tylko tego, co jest. Widzę żydowskie budynki, których nie ma, oczyma wyobraźni widzę przedwojenne ślady stóp, wyobrażam sobie rozsypane maliny. Widzę znacznie więcej. Miejscowość, w której mieszkam, nabrała nagle całkiem nowego znaczenia. Moje oczy stały się jakby wrażliwsze. Zaczęłam bardziej szanować starszych ludzi. Ich wspomnienia

o innym świecie, o innym przedwojennym Michałowie, mogą przybliżyć nam bardzo wiele. Mogą ukazać to, czego bez ich pomocy na pewno nie zobaczylibyśmy. Żaden film czy książka nie zastąpi nam ich opowiadań. Przedwojenne historie wcale nie muszą stać się martwą legendą. Mogą trwać w nas, nie umierając.

Dwudziestolecie międzywojenne w Michałowie

Przed II Wojną Światową w Michałowie byli katolicy, żydzi, prawosławni i ewangelicy. Stosunki między ludźmi tak różnych wyznań były nawet dobre. Był kościół katolicki, cerkiew, dwie synagogi (bożnice) żydowskie, jedna przy ulicy Gródeckiej, a po drugiej zostały jeszcze schodki naprzeciwko Urzędu Gminy, i kircha, czyli świątynia ewangelicka.

W Michałowie było dużo rzemieślników: szewców, czapników, garncarzy, krawców. Był też ogrodnik. Raz dziennie przyjeżdżał czerwony autobus i jechał do Białegostoku. Kosztował on złotówkę, więc mało kogo było na to stać. Większość sklepów była prowadzona przez Żydów. W sklepie mięsnym można było kupić *urozmaitości*, czyli po jednym plasterku różnych wyrobów mięsnych dla każdego członka rodziny. Był taki Żyd, u którego kupowało się stare szynele, które świetnie nadawały się na *papucie*. Czasami mamy kupowały dzieciom żydowskie placuszki z cebulą i były to najlepsze kanapki.

Mało było takich przypadków żeby ludzie różnych wyznań żenili się między sobą. W przeddzień ślubu tłukło się pod domem panny młodej gliniane garnki. Zwyczaj ten przywieźli ze sobą Niemcy, ale z czasem się upowszechnił. Żydówki były bardzo piękne. Słyszałam o dwóch przypadkach małżeństwa między żydówką a chrześcijaninem. Jedna taka para miała aptekę.

Dosyć daleko od Michałowa był cmentarz żydowski otoczony wałem ziemnym i płotem. Na tym cmentarzu był też dom po-

grzebowy. Byłam tam niedawno z mamą. To bardzo niesamowite miejsce. Widać jeszcze niektóre groby. Na niektórych litery są tak wyraźne, że ktoś, kto zna hebrajski, mógłby coś jeszcze odczytać.

Zabawy

Często dzieci różnych narodowości i wyznań bawiły się razem. Ksiądz Jan Chodkiewicz, który jest pochowany koło kościoła w Michałowie, przynosił kanapki i dawał je wszystkim głodnym dzieciom, żydowskim i ewangelickim, prawosławnym i katolickim. Młodsze dzieci na przerwach bawiły się w takie zabawy, jak: stary niedźwiedź, rolnik sam w dolinie itp.. Starsze dzieci uczyły się tańczyć. Kiedy rodzice dawali dzieciom jakieś drobne, kupowały sobie landrynki i pestki z dyni. Zimą dziewczynki uczyły się szyć, haftowały sobie kołnierzyki i pomagały gotować. Dzieci robiły ozdoby na choinkę z bibulek i papieru. Wszyscy, głównie rodziny niemieckie, jeździli na sanki i narty. Rzecka Supraślanka wylewała aż po same domy i zamarzała. Wtedy chodzono na łyżwy.

W Michałowie było dużo fabryk niemieckich i żydowskich – niektórzy mówią, że dziewięć, inni, że jedenaście, a jeszcze inni, że dwanaście. W ogóle to chyba każdy trochę inaczej pamięta ten okres. Fabrykant żydowski, pan Łażnik, miał salę balową, kino i scenę teatralną. Spotykało się tam lepsze towarzystwo i urządziło bale. Uzdolnieni muzycznie byli głównie Niemcy i Żydzi.

Ubiory

Dziewczynki z miasteczka nosiły kapelusiki, a dziewczynki ze wsi chusteczki. Robotnicy i ich dzieci nosili szyte w domu *papucie*. Jesienią i zimą kupowano w sklepie gumowe kaloszki i nakładano na *papucie*. Dzieci ze wsi nosiły ubranka głównie z ręcznie tkanych materiałów.

Bieda

Robotnicy byli biedni, mieli niską pensję, a fabryki pracowały tylko przez pół roku. Potem robotnicy musieli zarabiać w inny sposób.

Lasy były własnością prywatną. Na wchodzenie do lasu i zbieranie czegokolwiek trzeba było mieć kwit, który kupowało się u gajowego. Osobny na maliny, osobny na jagody, osobny na orzechy itd.. Można było jedynie zbierać chrust i ściółkę, ponieważ oczyszczało się przy tym las.

Pani Nina Gorbacz opowiadała mi, że jak jej mama była bardzo chora, pojechała z tatą nazbierać dla niej trochę malin na herbatę. Maliny akurat dojrzały, więc nazbierali cały dzbanek. Gdy wychodzili z lasu zobaczyli strażnika. Strażnik podszedł do nich i zapytał czy mają kwit. Nie mieli, więc ojciec zaczął tłumaczyć, że żona jest chora i nie może nic jeść, więc chciał jej przynieść chociaż trochę malin. „A on wziął dzbanek, rzucił maliny na drogę i podeptał aż całe buty miał czerwone”. Wtedy ojciec usiadł w tych malinach i zaczął płakać, a pani Nina razem z nim.

W biednych domach na Wigilię Bożego Narodzenia kupowało się u Żyda tłusty *lak* po śledziach. Mama gotowała ziemniaki i wkładała do ozdobnej wigilijnej miseczki. Do tego każdy dostawał kubek *laku*.

Szkoły

W Michałowie były cztery szkoły: dwie polskie – jedna siedmioklasowa przy

ulicy Sienkiewicza, a druga na miejscu dzisiejszego ośrodka zdrowia, trzy lub czteroklasowa żydowska i czteroklasowa ewangelicka, obok Kirchy, prowadzona przez pana Mauthe, który uczył wszystkich przedmiotów i dyrygował chórem. Do tej szkoły chodzili także inne dzieci, bo była bardzo dobra.

Było też przedszkole prowadzone przez siostry zakonne. Dzieci z przedszkola przygotowywały przedstawienia. Do recytacji wierszy specjalnie wybierano jak najmniejsze dzieci, bo robiły najlepsze wrażenie. Nawet takie maluchy recytowały krwawe, patriotyczne wiersze. Pani Baronowa Olga Ramm często na te przedstawienia przychodziła. Zawsze była bardzo elegancka, miała długą suknię, jedwabne rękawiczki, a w ręce trzymała torebkę. Na głowie miała piękny kapelusz i zawsze nosiła drogocenną biżuterię. Pani Nina Gorbacz pamięta, że po jej występie, pani Baronowa z księdzem przyszedli do niej i dali całą torbę słodczy „Czego tam nie było! Landrynki, czekolady, czekoladki, ciastka!” – wspomina Pani Nina.

Historia o macy

Jak dzieci były niegrzeczne to straszone je, że Żyd zabierze je na macę. Pani Nina opowiada, że jak przechodziła z innymi dziećmi drogą w piątek wieczorem, pewien Żyd zawołał je żeby zgasiły lampę, bo zaczął się już Szabas i nie mógł nic robić. Trochę się bały, ale pomyślały, że jest ich dużo więc nic im nie grozi. Zgasiły lampę i w zamian dostały po kawałku macy. Maca była dobra.

Tekst napisałam na podstawie rozmowy z panią Niną Gorbacz. Myślę, że kiedyś było ładniej i ciekawiej, bo byli ludzie z inną kulturą niż nasza. Teraz jednak łatwiej się żyje: można bez problemu wchodzić do lasu, chodzić na jagody, w sklepach jest prawie wszystko i łatwo można się leczyć.

Niezbudka

Michałowu w czasie wojny nazywało się Niezbudka i było bardzo małe. Większość mieszkańców żyło biednie. Tylko Niemcy, Żydzi, a czasami i Polacy, którzy mieli fabryki, sklepy, masarnie i młyny byli bogatsi. Ludzie mieszkali w małych chatach z drewnianymi okiennicami i dachami pokrytymi papą lub słomą.

W tym okresie Michałowu słynęło z wielu fabryk. Najwięcej z nich znajdowało się przy ulicy Białostockiej. Najważniejsza z nich nazywała się Krałna. W fabrykach zazwyczaj produkowano sukno. Pracowali tam ludzie zatrudnieni przez właścicieli fabryk. Bardzo ważną pracę wykonywał Polak, kowal o imieniu Winkiel. Okazuje się, że ulica Białostocka była bardzo ważnym centrum. Oprócz fabryk, znajdowały się tam duże sklepy Chrumka i Sorka. Do dziś istniejący młyn, który jest już nieczynny, zatrudniał wielu mieszkańców Michałowa i okolic. Jego właściciel nazywał się Nejman i był Żydem.

O zdrowie dbał lekarz Zuckerman, z pochodzenia Żyd. Wielu ludzi korzystało z usług znachorek – podkreśla pani Anna Kuźmicka. Natomiast lekarstwa można było kupić w aptece, u Żyda Stryckiego, która

znajdowała się na rogu, naprzeciw rynku. Dzisiejszy park był właśnie tym rynkiem.

Niektórzy ludzie z mleka robili masło i ser, a potem sprzedawali na rynku. Można było nabyć również jajka, które kosztowały trzy grosze, a także zboże i zwierzęta rolnicze takie, jak na przykład: owce, konie i świnie.

W tamtych czasach większość mieszkańców miało tylko po dwie sukienki lub dwie pary spodni i po dwie pary butów. Jedno ubranie noszono na co dzień, a drugie w czasie świąt. Niektórzy szli do cerkwi lub kościoła boso, aby nie zniszczyć butów.

Żydzi byli dość chytry, ale także uczciwi i pomagali innym. Pani Anna Kuźmicka zapamiętała pewne żydowskie przysłowie: „Lepiej mały handelek niż szpadelek”. Niemcy także mieli w sobie odrobinę chytrości, ale z drugiej strony, podobnie jak Żydzi, byli uczciwi i pomagali ludziom. Niemiec Szmytka, właściciel masarni, często dawał innym towar – mówiąc w języku dzisiejszym – „na kreskę”.

W taki sposób żyli ludzie w pięknej miejscowości Michałowu. Niestety wybuchła II Wojna Światowa, która to życie zniszczyła.

Ocalić od zapomnienia

*Żyjemy w świecie, gdzie wszyscy drżą
Ze strachu,
Żadne dziecko nie idzie śladami przodków
Do miejsc gdzie się oni bawili.
Pomóżmy ludziom odtworzyć przeszłość,
Zapoznać ich z zapomnianym życiem sprzed wojny...*

Jest rok 1936. Jako reporterka wyruszyłam o świcie do Michałowa, aby napisać artykuł na temat tamtejszej społeczności. Na początku myślałam, że to, co tam ujrzę będzie nudne i nieciekawe, jednak pomyliłam się. Posłuchajcie tej historii od początku...

Była godzina siódma rano, kiedy jeszcze zasnęła przechodziłam obok tabliczki z napisem Michałowo-Niezbudka. Początkowo myślałam, że jestem za wcześnie, że ludzie jeszcze śpią. Jednak w rzeczywistości było inaczej. Michałowo zaczynało tętnić życiem. Ludzie otwierali swoje sklepy, zamiatali liście z chodników i z uśmiechem na ustach witali się wzajemnie. Tu ludzie nie tracą nawet minuty, lecz garną się do pracy – pomyślałam.

Chciałam opisać świat oczyma dziecka i dorosłego człowieka. Nie wiedziałam jednak za bardzo gdzie mam pójść. Wtedy dostrzegłam bardzo młodego człowieka, który stał pod znakiem wskazującym ulicę Białostocką. Był to chłopak o jasnych włosach, wysoki i szczupły, ubrany w szare, ładne spodnie i czarną, welurową koszulę.

- Przepraszam, czy mógłbyś mi powiedzieć gdzie znajduje się szkoła? Jestem reporterką, chciałam napisać reportaż o Michałowie – powiedziałam.

- Bardzo mi miło. Na imię mi Jehoł Singer. Oczywiście, nie ma problemu, tylko o którą szkołę pani chodzi? Szkołę powszechną dla starszych klas, czy może szkołę dla klas młodszych? – odpowiedział pytaniem na pytanie chłopak.

- Szkołę powszechną dla starszych klas – odpowiedziałam z uśmiechem

- Proszę bardzo za mną, ja jestem jej uczniem i z przyjemnością panią zaprowadzę – powiedział chłopak.

Dość długo szliśmy ulicą Zabłudowską. Nie nudziło mi się jednak, ponieważ Jehoł cały czas mi opowiadał o sklepach, fabrykach i piekarniach, które mijaliśmy.

- O! A to jest mleczarnia pana Kaczmarka. Ma pyszne przetwory mleczne. Oczywiście nie każdego na nie stać, ale mojej rodzinie dobrze się powodzi – mówi chłopak. A tu na prawo jest olejarnia pana Frydmana Mcinickiego. Zapomniałam pani powiedzieć. Otóż ja z pochodzenia jestem Niemcem, tak jak pan Mcinicki. Nam – Niemcom znacznie lepiej się powodzi niż Polakom, Białorusinom czy Żydom – kontynuuje Jehoł. Tak więc stać nas na wiele rzeczy.

Mój rezolutny rozmówca zatrzymał się przed jednym z budynków przy ulicy Szkol-

nej. Więc tak wygląda szkoła powszechna w Michałowie. Zanim przekroczyliśmy jej progi, dowiedziałam się, że jest to szkoła niemiecka, ale uczy się w niej każdy, kto chce nauczyć się języka niemieckiego. Jej kierownikiem, tak jak i szkoły dla dzieci młodszych, jest pan Cieśnik. Wiem już, że szkoła ma cztery pracownice, a nauka w niej trwa tylko cztery lata, czyli od klasy szóstej do dziewiątej. Jejoł uśmiecha się: - Wejdźmy na chwilę, bo muszę poprosić o przepustkę. Nad drzwiami wisi zielona tabliczka informująca przechodniów o tym, iż jest to szkoła. Stoję przed niewielkim budynkiem, z którego miejscami odpada farba i tynk.

Nie czekając długo, weszłam razem z chłopcem do budynku. Zobaczyłam tłum młodzieży, która przyglądała mi się z zaciekawieniem. Od razu można było rozpoznać osoby pochodzenia żydowskiego, po ciemnych jarmułkach. Oprócz tego ich włosy były nieco dłuższe niż Polaków czy Niemców. Ich strój, choć nie wszystkich, był nieco inny niż Jejoła. Nie tylko Żydzi, ale i Polacy, Niemcy i Białorusini mieli w nieco gorszym stanie swoją odzież. Niektóre osoby – dość wychudzone – wyglądały na głodne. Teraz rozumiem o co chodziło Jejołowi, gdy mówił, że jego rodzinę stać na różne rzeczy. Są po prostu zamożni. Z zamyślenia wyrwał mnie mój przewodnik.

- Dostałem przepustkę, więc mogę panią oprowadzić i opowiedzieć wszystko to, co panią interesuje. Mam czas do godziny jedenastej, więc jestem do pani dyspozycji.

- Bardzo ci dziękuję. Chodźmy! – odpowiedziałam.

Wyszliśmy ze szkoły. Zauważyłam kościół. Nawet nie musiałam pytać, ponieważ Jejoł od razu mi opowiada:

- To jest kościół. W naszej miejscowości jest wiele narodowości. Kiedyś tata mówił mi, iż katolików jest ok. 1 300 osób. To sporo, bo nas - ewangelików jest zaledwie 190, żydów

128, natomiast osób prawosławnych jest aż 1 698!

- To bardzo ciekawe. Rozumiem, że są tu jeszcze inne świątynie, tak?

- Owszem, są. Mamy także dwie bożnice żydowskie. Znajdują się przy ulicy Sienkiewicza i ulicy Wąskiej. Pierwsza została wybudowana w 1890 roku, natomiast druga 110 lat później. Nasz ewangelicki kościół, kircha, wybudowany został z czerwonej cegły i, jeżeli dobrze wiem, to w stylu gotyckim – uśmiecha się zakłopotany Jejoł.

- Podziwiam cię chłopcze. Wiesz bardzo wiele o swoim Michałowie. A cerkiew? Jest, prawda?

- Ba! Oczywiście, że jest! Powstała w 1900 roku. Pokażę ją pani później. O! Jesteśmy właśnie na ulicy Żwirki i Wigury. Tu jest mój dom – pokazuje mi ręką szczęśliwy chłopiec. W jego oczach dostrzegam szczęście.

- Bardzo duży. Mieszka w nim jedna rodzina? – pytam.

- Tak. Z tym, że my mieszkamy tylko w jednej części domu. Druga jest pusta – tłumaczy chłopak. Zapraszam do środka, co prawda mama piecze chleb dla ludzi z naszej ulicy, ale za to tato i moja młodsza siostra Jaśmin na pewno zechcą panią poznać.

- Dla ULICY? – pytam zdziwiona. Okazuje się, że dzisiaj piecze jego mama, a pojutrze chleb będzie piekła sąsiadka. To taki zwyczaj. Piecze się i sobie, i komuś, bo każdy wie, że następnym razem ktoś upiecze im. Miło z ich strony. Ludzie rzeczywiście są tu niezwykle mili i gościnni. Niecałe pięć minut później siedziałam w ładnym, czerwonym fotelu w dużym przytulnym pokoju. Popijając herbatę, słuchałam opowieści małej Jaśmin, która chodziła do miejscowego przedszkola. Jest to drobna dziewczynusia, o niebieskich oczach i ufnej wesołej twarzyczce.

- ...i na sze przedszkole prowadzą siostry zakonne, wiesz? One uczą nas śmiesznych piosenek i wierszyków. I mamy takie duże,

kolorowe sale. Nawet małą scenką teatralną mamy, wiesz? Bardzo lubię tam chodzić. Przy stoliku siedzę z moją koleżanką Anią Wiązową – mówiła bez tchu Jaśmin.

- A często gracie przedstawienia? – pytam dziewczynkę.

- Dość często, a ludzie, którzy oglądają nasze przedstawienia płacą za bilety. A wiesz, kto jest patronem naszego przedszkola? Pani baronowa Olga Ramm!

- Mmm. To fantastycznie! – odpowiadam Jaśmin.

Niestety, tu nasza rozmowa dobiegła końca, ponieważ przyszedł tato Jejoł, pan Peter. Jejoł jest bardzo podobny do ojca. Ma taką samą budowę ciała i kolor oczu i włosów jak jego tata.

- Przepraszam bardzo, ale Jejoł poszedł kro- wy wyprowadzić na inne pastwisko. Cóż dzieci muszą nam pomagać. Teraz ja panią oprowadzę, a raczej zaprowadzę do niemieckiej fabryki, w której pracuję.

- Bardzo chętnie – odpowiedziałam.

Pożegnałam się z uroczą Jaśmin i razem z jej tatą poszłam do fabryki. Przez jakiś czas panowała niezręczna cisza. Zastanawiałam się po kim Jaśmin i Jejoł są tacy gadatliwi? A może po prostu ktoś im poświęcił czas i mogli się do woli wygadać?

Szłam tak z panem Peterem przez ulicę Białostocką, gdy nagle przejechał czarny samochód. Zdziwiło mnie to, ponieważ nie zauważyłam przez ten czas ani jednego roweru w Michałowie-Niezbudce.

- Samochód należy do pana barona Ramm, właściciela dóbr ziemskich w Hieronimowie – odpowiada pan Peter. No i to jest jedyny samochód w naszej miejscowości. Baron jest bogatym człowiekiem i tylko on może pozwolić sobie na taki luksus – dodaje z nutką smutku w głosie.

- Czyli mieszka w Hieronimowie, tak? A jak często przyjeżdża do Michałowa? – pytam zaciekawiona.

- Codziennie. Pracuję w jego fabryce. Oto ona.

Znowu zagadałam się tak, że nie zauważyłam, kiedy dotarłam na miejsce. Rozmowa z panem Peterem bardzo mnie wciągnęła. Przed moimi oczami ukazał się ogromny budynek, zbudowany z czerwonej, palonej cegły. Więc tak wygląda niemiecka fabryka bogacza – pomyślałam. Pan Peter uprzedził mnie, że widok ludzi pracujących może zniechęcać.

- Więc naszym kierownikiem jest także Niemiec, pan Wagner. Pracuję po pięć-osiem godzin dziennie. Jest to niestety praca sezonowa, ponieważ w okresie zimowym mamy przestój. Przez ten czas robotnicy korzystają z dwudziestosześciodniowego zasiłku. Proszę dalej nie wchodzić. Niestety nie będę mógł pani odprowadzić. Ale pójdzie pani prosto ulicą Białostocką, w stronę targu, tam na pewno jeszcze coś pani opowiedzą. Miło mi było poznać. Żegnam – powiedział pan Peter i poszedł.

Przez dłuższą chwilę przyglądałam się pracy ludzi. To naprawdę ciężka i męcząca praca. Ludzie w pocie czoła pracowali za marne grosze. Często bywało tak, że zarabiali pieniądze jedynie na chleb. Moje oczy oglądały zmęczone kobiety przynoszące ogromne, ciężkie pudła z nićmi, odnoszące zrobione zwoje materiałów, zmywające podłogi, noszące wiadra z wodą oraz mężczyźni stojących nad gorącymi maszynami, które prasują materiał, zwijających ogromne ilości materiału, noszących węgiel do ogromnego pieca.

Ludzie pracujący w fabryce mieli ciężką pracę, lecz lżejszą niż ci pracujący na zewnątrz budynku. Na podwórzu mężczyźni z łopatami w rękach rozładowywali tony węgla z ciężarówek, które przywiozły surowiec. Twarze mężczyźni wykrzywiały się z bólu i potwornego wysiłku, jednak ani przez chwilę nie robili sobie przerwy, ponieważ dla

nich liczyły się przepracowane godziny, prze-
liczane na marne pieniądze, za które chcieli
kupić przynajmniej bochenek chleba.

Gdy patrzyłam na tych ludzi, którzy
pracowali do utraty tchu, do utraty sił, po-
myślałam, że miło jest być dzieckiem, które
nie musi się martwić o to, co ma włożyć do
garnka rodzinie, która żyje w miarę beztro-
sko.

Obserwowałam ludzi przez dłuższą
chwilę. Postanowiłam iść na targ. Smutno
mi się szło tak samej, bo przyzwyczaiałam się
do opowiadań Jejoła. Po chwili byłam na tar-
gu. Nietrudno tam było trafić. Był to plac
w kształcie kwadratu, dookoła zabudowany
domami mieszkalnymi. Dostrzegłam nawet
przedszkole, o którym mówiła mi Jaśmin.
Zauważyłam, że na owym jarmarku można

było kupić wszystko: sery, masło, zboża, świ-
nie, bydło itp.. Dookoła mnie było głośno.
Słyszałam rozmowy w różnych językach, rze-
nie koni, krzyki i hałasy. Jak to na jarmarku
– pomyślałam. Poobserwowałam przez chwi-
lę to, co się dzieje na ryneczku. Dostrzegłam
niezwykłą przyjaźń i tolerancję mieszkańców.
Widać, że szanują się nawzajem. Czas wracać
i opisać to, co tu widziałam – powiedziałam
sama do siebie półgłosem.

Zmęczona i podekscytowana siedzę
za biurkiem i piszę to, co możesz teraz prze-
czytać czytelniku. Piszę o tolerancji między
ludźmi, przyjaźni, gościnności, wielokulturo-
wości mieszkańców Michałowa-Niezbudki.
Piszę i mam nadzieję, że za pięćdziesiąt lat ta
miejscowość się nie zmieni.

*Żyliśmy nadzieją, która nie gasła,
Przechodziliśmy drogami,
O których dawno zapomniano.
Postęp cywilizacji sprawił, że życie
Sprzed wojny zostało zapomniane.*

Część trzecia

Przeżyjmy to jeszcze raz

Zobaczyć to, czego nie ma

Życie naukowe to nie wszystko, zawsze warto jest robić coś więcej - coś dla ludzi, a nie samej nauki - śmieje się na powitanie Kasia Niziołek z Wydziału Historyczno-Socjologicznego Uniwersytetu w Białymstoku. Spotykamy się w małym pokoiku potężnego gmachu uniwersyteckiego. Na korytarzach tablice pełne informacji o dyskusjach i spotkaniach organizowanych przez Koło Socjologów, Koło Antropologii Wizualnej i Dyskusyjny Klub Filmowy. To tutaj narodził się pomysł, żeby wiedzę socjologa połączyć z praktyką działania w społeczności lokalnej.

Magda - jedna ze studentek - mieszka niedaleko Michałowa. A oni szukali małej wsi - chcieli, żeby projekt był widoczny. Myśleli o miejscu, gdzie wielokulturowość jest codziennością - a w Michałowie prawie połowa mieszkańców to prawosławni. Potrzebowali miejsca historycznie wielokulturowego, a tutaj przed wojną mieszkali Żydzi, Niemcy i Białorusini. Zależało im, żeby mieć wsparcie w mieszkańcach. W Michałowie działają dwa stowarzyszenia, więc znaleźli swoje dobre duchy - Agnieszkę Tarasiuk ze Stowarzyszenie Edukacji Kulturalnej WIDOK, Annę



Żeby nie tylko wyklądać o wielokulturowości, ale poszukać jej zupełnie blisko siebie.

A jest czego szukać - dopowiada Radek Poczykowski - tak, jak Kasia - młody wykładowca socjologii. *Piłsudski kiedyś powiedział, że Polska jest jak obwarzanek. Cenna tylko po brzegach, a pusta w środku. I trochę tak jest, że to właśnie Kresy są najżywsze i kulturowo najciekawsze.*

i Wojtka Pappai ze Stowarzyszenia Anawoj. Kiedy okazało się, że dyrektor domu kultury także zaprasza ich do siebie i chętnie pomoże - zdecydowali - zaczniemy działać w Michałowie.

Istnieje wiele sposobów mówienia, pisanie i uczenia o przeszłości. Jednym z nich jest Wielka Historia, opiewana w dziełach literackich, uczona w szkole, upamiętniana na pomnikach. Wielka Historia byłaby pozbawiona

treści bez Małej Historii, tej, która wylania się z opowieści starszych ludzi, z pożółkłych zdjęć w rodzinnych albumach, z opowiadanych w miasteczku anegdot czy legend - napisali, kiedy już udało im się nazwać to, co chcą robić. Wiedzieli, że chcą spróbować pracy z dziećmi i nauczycielami - czuli, że to ich droga do tego, żeby zacząć mówić o historii wsi.

Pomyśleliśmy, że spróbujemy wspólnie z młodzieżą odtworzyć to, jak starsi ludzie pamiętają Michałowo. Ta pamięć od początku bardziej interesowała nas od rzeczywistej, „obiektywnej” historii. Zadaliśmy sobie pytanie, jakie mechanizmy rządzą naszą pamięcią - opowiada Kasia.



wszyscy najbardziej polubili wieczory u pani Niny Gorbacz. Monika, uczennica liceum, opowiada - *Nina śpiewała nam piosenki, mówiła wiersze, które pamięta jeszcze z dzieciństwa. Barwnie i żywo opowiadała historie ze swojej młodości. Cały czas mam przed oczami jej opowieść, jak jeszcze przed wojną, gajowy wyrócił dzban z malinami, który niosła z tatą dla matki. Dosłownie jakbym czuła ich zapach.*

Ania uczy się dopiero w podstawówce, ale też wciągnęła się w projekt. *Dowiedziałam się o historii hrabiny, która rozdawała dzieciom słodycze, o dobrym lekarzu i aptekarzu-Żydzie, który dawał lekarstwa „na kreskę”.*

Ewa Dąbrowska, która pomagała w organizacji konkursu mówi, że najbardziej cieszy ją to, iż dzieciom udało się w swoich opowieściach uchwycić „kadr z życia Michałowa”.

W końcu przyszedł dzień ogłoszenia wyników konkursu. W rozświetlonej świątecznymi światłami sali domu kultury zebrały się dzieci i młodzi ludzie ze szkół w Michałowie i okolicach. Przyszły dzieci ze wsi Nowa Wola razem z prawosławnym księdzem - roześmianym batiuszką, ambitne



Do projektu zaprosili nauczycieli i dzieci. Zorganizowali spotkania i wstępne warsztaty, a potem ogłosili konkurs na: reportaże z przeszłości i mapę pamięci Michałowa. Dzieciaki pracowały, zbierały opowieści, odwiedzały starych mieszkańców wsi. Chyba



licealistki z Zespołu Szkół, mamy. Jest odświętnie, dziennikarz z białostockiej prasy robi "prawdziwe" wywiady z uczestnikami, błyskają flesze. Zwycięzcy odbierają nagrody, ale wspianiały dyplom dostaje każdy uczestnik.

Pani Justyna Trojanowska - dyrektor szkoły w Nowej Woli - mówi - *dzieci trudno zachęcić do historii, ale tym razem się udało. Spodobało im się to, że muszą same biegać i zbierać informację. Chciałam zaprosić na spotkanie do szkoły starsze osoby ze wsi - ale dzieciaki były szybsze i same do nich pognały. Takie poszukiwania w jednej dziedzinie sprawiają, że chcą szukać i na innych polach. A wielokulturowość? To dla nich codzienność. Kiedy organizujemy jasełka - są pieśni katolickie i prawosławne. Dzieci same pilnują, żeby było sprawiedliwie.*

Nagrody się nie kończą. Wszyscy pojedą jeszcze na wycieczkę do Białegostoku i wezmą udział w warsztatach prowadzonych przez Agnieszkę - artystkę ze Stowarzyszenia WIDOK - opowiada Kasia. Agnieszka uśmiecha się i mówi, że przyjrzy się dzieciom i zobaczy, na co są gotowe i co chciałyby jeszcze zrobić ze swoimi poszukiwaniami historii. Chcę ich też uwrażliwić na to, że wspólne życie ludzi różnych kultur czasami bywało trudne. O tym też trzeba rozmawiać - dodaje.

Agnieszka razem z mężem i dwójką dzieci kilka lat temu zamieszkała pod Michałowem. *Zatoczyliśmy taką rodzinną pętlę - mąż wrócił do domu swojego dziadka. Zapraszamy nas do starego domu z dużym drewnianym stołem. Pijemy wino, Kasia, Ewa, Radek i Magda odetchnęli z ulgą - wszystko się udało. Dyskutują i zastanawiają się, co warto jeszcze zrobić. Jak sobie poradzić z trudnymi pytaniami dzieci, jak powiedzieć im, że czasem to, co słyszą o ludziach innej narodowości nie musi być prawdą. Jak wiele mamy różnych stereotypów - zastanawia się Ewa. Sama pochodzi z rodziny katolicko-prawosławnej. Wszyscy twierdzą, że powinnam mieć kryzys tożsamości - a ja go nie mam - śmieje się. Człowiek pewne rzeczy w sobie układa i widzi więcej - dodaje.*

Dzieci Agnieszki biegają po domu. Oglądamy zdjęcia ze starych projektów i snujemy plany na przyszłość. Przy tym stole wspominając dzisiejszy wieczór - czuje się sens działań Agnieszki, Radka, Kasi, Magdy, Ewy. Przypominam sobie słowa 17-letniej Moniki -zwycięzcy konkursu na reportaż z przeszłości Michałowa - *Takie grzebanie w historii jest fajne, odkrywa się różnorodność. Co zyskałam przez udział w tym projekcie? Chyba jestem pewniejsza siebie i może jeszcze to, że kiedy chodzę teraz po Michałowie to widzę też to, czego nie ma.*

Mała Ojczyzna w Michałowie

SUPEŁEK - Rozstrzygnięto konkurs na najciekawszą pracę o historii Michałowa i okolic.

Bardzo ciekawa inicjatywa Koła Naukowego Socjologów i Fundacji Uniwersytetu w Białymstoku – projekt „Supelek” – zakończyła się ogłoszeniem wyników konkursu, w którym brała udział młodzież ze szkół w Michałowie i okolicznych miejscowościach.

Dlaczego „Supelek”?

- Ten projekt to zawiązanie takiego symbolicznego „supelka pamięci” – wyjaśnia Magda Anchimowicz z Koła Naukowego Socjologów. Dzieci i młodzież tworzyły prace konkursowe, literackie i plastyczne, korzystając z opowieści dziadków, rodziców. Odkrywały dzięki temu Michałowo i swoją najbliższą okolicę jakby na nowo. Mogły też porównać tę rzeczywistość, którą oglądają na co dzień, z tym co było kiedyś.

Dzięki temu nawet drobne epizody z historii Michałowa nie odejdą w niepamięć. Uczestnicy projektu „Supelek” zanotowali to, na co historycy i autorzy opracowań naukowych nie zwróciliby uwagi. W rozmowach z sąsiadami bądź starszymi członkami rodziny mówiono o faktach, które są niczym dla badacza dziejów, a były bardzo ważne w życiu jednostek.

Powstanie „Księgi Pamięci”

Jak w każdym konkursie, tak i w tym są wygrani. Jednak w innych są też przegrani, a w tym takich nie ma. Bo nawet jeśli ktoś z uczestników projektu „Supelek” nie otrzymał nagrody czy wyróżnienia, to i tak może mieć wielką satysfakcję, iż brał udział w ważnym przedsięwzięciu.

Wielokrotnie przystąpienie do projektu „Supelek” było efektem pewnej presji ze strony nauczyciela i rodziców. Jednak już w trakcie pracy nad dziejami miasteczka, dzieci znajdowały wiele ciekawych, pasjonujących wręcz elementów historii swojej Małej Ojczyzny. Dla wielu

z nich udział w projekcie „Supelek” pozwolił odkryć w sobie pasję badacza i historyka.

Prace dzieci biorących udział w konkursie: literackie, plastyczne oraz stare fotografie, pochodzące najczęściej z archiwów rodzinnych, zostaną opublikowane w „Księdze Pamięci”. Będzie to monografia Michałowa, przedstawiająca przedwojenną, wielokulturową i wielowyznaniową przeszłość tego miasteczka.

Prezentujemy laureatki



Dorota Gryka (na zdjęciu z dziennikarką Kuriera Porannego) z LO w Michałowie zajęła I miejsce w konkursie plastycznym. – Kiedy przygotowywałam mapę Michałowa, chciałam na niej umieścić jak najwięcej obiektów, których już nie ma w tym mieście, korzystałam ze wspomnień starszych osób, pamiętających czasy przedwojenne – opowiada Dorota. – Odkrywałam Michałowo na nowo. I nie oceniam, czy tamto stare jest ciekawsze od dzisiejszego. To są już dwa różne miasta.

Pola Sutryk ze Szkoły Podstawowej w Michałowie, laureatka II nagrody w konkursie literackim. – Właściwie jestem warszawianką, bo tam się urodziłam. Tata pochodzi z tych stron i kilka lat temu wróciliśmy jakby „do korzeni” – mówi Pola. – Do udziału w konkursie zachęciła mnie pani od polskiego. To była ciekawa praca, dużo się dowiedziałam o miejscu, z którego pochodzi moja rodzina. Cieszę się, że mieszkam tutaj. Myślę, że w przyszłości chciałabym tu żyć.

Z kalendarium projektu

Prezentowana publikacja jest owocem trwającej ponad rok pracy zespołu wolontariuszy Fundacji UwB i dwumiesięcznych poszukiwań historycznych prowadzonych przez młodych mieszkańców Michałowa, uczestników projektu „Supelek”. W efekcie naszych wspólnych starań i dzięki uprzejmości starszych mieszkańców Michałowa, bezcenne ślady przeszłości miasteczka zostały spisane i utrwalone tak, jak zapamiętali je i opowiedzieli w rozmowach z młodzieżą świadkowie jego przedwojennej historii. Na realizowany od lutego 2006 roku do kwietnia 2007 roku projektłożyło się wiele wydarzeń, które krok po kroku przybliżały zrodzony w głowach organizatorów zamysł do finalnie osiągniętego rezultatu. Wydarzenia te składają się na własną, małą historię projektu „Supelek”, którą także postanowiliśmy zapisać i utrwalić. Tym sposobem chcemy podzielić się naszym doświadczeniem z innymi organizacjami, które są zainteresowane realizacją podobnych inicjatyw.

PRZYGOTOWANIE

- do 15 lutego 2006 roku: opracowanie projektu „Supelek”, zgłoszenie projektu do konkursu grantowego Fundacji im. S. Batorego w ramach Programu dla Tolerancji
- 23-25 marca 2006 roku: warsztaty Programu dla Tolerancji skierowane do organizacji biorących udział w konkursie grantowym
- 15 maja 2006 roku: pozyskanie dotacji z Fundacji im. Stefana Batorego w ramach Programu dla Tolerancji „To co wspólne/ to co różne” (jako jedna z osiemnastu nagrodzonych organizacji spośród ponad stu dwudziestu złożonych projektów)
- 17 lipca 2006 roku: nawiązanie współ-



pracy ze Stowarzyszeniem Edukacji Kulturalnej WIDOK

- 18 lipca 2006 roku: pozyskanie patronatu honorowego prof. A. Sadowskiego, znawcy problematyki Pogranicza



- 8 sierpnia-1 września 2006 roku: pozyskanie patronów medialnych (Kurier Poranny, Polskie Radio Białystok, Telewizja Polska Oddział Białystok)
- 31 lipca-28 sierpnia 2006 roku: pozyskanie dotacji Urzędu Marszałkowskiego Woj. Podlaskiego
- do 31 sierpnia 2006 roku: przygotowanie materiałów informacyjnych, uruchomienie strony internetowej, przygotowanie programu warsztatów
- 31 sierpnia 2006 roku: spotkanie z przedstawicielami gminy, przedstawienie projektu
- 15 września 2006 roku: spotkanie informacyjne w gminie, ogłoszenie konkursu

REALIZACJA

- 22 września 2006 roku: spotkanie z młodzieżą, warsztaty przygotowawcze w Michałowie
- 20 października 2006 roku: spotkanie konsultacyjne z młodzieżą w Michałowie
- do 17 listopada 2006 roku: składanie prac konkursowych w GOK w Michałowie
- 20 listopada: odbiór prac konkursowych, prezentacja projektu na forum międzynarodowym w ramach spotkania ze stowarzyszeniem Initiative Mittel- und Osteuropa i Stowarzyszeniem Międzynarodowej i Międzykulturowej Wymiany Anawoj
- 1 grudnia 2006 roku: ocena prac i rozstrzygnięcie konkursu
- 15 grudnia 2006 roku: ogłoszenie wyników konkursu, rozdanie dyplomów i nagród książkowych, wizyta gości z Fundacji im. S. Batorego i Stowarzyszenia „ę”
- 14 stycznia 2007 roku: zwiedzanie Białegostoku z przewodnikiem
- 22-24 stycznia 2007 roku: warsztaty artystyczno-medialne, ilustrowanie „Księgi Pamięci”, akcja fotograficzna „Zrób sobie zdjęcie w starym Michałowie” (m.in. zdjęcie na okładce)
- 8 marca 2007 roku: pozyskanie dotacji z Fundacji Kronenberga
- do 12 marca 2007 roku: opracowanie „Księgi Pamięci” (redakcja, korekta)
- 12 marca-2 kwietnia 2007 roku: skład i druk publikacji



for. Marta Biadek



for. Marta Biadek

PODSUMOWANIE

- 4 kwietnia 2007 roku: ogłoszenie wyników konkursu w Białymstoku, wykład prof. E. Dmitrowa nt. pamięci społecznej, prezentacja publikacji, konferencja prasowa z udziałem autorów prac
- do 30 kwietnia 2007 roku: wystawa pokonkursowa w Galerii Wydziału Historyczno-Socjologicznego UwB
- do 31 maja 2007 roku: wystawa pokonkursowa w Gminnym Ośrodku Kultury w Michałowie i warsztaty międzykulturowe

Informacja o organizatorach



Fundacja Uniwersytetu w Białymstoku
 UNIVERSITAS BIALOSTOCENSIS
 ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14
 15-097 Białystok
 tel./ fax: 085 745 71 76
 e-mail: fundacja@uwb.edu.pl
www.fundacja.uwb.edu.pl
 KRS 0000212170, NIP 542-287-29-37,
 REGON 052241766
 Bank Śląski S.A.
 51 1050 1823 1000 0022 8126 8736

Fundacja Uniwersytetu w Białymstoku UNIVERSITAS BIALOSTOCENSIS została ustanowiona jako organizacja pozarządowa uzupełniająca i wspierająca Uniwersytet w dążeniu do rozwoju, wysokiej jakości usług, wymiany ze społecznością lokalną i otwarcia na kontakty międzynarodowe.

Głównym celem Fundacji jest organizacyjne, rzeczowe i finansowe wspieranie rozwoju Uniwersytetu w Białymstoku. Realizując statutowy cel, Fundacja prowadzi szeroką działalność w zakresie: organizacji i współorganizacji wykładów, seminariów, konferencji, organizacji kursów i szkoleń, działalności doradczej, działalności informacyjnej i reklamowej, wspierania i inicjowania współpracy zagranicznej, uczestnictwa w projektach międzynarodowych, wspierania projektów naukowych oraz inicjatyw studenckich. Działania swe Fundacja ukierunkowuje na rozwój

zasobów ludzkich, budowanie kapitału społecznego oraz wykorzystanie przygranicznego położenia Uniwersytetu i miasta celem inicjowania transgranicznych projektów partnerskich.

Podstawą działania Fundacji jest wolontarystyczne zaangażowanie. Fundacja, zapraszając do współpracy studentów i absolwentów UwB, daje im możliwość zapoznania się z poszczególnymi etapami organizacji przedsięwzięć o charakterze edukacyjnym, naukowym i kulturalnym. Tym samym staje się źródłem wiedzy i umiejętności niezbędnych w działalności społecznej. Dodatkowo, Fundacja umożliwia wolontariuszom uczestnictwo w szkoleniach dotyczących zarządzania projektem, pozyskiwania środków finansowych na realizację projektu, organizacji pracy w zespole itp..

Fundacja jest tzw. organizacją non-profit, czyli ustanowioną nie dla zysku. Jest instytucją wspierającą – poszukującą zewnętrznych źródeł finansowania dla działalności naukowej i studenckiej oraz docelowo – fundującą pomoc stypendialną. Poszczególne projekty realizowane przez Fundację są współfinansowane z grantów publicznych, programów zagranicznych, grantów od innych fundacji, darowizn od firm i osób prywatnych oraz dochodów z działalności gospodarczej.

Zarówno działalność merytoryczna, jak i finansowa Fundacji jest jawna. Podlega kontroli Rady Fundacji oraz Ministra Edukacji Narodowej.



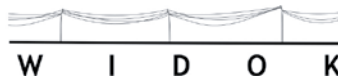
Koło Naukowe Socjologów
na Uniwersytecie w Białymstoku
Pl. Uniwersytecki 1
15-420 Białystok
e-mail: knsuwb@o2.pl
<http://kns.soc.uwb.edu.pl>

Koło Naukowe Socjologów na Uniwersytecie w Białymstoku działa od 2000 roku z inicjatywy studentów kierunku socjologii Wydziału Historyczno-Socjologicznego. Stawia sobie za cele m.in. pogłębianie wiedzy i wspieranie aktywności naukowo-badawczej studentów socjologii UwB, aktywizację i integrację środowisk studenckich Białegostoku i innych ośrodków naukowych w Polsce oraz stworzenie płaszczyzny spotkań i współpracy studentów różnych wydziałów Uniwersytetu w Białymstoku.

W pracach Koła może uczestniczyć każdy zainteresowany jego działalnością student socjologii Wydziału Historyczno-Socjologicznego UwB. Obecnie w różnych działaniach Koła aktywnie uczestniczy ok. 50 studentów socjologii.

Koło Naukowe Socjologów prowadzi swoje działania poprzez sekcje naukowe, które zajmują się przygotowaniem i realizacją konkretnych projektów, na przykład: Sekcja Wolontariat dąży do praktycznego przygotowania studentów do prowadzenia zajęć w lokalnych szkołach, celem Sekcji Trzeci Sektor jest przybliżenie studentom istoty działalności organizacji pozarządowych i zapoznanie ich z szeroko rozumianą praktyczną stroną działania w organizacjach tego typu, Sekcja Gender zajmuje się szerzeniem wiedzy na temat płci w ujęciu kulturowym poprzez organizowanie spotkań z przedstawicielami świata nauki, projekcje filmów i dyskusje.

STOWARZYSZENIE
EDUKACJI
KULTURALNEJ



Stowarzyszenie Edukacji Kulturalnej
WIDOK

ul. Mazowiecka 37F m 13

15-301 Białystok

tel. 0 85 742 29 28

e-mail: info@widok.org.pl

www.widok.org.pl

KRS 0000103409, NIP 542-26-55-884,

REGON 050683796

Stowarzyszenie WIDOK powstało w Białymstoku w maju 2000 roku. Należą do niego artyści, krytycy sztuki, dziennikarze, nauczyciele, studenci, ludzie pracujący w instytucjach kultury. Od początku działalności Stowarzyszenie tworzy Program Stypendialny dla uzdolnionych uczniów i studentów. Wspiera artystów w realizacji nieszablonych projektów artystycznych, pomaga w realizacji wystaw. Przeprowadziło wiele przedsięwzięć edukacyjnych, mających na celu ułatwienie dostępu do kultury dzieciom z biednych terenów wiejskich. Zajmuje się ochroną krajobrazu i dziedzictwa kulturowego Podlasia poprzez edukację i aktywizację społeczności lokalnych. Stowarzyszenie WIDOK posiada status organizacji pożytku publicznego.

Patronat medialny:

kurier **Poranny**

 Polskie
Radio
Białystok



www.supelek.uwb.edu.pl
supelek@uwb.edu.pl



ISBN 978-83-925169-0-3